

Kronika

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
ROK VI ● I (227) ● 1 - 8 I 1981 ● BIELSKO-BIAŁA ● CENA 3 ZŁ

Do
Siego
Roku
przez
365
dni
A. D. 1981
- życzy
„Kronika”



Foto: Bogdan Ziarko

Od trzydziestu lat pracy „dzień jak co dzień” — mówi STANISŁAW FORYS. — Ten sam warsztat, te same narzędzia i tylko inni ludzie przynoszący do naprawy coraz to innego typu zegarki. Najpilniejsza, chociaż najmniej opłacalna była zawsze naprawa budzików. Cóż, ludzie musieli zdążyć na czas do pracy...

(— Reportaż Andrzeja Otczyka czytaj na str. 3)

Pod hasłem „Polaków rozmowy” rozpoczynamy cykl publicystyczny nawiązujący do zbliżającego się zjazdu PZPR oraz związanej z tym wielkiej debaty Polaków na temat stanu i perspektyw naszej Ojczyzny. Ta wycelowana w przyszłość dyskusja zmierzająca do poszukiwania racjonalnego modelu rozwoju kraju, uwzględniającego demokratyczne narodowe aspiracje i tradycje oraz stworzoną przez socjalizm bazę wytwórczą i społeczną toczyć się będzie we wszystkich środowiskach, wśród partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących,

młodzieży i weteranów. Chcemy dać wyraz różnym opiniom i poglądom, z których następnie zbudowany zostanie ogólnonarodowy program pozytywnego działania. Jednym z najważniejszych tematów jest sprawa niezbędnej reformy gospodarczej zarówno w aspekcie doraźnym — o czym w niniejszej publikacji — jak i bardziej długofalowym (o czym niebawem). Odnowa obok źródeł moralnych i ideowych musi mieć bowiem mocne podstawy materialne. Tylko to gwarantuje jej trwałość i nieodwracalność. REDAKCJA

Reforma gospodarcza

Od kilku miesięcy nad zagadnieniem reformy gospodarki pracuje prawie czteruosobowa (I) komisja rządowa. W międzyczasie opublikowane zostały już dwie koncepcje takiej reformy. Jedną opracowała specjalna komisja PTE, a drugą kilkunastoosobowy zespół działający przy SGPIŚ w Warszawie. Nad propozycjami tymi toczy się aktualnie dyskusja. Zanim jednak wyłoni się ostateczny kształt reformy musi upłynąć jeszcze trochę czasu. Nawet optymiści nie wierzą w to, żeby nowe mechanizmy gospodarcze mogły zostać uruchomione wcześniej niż w roku 1982.

Z drugiej strony natomiast aktualna sytuacja w gospodarce kształtuje się w sposób alarmujący i nie pozwala na długie czekanie. Zarysowują się bowiem silne negatywne tendencje, które wymagają zdecydowanego i skutecznego przeciwdziałania, nawet w formie doraźnej.

W naszej gospodarce występuje obecnie kilka splotów wzajemnie sprzężonych czynników, których łączne oddziaływanie przyczynia się do pograżenia jej w coraz głębszym stanie nierównowagi. W stosunku do nich trafne wydaje się popularne określenie „błędnego koła”.

BŁĘDNE KOŁO NIERÓWNOWAGI

Do pierwszoplanowych zaliczyć należy bez wątpienia splot współzależnych czynników w sferze handlu zagranicznego. Narosłe w ostatnich latach do poziomu dwudziestokilku miliardów dolarów zadłużenia w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych stanowi punkt wyjścia. Ten twardy fakt nie może pozostać bez następstw. Musi on skłaniać władze gospodarcze do podjęcia prób stopniowego ograniczenia ujemnego bilansu płatniczego z tymi krajami, a nawet jego zlikwidowania. Przy bardzo skromnych możliwościach wzrostu rozmiarów eksportu na te rynki, trzeba zmierzać do tego celu poprzez wykorzystanie dźwigni importu.

W praktyce gospodarczej doskonale wiadomo co kryje się pod hasłem racjonalizacji importu. Oznacza to zmniejszenie jego wielkości, albo przynajmniej przyhamowanie dotychczasowej dynamiki wzrostu. Z szeregu istotnych względów polityka

ta musi odbijać się negatywnie na rozmiarach bieżącego zaopatrzenia gospodarki w importowane materiały, surowce i energię. W efekcie następuje — niepełne wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych, zmniejszenie wielkości produkcji, obniżenie jej jakości itd. Jest zrozumiałe, że zjawiska te przyczyniają się do dalszego ograniczenia możliwości eksportowych gospodarki, bo po prostu nie ma czego zaproponować zagranicznemu kontrahentowi. W tym punkcie błędne koło się zamyka. W wyniku tego dochodzi bowiem do dalszego wzrostu zadłużenia, co skłania z kolei do kontynuacji polityki racjonalizacji importu.

Podobny charakter posiada współzależność zachodząca pomiędzy nierównowagą na rynkiem środków produkcji a efektywnością gospodarowania na szczeblu przedsiębiorstw. Narastanie luk pomiędzy wielkościami popytu i podaży przyczynia się do pogorszenia gospodarności w tych jednostkach produkcyjnych. Funkcjonują one wówczas po prostu coraz gorzej. Ujawnia się to zarówno po stronie nakładów jak i efektów ich procesów gospodarowania. Te pierwsze niestety rosną, a drugie maleją. Na rynku jest to równoznaczne z dalszym wzrostem popytu przy ograniczeniu rozmiarów podaży. Jego nierównowaga ulega więc pogłębieniu, co nie pozostaje z kolei bez następstw dla dalszego obniżenia się poziomu gospodarności w przedsiębiorstwach itd.

To prawie diaboliczne sprzężenie zwrotne jest zbyt dobrze znane w codziennym życiu, aby trzeba było szerzej je objaśniać. W ostatnich kilku latach dawało o sobie znać z coraz większą mocą. W nim też tkwi bezpośrednia przyczyna swoistego paradoksu, że w okresie charakteryzującym się narastającymi deficytami materiałów i surowców ich zużycie na jednostkę produktu systematycznie rosło. Wynika z tego, że nie tak nie sprzyja marnotrawstwu jak... braki i deficyty zaopatrzeniowe! Obowiązuje tu więc absurdalna reguła im mniej, tym więcej.

Tego rodzaju współzależności można by oczywiście wymienić więcej. Trzeba zaliczyć do nich również sprzężenie pomiędzy funkcjonowaniem rynku pracy i małą skutecznością motywacyjną polityki płacowej. Inna współzależność zachodzi pomiędzy brakiem równowagi na rynku konsumpcyjnym, a skłonnością pracujących do pracy. O gospodarce funkcjonującej w opisany sposób można by powiedzieć, że posiada wmontowaną w siebie tendencję do nierównowagi. Takie stwierdzenie oddawałoby tylko część prawdy. Cała jest taka, że jeżeli wspomniana wyżej tendencja nie napotka na skuteczne przeciwdziałania, to może doprowadzić gospodarke do zupełnego rozprzężenia i destabilizacji. I nie miałbym w tej sprawie odwagi optymistycznie liczyć na to, że tak jak w cyklu koniunkturalnym wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, siły destrukcyjne doprowadzą samoczynnie do uruchomienia sił naprawy...

ZMIANY SYSTEMOWE — 81

Wychodząc z tego założenia kierownictwo gospodarcze i polityczne kraju zdecydowało o podjęciu całego zestawu przedsięwzięć systemowych. Obowiązują one z dniem 1.1.1981 r. Określa się je powszechnie jako tzw. „małą reformę”. Ten zespół doraźnych pociągnięć, który jest jednak jeszcze odległy od prawdziwej reformy gospodarczej, ma za główny cel przyczynić się do częściowego przynajmniej opanowania uprzednio omówionych „depresyjnych” współzależności. Gdyby to się udało, można by zahamować nasilenie się procesów wywołujących dalsze pogłębienie się nie-

równowagi gospodarczej. W razie bardziej pomyślnego rozwoju wydarzeń w zasięgu możliwości znalazłoby się stopniowe przywracanie równowagi.

Reforma dotyczy wszystkich przedsiębiorstw społecznych. Jedynym wyjątkiem od tej ogólnej reguły jest przemysł drobny, objęty uchwałą Rady Ministrów z października 1979 r.). Przewidywany czasokres obowiązywania obejmuje rok 1981. Istnieje jednak możliwość przedłużenia czasu ważności tych zasad także na rok następny, tj. do momentu wprowadzenia generalnej reformy gospodarczej.

Mała reforma zmierza do znacznego uelastycznienia działalności gospodarczej przedsiębiorstw. Cel ten chce się osiągnąć poprzez konsekwentne ograniczanie prawdywej lawiny spadających na nie wskaźników dyrektywnych, limitów zużycia środków itd. W ostatnich kilku latach liczba tego rodzaju narzędzi stosowanych przez jednostki nadrzędne wobec przedsiębiorstw wynosiła średnio około 200. Większość z nich podlegała w ciągu roku jeszcze kilkakrotnym zmianom. Oznaczało to doprowadzenie do skrajnej presady metody prowadzenia tych jednostek produkcyjnych za rączkę przez ich służbowych zwierzchników.

Dlatego też wyraźnie określono w jakich dziedzinach jednostki nadrzędne mogą wyznaczać przedsiębiorstwom dyrektywne zadania. Jest to pole nieporównywalnie większe niż dotychczasowe. Obejmuje ono:

- zadania dotyczące wielkości produkcji wyrobów centralnie rozdzielanych,
- wartość eksportu w podziale na I i II obszar płatniczy, czyli kraje socjalistyczne i kapitalistyczne,
- wielkość dostaw niektórych towarów i usług na rynek wewnętrzny,
- zadania rzeczowe dotyczące realizacji szczególnie istotnych obiektów inwestycyjnych.

Przyjęte rozwiązania mogą w odniesieniu do niektórych przedsiębiorstw spowodować, że nie otrzymają one w ogóle żadnych odgórnych zadań dyrektywnych. W związku z tym pojawiły się wśród niektórych dyrektorów obawy, jak będzie można takim przedsiębiorstwem kierować? Stanowią one dość łatwo wytłumaczalne odbicie w ludzkiej świadomości tego stanu rzeczy, że wystarczyło poczekać na płynące z „góry” polecenia, aby dowiedzieć się co należy robić. Warunki stwarzane przez małą reformę wymagać będą natomiast o wiele więcej własnej inicjatywy samodzielności i przedsiębiorczości.

Z zadaniami produkcyjnymi zostaną powiązane przydziały niektórych niezbędnych dla ich realizacji środków. Będą one przekazywane przedsiębiorstwom za pośrednictwem ich jednostek nadrzędnych. Zgodnie z przyjętymi postanowieniami zalicza się do nich przydziały:

- surowców, materiałów, maszyn i urządzeń oraz środków transportu rozdzielanych centralnie,
- środków dewizowych na import z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych,
- limitów na budownictwo inwestycyjne.

Lista centralnie rozdzielanych środków produkcji nie jest obszerna. Będzie ona obejmowała około 38 produktów o szczególnie istotnym znaczeniu dla całości gospodarki. Pozostałe wyroby będą więc musiały przedsiębiorstwa uzyskiwać na rynku zaopatrzonym w ramach stosunków umownych z innymi producentami. Przyjęte w tej dziedzinie rozwiązanie nawiązuje zresztą do stanu rzeczy już dotychczas istniejącego. Według niektórych szacunków większość przedsiębiorstw uzyskiwała

faktycznie około 80—90 proc. potrzebnych im wyrobów w ramach rynkowych stosunków wymiennych. Mała reforma tę realną rzeczywistość funkcjonowania gospodarki formalnie tylko sankcjonuje.

Siłą napędową działalności gospodarczej przedsiębiorstw powinien stać się mechanizm kształtowania ich funduszu płac. Używając określenia prof. E. Lipińskiego można powiedzieć, że będzie on spełniał funkcję swoistej „ostrog” dla ich procesu gospodarowania. Jego konstrukcja jest prosta i przejrzysta. W większości przedsiębiorstw o charakterze przetwórczym została ona oparta na mierniku produkcji netto. (Z grubsza: produkcja pomniejszona o koszty.) W przedsiębiorstwach wydobywających surowce może to być miernik ilości produkcji wyrażonej w jednostkach naturalnych i przelicznikowych.

Mierniki te zostaną powiązane z funduszem płac za pomocą następującej ogólnie obowiązującej reguły: W stosunku do bazowego funduszu płac (odpowiednio skorygowany fundusz z roku 1980) fundusz wypłacony w roku 1981 ulega zwiększeniu za każdy 1 proc. przyrostu wielkości produkcji w stosunku do roku ubiegłego o 0,5 proc. Zależność ta działa również w odwrotnym kierunku. W przypadku obniżenia rozmiarów produkcji o 1 proc. w stosunku do roku 1980 następuje w roku 1981 zmniejszenie wypłaconego funduszu płac o 0,3 proc.

REZULTATY?

Rozwiązanie to spełnia postulat wysuwany od wielu lat przez środowisko ekonomistów. Recz w tym, że wielkości współczynników wiążących przyrost (wzgl. spadek) produkcji z kształtowaniem się funduszu płac mają charakter ogólny. Dotyczą więc wszystkich przedsiębiorstw. Rezultat tego może okazać się pod wieloma względami korzystny. Najważniejsze wydaje się zaś to, że ustana nieustannie przetargi pomiędzy przedsiębiorstwami a zjednoczeniami i ministerstwami o ustalenie tej wielkości dla każdego przedsiębiorstwa z osobna. Podetnie to grunt dla nieuchronnie związanego z tym fałszowania informacji, wzajemnej nieufności i przechytzania się w ukrywaniu rezerw.

Z małą reformą są już związane pewne oczekiwania na spowodowane przez nią korzystne zmiany w gospodarce. Trzeba jednak z góry przestrzec przed tym, aby sobie po niej zbyt wiele nie obiecywać. Rozdziwki pomiędzy przesadnymi nadziejami i rzeczywistością mogłoby bowiem wywołać w następstwie zniechęcenie do podjęcia zasadniczej reformy gospodarczej.

Do istotnych zalet rozwiązań wchodzących w skład małej reformy należy niewątpliwie rozszerzenie pola manewru przedsiębiorstw. Na głęboko nierównowagowanym rynku stanowi to ważną zaletę. Wolno się spodziewać, że dzięki wzrostowi inwencji i pomysłowości kierownictw przedsiębiorstw można będzie osłabić, przynajmniej w pewnym stopniu negatywne skutki niektórych luk rynkowych. Stanie się to możliwe przede wszystkim wówczas gdyby w wyniku tego uzyskano wzrost stopnia przestawialności istniejącego aparatu produkcyjnego.

Silną stroną omawianego pakietu przedsięwzięć systemowych powinien okazać się mechanizm kształtowania funduszu płac. W przypadku zastosowania miernika produkcji netto będzie on sprzyjał jednocześnie wzrostowi rozmiarów produkcji i obniżce kosztów materialnych. To ostatnie jest może nawet szczególnie istotne. Wielkość zużycia materiałów, surowców i energii jest przecież w naszej gospodarce często kilkakrotnie wyższa niż w krajach wysoko rozwiniętych. Możliwość oszczędzania na tym odcinku są więc pokazne.

Oprócz tego małą reformę cechuje jednak wiele niebagatelnych mankamentów. Wynikają one z tego zasadniczego faktu, iż ma ona odcinkowy charakter. Pozostawia więc sporo problemów nierozstrzygniętych. Są to m. in. centralne planowanie gospodarki, struktura organizacyjna aparatu zarządzania, samorząd robotniczy, ceny itd. Może to rodzić uzasadnione chęć obawy, które mają swą podstawę w próbach reform systemowych podejmowanych na przestrzeni ostatnich 25 lat. Rzecz w tym, że funkcjonowanie wielu dziedzin gospodarki według dotychczas obowiązujących reguł ogranicza pozytywne następstwa nowych mechanizmów na szczeblu przedsiębiorstw. Pamiętając o tym należałoby sobie życzyć, aby po małej reformie możliwe jak najszybciej doszło do przeprowadzenia prawdziwej dużej i skończonej reformy. Jest ona naszej zagrożonej gospodarce absolutnie niezbędna.

dr Piotr Pysz

Na wspak

W Głowicach-Lesie owce założyły rolniczą spółdzielnię produkcyjną. Hodują mianowicie administrację rolną. Na razie na 120 owiec-założycielek przypada 30 hodowanych ludzi. Wypada więc, że cztery owce zajmują się jednym rolnikiem. W ramach walki z biurokracją zwierzęcą zmierzają się jednak do tego, by jedna owca hodowała jednego rolnika. Co prawda spółdzielnia powstała w ub. roku na „prima aprilis”, ale reszta jest szczerą prawdą. Beeee!

DEMOKRAT

CZAS NA CZĘSTOZĘCIE

Błękitne skrzydła motyli zastęły w ciszy — słychać tylko tykanie zegara. Ale zanim gospodarz przyniesie herbatę i kanapki z chleba własnego wypieku, stary kurant przerwie ciszę dziewięcną melodią. I później co kwadrans melodią tą będzie przypominał o sobie. To piękna melodia, tworzą ją metalicznie czyste dźwięki. Dzisiejsze zegary, twierdzi gospodarz, nie mają już takiego brzmienia. Ich bicie przypomina raczej walenie łyżką w stary garnek, albo, jak kto woli, łamanie drutów parasola. Ten, firmy Gustav Becker, brzmi ładnie, chociaż nie jest jeszcze antykiem. Liczy sobie dopiero osiemdziesiąt lat. Ozdobnymi wskazówkami odmierza swój najlepszy czas.

Gdyby to zależało od Stanisława Forysia, nigdy nie zgodziłby się na dzielnice domków jednorodzinnych w pobliżu centrum miasta Tu, gdzie dziś stoja domy, rosłyby drzewa i kwitły kwiaty wielkiego parku. A w nowych osiedlach pan Forys nie pozostawiłby ludzi pozamykanych w mieszkaniach jak w klatkach. Obok bloków wybudowałby warsztaty i każdy, kto miałby na to ochotę, mógłby przynieść do takiego warsztatu i zrobić sobie kwiatnik, uszyć spodnie czy naprawić buty. O zegarkach już nie mówi, to zbyt skomplikowane. Chociaż — kto wie? Czasem ludzie przychodzą do niego z tak prostymi naprawami...

Co mają wspólnego park miejski i warsztaty osiedlowe? To samo, co łączy mechanikę i przyrodę. Z pozoru są to dwa światy z przeciwnymi biegunami. Ale tylko z pozoru. Bo czy w przeciwnym razie zegarmistrz, zmęczony mikrymi wmiarami śrubek i nakrętek, uciekałby ze swego warsztatu w świat motyli skrzydeł?

W budynku, w którym ma swój warsztat Stanisław Forys, przy ul. Dzierżyńskiego 39 w Białej, zakład zegarmistrzowski istniał od początku wieku. Doskonale pamięta: najpierw właścicielem był Lauterbach, kula-wy Żyd, po nim przejął interes zegarmistrz Wrożyna, a tuż przed wojną zakład należał do Pwsza. Po wojnie w opróżnionym lokalu otwarto na krótko sklep perfumeryjny. Forys świeżo upieczony zegarmistrz, poprosił wówczas właściciela, by udostępnił mu w sklepie kącik z biurkiem. Wkrótce perfumeryjna branża przestała się właścicielowi opłacać, odsprzedał więc sklep swemu sublokatorowi.

Od czasu, gdy do lokalu przy ul. Dzierżyńskiego 39 powróciły zegary, upłynęło ponad 30 lat.

Zmienił się w tym czasie widok z okna zakładu. Poznały ulicy konne zaprzęgi, a wraz z nimi stada trzoadli, dzierlatak i wróbl żywiących się przy koniach. Nie przejeżdżają już pod oknem samochody, odkąd wąska ulicę zamknęto dla ruchu kołowego. Zburzony został dom, który stał naprzeciw warsztatu. Piętnaście lat temu Forys był nawet z tego zadowolony, bo przybyło mu światła. Teraz jednak z sentymentem wspomina zburzony dom: była w nim masarnia i cukiernia, szynkę i świeże ciasteczka można było kupić bez kolejki o każdej porze dnia.

Zmieniło się miasto. Dawniej czyste, spokojne, trochę nawet sennie, zaczęło żyć nerwowym rytmem. Kiedyś, wspomina zegarmistrz, gdy lało się z rynny na ulicę, właściciel domu płacił mandat. Teraz nikt tym się nie przejmie, wszyscy mają na głowie poważniejsze sprawy.

Zmienił się człowiek. Dawniej bardziej praktyczni, dbający o to, by mieć w należytym porządku wszystkie swoje małe sprawy, dziś jakby zachłystnęli się tym, co nowe. Wykształceni, potrafią obliczyć odległość z Ziemi do Księżyca i inne rzeczy, o których on, zwykły zegarmistrz, nie ma zielonego pojęcia. A jednocześnie nie razi ich, że na klatkach schodowych domów, w których mieszkają, jest brudno i że wokół pełno jest wandalizmu. A może to jest moda, która wkrótce się zmieni, tak jak zmieniają się ubiory ludzi przechodzących pod oknem jego warsztatu?

— Jak powinien być dobry zegarmistrz? Moim zdaniem, przede wszystkim uczciwy. W naszym fachu prawie każdego można oszukać: nagada się głupstw i klient płaci. Poza tym zegarmistrz powinien być cierpliwy i mieć sprawne ręce. Nie muszą to być ręce pianisty czy chirurga. Ja na przykład mam łapy jak niedźwiedź i mimo to jakoś sobie radzę. Ale ręce zegarmistrza nie mogą drżeć i nie mogą się porić, bo od potu rdzewieją części zegarka. Potrzebny jest też dobry wzrok. Na wzrok nigdy nie narzekałem, chociaż pracuję w okularach i przez lupę. O, proszę, tamten napis czytam bez trudu: „paź królowej”. Zgadza się? Ile to będzie stąd? Chyba ze cztery metry...

Paź królowej to żółty motyl w czarnej paski. U domu ma pomarańczową plamkę, której ja nie dostrzegam z czterech metrów, a którą zegarmistrz widzi doskonale. Zresztą, sam już nie jest pewien, zna przecież tego motyla na pamięć. Pozostałe motyle też bardzo dobrze zna. Niejedne z nich ogląda prawie codziennie od czasu, gdy przed wojną odkupił pierwsze tropikalne okazy od księgowego, który otrzymał je od znajomych misjonarzy z Afryki. Było to jeszcze w latach, gdy o zegarmistrzostwie nawet nie myślał, tyle, że już naprawiał za darmo zegarki szkolnych kolegów. Na długo przed egzaminem mistrzowskim w krakowskich Sukiennicach, kiedy to przy sześciu stopniach mrozu (wysiadło ogrzewanie) on, samouk, najlepiej wykonał ośkę balansową, wałek naciągowy oraz podwójnie zwijany włos i nie dał się zakłócić staremu majstrowi z pytaniami z teorii.

O trzydziestu paru latach pracy mówi: „dzień jak co dzień”. Ten sam warsztat, te same narzędzia i tylko inni ludzie przynoszący do naprawy coraz to innego typu zegarki. Najpilniejsza, chociaż najmniej opłacalna, była zawsze naprawa budzików. Cóż, ludzie musieli zdążyć na czas do pracy...

— Dzisiejsze zegary różnią się od dawnych. Noszą piętno pośpiechu, bylejakości. Lubię naprawiać stare zegary, bo mam przynajmniej pewność, że po naprawie będą służyć właścicielom przez długie lata. Sam posiadam budzik, który liczy sobie ze 120 lat i nadal świetnie działa. Współczesne budziki już po kilku miesiącach mają wydarte łożyska. Niedoślifowany czop bardzo szybko wydziera łożysko, tym szybciej, im gorszy materiał zastosowano w konstrukcji.

Forys nie rozumie współczesnego pędu do komplikowania konstrukcji, dawniej prostych i przejrzystych. Nawet Szwajcarzy tego się nie ustrzegają, chociaż ich „Zenity”, „Omegi”, „Longinesy” i „Atlantyki” to naprawdę dobre zegarki.

— Wszystkiemu — powiada — winni są inżynierowie, którzy znają dobrze teorię, ale o praktyce niewielkie mają pojęcie. Gdyby byli lepszymi praktykami, nie dokładaliby przecież do konstrukcji niepotrzebnych kółek. W Łodzi na przykład wytwarzano bardzo dobry budzik „Zuch” się nazywał. Był dobry, dopóki go nie „ulepszone”. Teraz zapadka często się psuje, a żeby ją naprawić, trzeba rozbierać cały budzik.

Może na przekór tym niepraktycznym inżynierom skonstruował kilkanaście lat temu prosty zegar sygnalizacyjny, automatycznie regulujący długość lekcji i pauz szkolnych?

Gdy muzeum przyrodnicze Forysia było już gotowe, ukazały się o nim informacje w „Kurierze Polskim” i „Słowie Powszechnym”. Miesięcznik „Przyroda Polska” podniósł wówczas wrzawę: Forys to szkodnik niszczący cenne okazy fauny, człowiek prowadzący „skrajnie nieodpowiedzialną działalność!”. Do Bielska przyjechał delegat Rady Ochrony Przyrody, Marek Antoni Wasilewski. Przyjechał, jakby nigdy nie — wyraził chęć obejrzenia zbiorów, pytał, czy może w czymś pomóc. Wkrótce w „Zorzy” ukazał się jego artykuł.

„Wspaniała kolekcja owadów i ptaków, której pan Forys oddaje się całym sercem, jest prowadzona zgodnie z wszystkimi wytycznymi i wymogami naukowymi i muzealnymi, a nawet jeszcze lepiej, ponieważ pan Forys jest autorem wielu wynalazków (opatentowanych)

i racjonalizatorskich pomysłów w dziedzinie gromadzenia zbiorów entomologicznych, a przede wszystkim zabezpieczenia ich przed szkodnikami”.

Abym wyzbył się resztek wątpliwości, gospodarz muzeum pokazuje mi wpisy w księdze pamiątkowej. Działacz Zarządu Wojewódzkiego LOP, a nawet sam prof. Ferens, jeden z twórców ustawy o ochronie przyrody, wyraził tam Forysowi swoje błogostawieństwo. Ze cenna działalność, że kształcąca...

— Proszę pana, to nie zbieracz, a raczej nieodpowiedzialni myśliwi niszczą dziś przyrodę. W Wapienicy, na stoku Błatni, było do niedawna stanowisko bociana czarnego. Było, dopóki ktoś nie odstrzelił jednego z ptaków. Teraz myśliwi na siłę starają się o zezwolenie na odstrzał ptaków drapieżnych, chociaż tylko kilka myzolowów płące się po naszych lasach.

Kolekcja Forysia jest świadectwem spustoszeń w przyrodzie.

— Kto wie, może za sto lat będą to bezcenne okazy żyjących dziś gatunków? Proszę popatrzeć. Ten biały motyl z pomarańczowymi plamami to niepylak apollo. Kiedyś to był bardzo popularny motyl. Dziś ma tylko dwa stanowiska, w Tatrach i Pieninach. Nie znosi zatrutego powietrza — myślę, że wkrótce wyginie nawet w górach. Albo ten motyl, paź żeglarz. Jeszcze po wojnie bardzo pospolity, teraz — zagrożony. A ten znów, mieniak, najlepiej świadczy o tym, jak wzrasta zatrucie atmosfery. Występuje tam, gdzie człowiek nie gospodaruje, a jednak ginie.

Polskie motyle, twierdzi Forys, nie są wcale brzydsze od tropikalnych, tyle, że mniejsze. Zagraniczne okazy też ma w swej kolekcji. Z Indochin, Australii, Brazylii, Afryki. Ten, mieniący się bogactwem kolorów, to urania z Madagaskaru, najbarwniejszy motyl świata. A ten żółty, to argema mitrei, też z Madagaskaru. Należy do największych motyli świata, rozpiętość jego wyprostowanych skrzydeł dochodzi do 40 centymetrów.

Wśród ptaków jest ślepowron, jedna z najmniejszych czapli. W Landeku miał jedyną w Polsce kolonię, dopóki nie zniszczono jej wskutek przebudowy stawów. Zatrzymujemy się przy dudku.

— My nie musimy zabijać zwierząt, aby uzupełnić swoje zbiory. Zwierzęta, jak ludzie, też umierają, w terenie można znaleźć wiele martwych okazów. Ten dudek na przykład rozbił się w Lipniku na drutach telegraficznych, niedawno przyniosły mi go dzieci. U mnie będzie żył i sto lat!

W kolekcji ssaków jest sarenka, której maszyna żniwarska obciąła tylne nogi. To prawdziwa zmora mieszkających w okolicy — kosiarki rotacyjne i środki owadobójcze. Ich ofiarą padła przepiórka. Dziś już nie usłyszy się w polu jej głosu...

Stanisław Forys ma sześćoro dzieci. Wszystkie już na własnym chlebie. Najstarszy syn ukończył Uniwersytet Lomonosowa w Moskwie, jest profesorem w dziedzinie chemii atomów gorących. Najmłodszy też skończył studia, handel zagraniczny. Trzeci syn i jedna z córek prowadzi w Bielsku warsztaty zegarmistrzowskie.

Abym wychował dzieci i jednocześnie prowadził muzeum potrzebował bardzo dużo czasu. Dziś uważa, że nie był to czas stracony. Na swój sposób przecież uratował część świata, który ginie.

Od przyrody nauczył się cierpliwości i dystansu wobec spraw, które go otaczają. Dzięki przyrodzie jego życie nie sprowadziło się do tego, by dobrze zjeść, popić i zabawić się. Nie musi dziś zbierać rozproszonych myśli pomiędzy jedną a drugą audycją telewizyjną.

— Gdybym cały swój czas poświęcił na pracę przy zegarkach, na pewno zrobiłbym majątek. Ale czy żyłbym jeszcze, gdyby mój własny zegarek chodził szybciej? Nie wiem. W każdym razie nie mógłbym powiedzieć, że miałem czas na swoje życie.

Andrzej Otczyk



Foto: Bogdan Ziarko

Do mieszkańców woj. bielskiego

SZANOWNI OBYWATELE!

Dzisiaj będziemy witać nowy 1981 rok. Jest to tradycyjnie czas refleksji, rozpamiętywania wydarzeń mijającego roku i zwrócenia się myślą ku nadchodzącym dniom i miesiącom. Obecnie nabiera to szczególnego znaczenia. Ta noworoczna refleksja przeniknięta jest troską i nadzieją. Myśląc o przyczynach głębokiego kryzysu, w jaki pogrążył się nasz kraj, zastanawiamy się równocześnie nad drogami odnowy naszego życia społecznego. Mamy bowiem świadomość tego, że znajdujemy się w ważnym momencie dla współczesnej historii Polski.

Najwyższa już pora, aby rozpoznać nasze siły i możliwości, zestawić istotne potrzeby, jasno i wyraźnie wyznaczyć obszar wielkiej narodowej pracy, ustalić sposoby prawdziwego stałego porozumienia między wszystkimi tymi, którzy tę narodową pracę podejmują. Najwyższa już pora, aby problemy, potrzeby i cele polskiego społeczeństwa, wyrażone w burzliwej, ogólnonarodowej dyskusji ostatnich miesięcy ukształtować w jednolity i harmonijny program działania.

Program ten musi jednocześnie przynieść gwarancję, że praca nasza nie pójdzie na marne, że efekty wspólnego trudu zostaną sprawiedliwie podzielone, że aspiracje i dążenia każdego z nas zostaną uszanowane. Tylko taki program może wyzwolić twórcze siły tkwiące w narodowej jedności Polaków.

Wiemy też dziś aż nadto dobrze, że pod szczytnym hasłem narodowej jedności kryć się może głęboki społeczny rozłam i przeciwstawne społeczeństwu interesy jednostek i grup. Wiemy jednak zarazem, że z walki o prawdziwą jedność zrezygnować nie można. Toteż powiedzmy jasno, że realną podstawą tej narodowej jedności może być tylko wspólnota rzetelnej pracy oraz jednomyślność polityczna wypracowana w otwartej dyskusji nad kształtem socjalizmu w Polsce. Realną podstawą ku temu tworzą ludzie, których osobiste losy najściślej łączą się z losem Ojczyzny — klasa robotnicza i jej sojusznicy, ludzie, którzy wypracowują fundamenty narodowego bytu i którzy najmocniej wrośli w naszą ziemię.

My, mieszkańcy Ziemi Beskidzkiej mamy nie tylko powody do dumy z dotychczasowego dorobku, ale również — a może nawet przede wszystkim — obowiązek i moralne prawo do udziału w tym narodowym dziele. Nigdy bowiem w przeszłości ludzie pracy województwa bielskiego nie przedkładali interesów osobistych nad cele społeczne i zawsze rzetelną pracą, kolektywnym wysiłkiem przyczyniali się do budowy i umocnienia ojczystego domu. Dokonując się obecnie przeobrażenia umożliwiają mieszkańcom województwa w większym niż kiedykolwiek dotychczas stopniu wzięcie gospodarskiej inicjatywy w swoje ręce. Szansę tę trzeba wykorzystać.

SZANOWNI OBYWATELE!

Od pierwszych dni nowego roku jeszcze intensywniej połoczy się dyskusja przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zjazd Partii siłą rzeczy będzie kluczowym wydarzeniem nadchodzącego roku. Zadaniem Zjazdu będzie wytyczenie konkretnych celów dokonującej się socjalistycznej odnowy. Niech więc w przedzjazdowej dyskusji zdecydowanie zabrzmie głos ludzi, którzy dobro osobiste wiążą z dobrem ogółu.

Niech ton i kierunek nadają jej ci spośród nas, którzy dostrzegają ważność wartości ogólnospołecznych, którzy nie zamykają się w kręgu interesów jednostkowych i grupowych. Będzie to głos ludzi dla których — niezależnie od ich przynależności partyjnej i orientacji światopoglądowej — socjalistyczna Polska jest wartością nadrzędną.

Z noworocznymi życzeniami pomyślności zwracamy się do wszystkich, którzy swą pracą i myślą służą dokonującej się odnowy, socjalistycznej Polsce.

Zyczymy sobie szczęścia dla Ojczyzny i tego, aby w jej pomyślności każdy miał należny sobie udział.

Ażby każdy z nas w nowo tworzonej rzeczywistości naszego kraju odnalazł cząstkę swej pracy i swą obywatelską intencję.

Szczęśliwego Nowego Roku!

EGZEKUTYWA KW PZPR
W BIELSKU-BIAŁEJ

Z okazji Nowego Roku wszystkim działaczom rad narodowych woj. bielskiego składam najlepsze życzenia szczęścia osobistego oraz sukcesów w pracy społecznej i zawodowej

Przewodniczący WRN

Jan GRZBIELA



PZPR

Pierwsza narada

W poniedziałek 29 grudnia odbyła się w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Bielsku-Białej pierwsza robocza narada powołanej na ostatnim Plenum KW Partii Wojewódzkiej Komisji Przedzjazdowej. Spotkanie prowadził przewodniczący Komisji I sekretarz KW — Józef Buziński. Poinformował między innymi zebranych o pracy Komisji Zjazdowej powołanej przez VII Plenum KC, której głównym zadaniem jest wypracowanie — w oparciu o głosy ogółu członków partii — koncepcji programowej i politycznej IX Zjazdu, przygotowanie projektu uchwał, czuwanie nad

pełnym wykorzystaniem propozycji i postulatów zgłoszonych przez organizacje partyjne.

Członkowie Centralnej Komisji Zjazdowej ukonstytuowali się w 9 zespołach programowych, zajmujących się problemami: ● umocnienia wartości partii, rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej i leninowskich norm życia partyjnego ● rozwojem życia ideowego w partii, pracą ideowo-polityczną i wychowawczą, doskonaleniem funkcji informacyjnych i politycznych środków masowego przekazu ● rozwojem demokracji socjalistycznej, umocnieniem socjalistycznego państwa i zasad spr-

wiedliwości społecznej ● kierunkami polityki społecznej i problemami rozwoju ruchu zawodowego ● założeniami programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w latach 80-tych oraz reformy gospodarczej ● zadaniami w dziedzinie rolnictwa i poprawy wyżywienia narodu ● perspektywami rozwoju nauki, oświaty, kultury i postępu technicznego ● zagadnieniami polskiej młodzieży ● sprawami międzynarodowymi.

Głównym zadaniem bielskiej Komisji Przedzjazdowej oraz jej sekretariatu w skład którego wchodzi pracownicy polityczni wojewódzkiej instancji partyjnej jest opracowanie i przekazanie wszystkich wyników partyjnej dyskusji do kompetentnych instancji oraz do Centralnej Komisji Zjazdowej.

„Kronika” będzie na bieżąco informowała o pracach komisji i realizacji stawianych przez wszystkich mieszkańców Podbeskidzia postulatów.

(bwt)

...i po świętach

M inęły najdłuższe chyba święta bezpowrotnie. Równie definitywnie, na szczęście, minie za parę godzin stary zły rok. Jak przeżyliśmy świąteczne dni? Dobrze? Złe? Zwyczajnie?

Odpoczywaliśmy po zakupach i utarczce z obsługą sklepów. Chociaż — notowaliśmy też dobrą wolę z obu stron. Np. p. Zofia Owczarek z bielskiego „Luru” mimo terminu zamknięcia sklepu wypuściła w sobotę grupkę kobiet z dziećmi. Więc i życzliwość godna pochwały.

W kilku zaprzyjaźnionych domach odnotowałem mniejszy niż zazwyczaj napływ świątecznych kartek, co jednak nie kojarzyłbym wcale z zanikiem milego zwyczaju... Odwazyłem się zajrzeć do pocztowych skrzynek, ale do listówkę zaglądać nie miałem śmiałości. Przelotnie zerknąłem tylko na kilka świątecznych listów. Było jak było, ale pomijając „stołowe” niedostatki, najgorszego psikusa w te święta spłatała nam oczywiście ni to wiosenna, ni jesienna aura. Biały i puszysty spadł dopiero w poświęconą sobotę i był to chyba najpiękniejszy wieczór tej nudy-zimy. Warto przy okazji odnotować, że równo z pierwszym sobotnim śniegiem na ulice stolicy województwa wyjechało kilka pługów, które natychmiast zlikwidowały zaspę w komunikacyjnym centrum i najbliższej okolicy. Któż się takiej aktywności po drogowcach spodziewał? Uznajmy to za choinkowy prezent — oby nie ostatni.

Wczesnym, ciemnym jeszcze rankiem (bo telewizja uraczyła nas filmowym maratonem, trwającym do drugiej w nocy) rodacy tłumnie wracali z wycieczkami własnymi samochodami, co — rzecz jasna — nie mogło ująć uwagę funkcjonariuszy milicji. Zatrzymywali, sprawdzali prawa jazdy, patrzyli w oczy i doradzali, by jechać ostrożnie. Rano stwierdziłem na-

ocznie, że nie wszyscy dobre rady wzięli sobie do serca — pecha miały zwłaszcza „maluchy”, ale kończyło się zwykle na „blaszance”. Tymczasem w milicyjnych komunikatach, dotyczących całego okresu świąt oraz terenu całego województwa, w rubryce „wypadki drogowe” figurują, niestety, także zabici i ranni...

Podczas tych świąt telewizja dała nam... odpocząć, pogadać w rodzinnym gronie i gdyby nie Laskowik ze Smoleniem (ten drugi to autentyczny bielszczanin) oraz Pietrzak, a także Sonia Henie z Glennem Millerem, można by znacznie na energii (telewizyjnej) oszczędzić. Największego pecha mieli ci, którzy zaryzykowali obejrzenie kosmaru produkcji włoskiej pt. „Garść dynamitu”. Co tam garść, cały worek tego materiału wlokowałbym pod choinkę tym, którzy zakwalifikowali filmowego bubla meciolanki akurat do świątecznego programu.

Ale święta to nie wyłącznie telewizja, na szczęście. Obrzodził nam nowożeńcy — w bielskim USC rozdano sobie nawzajem 108 obrączek. Można powiedzieć: sypnęło złotem. Sypnęło też pacjentami, i to w pogotowiu niestety. W wigilijny wieczór udzielano zwłaszcza porad telefonicznie, w święta było gorzej. Odnotowano sporo przebiegów, kilka kontuzji wynikłych z nieporozumień towarzyszących przy biesiadnych stołach, zalazano również — i tu niespodzianka: niedusznocie... żóładkowe. Ciekawostka świąteczna, ale fakt!

Nie próżnowali drobni i mniej drobni przestępcy, którzy świąteczny spokój mają za nic.

I tak, gdy spożyliśmy wigilijną kolację, w centrum Bielska skradziono dwie „Warszawy”. Na pocieszenie wypadła dodać, że tego samego dnia, także w Bielsku, znaleziono skradzionego pięć dni temu „Zuka”. W Oświęcimiu odnotowano włamanie do prywatnego mieszkania. Łupem padła gotówka i biżuteria wartości 750 tysięcy złotych! Poszkodowani mogli to jednak potraktować jako... przygodę, bowiem już w pierwszy dzień świąt milicjanci zatrzymali podejrzanego o włamanie, odzyskano również łup w całości. Także 25 grudnia odnaleziono jedną ze skradzionych w Wigilię „Warszaw”.

W noc między świętami zgłoszono włamanie do kiosku „Ruch”, stojącego przy ul. Schińskiego w Bielsku-Białej. Zniknęły kosmetyki wartości 4,5 tysiąca złotych. Sprawców w tymamianiu zatrzymano oraz odebrano skradziony towar. Skąd w tej relacji taka „drobnostka”? Stać mianowicie, że włamaniem zajęła się pięćosobowa grupa chłopców. Najstarszy liczy sobie wiosen piętnaście, a najmłodszy — dwanaście!

W niedzielę wieczorem na tynku w Suchej Beskidzkiej para nastolatków (mieszkańcy Suchej i Kolwarci Zebrzydowskiej) sterrorowała żyłką i groźbą... zniszczenia szonki dwóch małych koleśników, którym to terrorystki odebrały dzienny „utarg” w wysokości złotych 160. I tym, hmm świątecznym akcentem świąteczna relacja można by w zasadzie zakończyć.

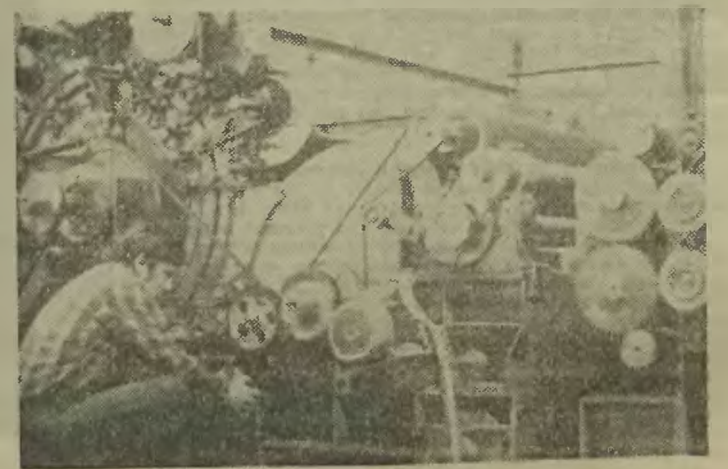
PIOTR WYSOCKI

Nauka dla przemysłu

18 grudnia br. przedstawiciele kierownictwa „Befamy” i OBR „Befamatex” przekazali Zakładowi Przemysłu Włókienniczego „Rytex” w Bielsku Białej do eksploatacji w ramach prób przemysłowych skonstruowaną przez inżynierów OBR „Befamatex” prototypową maszynę: zespół trójgrzeblarkowy CR 643/2000. Nowa maszyna jest mniejsza i znacznie lżejsza od tradycyjnych, dotychczas produkowanych przez „Befame”. Przeznaczona jest do instalowania na piętrach hal produkcyjnych umożliwiając modernizację zakładów włókienniczych w słabych murach.

Próby w ZPW „Rytex” potrwają do końca przyszłego roku. Ich celem jest sprawdzenie prototypu w warunkach przemysłowych, udoskonalenie konstrukcji i zgodnie z uwagami użytkownika — wprowadzenie zmian przed rozpoczęciem produkcji seryjnej w „Befamie”. W przyszłym roku ZPW „Rytex” spodziewa się otrzymać jeszcze

dwa takie zespoły, co znacznie przyspieszy produkcję, ponieważ nowe maszyny pracują z wydajnością dwukrotnie większą niż stare. Zainstalowanie zespołów CR 643/2000 jest kolejnym etapem modernizacji wyłuszonego



już parku maszynowego w „Rytexie”.

Wprawdzie małowabarytowe zespoły na piętra zostały skonstruowane z myślą o największym odbiorcy produkcji befamowskiej — Związku Radzieckim, ale będą one sprzedawane również modernizowanym zakładom włókienniczym w Polsce. Będzie to wkładem „Befamy” w zaspokojenie potrzeb rynku krajowego. (kin)

Kiedy

sesja WRN?

24 listopada 1980 roku odbyło się w Bielsku-Białej spotkanie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska — Józefa Kępy z Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim NSZZ „Solidarność”. W czasie spotkania ustalono, że powołana przez WRN specjalna komisja, złożona z radnych oraz przedstawicieli MKZ NSZZ „Solidarność” i ekspertów zbada zgłoszone przez MKZ NSZZ „Solidarność” zarzuty dotyczące zarówno osób jak i funkcjonowania administracji terenowej województwa bielskiego i przedstawi je Wojewódzkiej Radzie Narodowej na najbliższej sesji WRN. Sesja taka miała odbyć się jeszcze w grudniu 1980 r.

Zasięgniemy w tej sprawie opinii w Biurze WRN. Jak nas poinformowano, ze względu na fakt, iż śmiertelna Komisja nadal bada postawione przez NSZZ „Solidarność” zarzuty — następną sesję WRN odbędzie się prawdopodobnie w trzeciej dekadzie stycznia 1981 roku. Jej tematem będzie plan społeczno-gospodarczy województwa na ten rok oraz ostateczne ustosunkowanie się — na podstawie materiałów przygotowanych przez komisję — do zarzutów, wysuniętych w listopadzie przez MKZ NSZZ „Solidarność” w Bielsku-Białej.

Tragedia na Pilsku

Blisko dobę trwały przez minioną sobotę i niedzielę poszukiwania prowadzone przez 32 ratowników Grupy Beskidzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza i Słowackiej Służby Granicznej oraz w końcowej fazie akcji przez ratowników Horskiej Służby TANAP zaginionej w Beskidzie Żywieckim grupy młodych sportowców z Kalisza. Przebywali oni na obozie kondycyjnym w Korbielowie, skąd pod wodzą swojego trenera Krzysztofa Kisieła udali się na forsowną wycieczkę — marsz z zamiarem wyjścia na Halę Miziową, Pilsko i poprzez Glinne powróci do bazy.

16 dziewcząt i chłopców oraz ich opiekun wyruszyło w sobotę 27 grudnia o godzinie 10.00 rano. Powrót na obiad do Korbielowa planowany był na godz. 14.00. W trakcie marszu jedna z jego uczestniczek Małgorzata Grzesiak poczuła się słabiej i poprosiła trenera aby zwolnił ją z dalszej eskapady. Nauczyciel zgodził się na to i samotna dziewczyna zameldowała się w Korbielowie około godz. 11.30 w zupełnie dobrej formie, skarżąc się jedynie na ból gardła.

Kiedy jednak do godziny 15.00 uczestnicy obozu i ich trener nie zjawili się na obiedzie, pozostała kadra obozu obecna na zgrupowaniu wszczęła alarm.

Po wielogodzinnych poszukiwaniach trwających przez całą sobotę i niedzielę odnaleziono zwłoki trzech ofiar. Byli to Ireneusz Langwierski, lat 17, Leszek Sledz, lat 16 i Marek Witczak, lat 14. Pozostałych 13 osób odnalezionych zostało również po słowackiej stronie w miejscowości Mutte przez służbę graniczną CSRS.

Bezpośrednią przyczyną zgonu trzech młodych ludzi było najprawdopodobniej wyczerpanie organizmu i wychłodzenie go. W tym czasie w górach panowała zadymka, występowała gęsta mgła i silny wiatr, a marsz utrudniał głęboki śnieg. Dziewczeta i chłopcy z Kalisza byli ubrani tylko w dresy i cienkie kurtki ortalionowe, na nogach mieli adidasy i trampki, a nieliczni czapki i rękawiczki.

Sledztwo w tej przykłej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Żywcu.

O oszczędzaniu w prasie

Przed świętami rozstrzygnięty został konkurs dla prasy zakładowej w województwie bielskim, rozpisany przez oddziały wojewódzkie Narodowego Banku Polskiego i Banku Gospodarki Żywnościowej. Tematem konkursu były publikacje dziennikarzy dotyczące oszczędzania.

Oto wyniki ogłoszone przez komisję. I miejsce przyznano gazecie FSM „Sonda” — nagroda 4000 zł, II miejsce zajęło „Echo Chelmska” — nagroda 3000 zł, III „Nasza Trybuna” z Cieszyna — 2000 zł oraz IV gazeta z Andrychowa „Pod Fabrycznym Dachem” — 1500 zł. Przyznano również trzy wyróżnienia po 1000 zł dla redakcji: „Fakty, Opinie”, „Oświęcimski Chemik” i „Horyzonty Befamy”.

FOTO - Kronika



W grudniu w klubie „Elektron” swoje prace wystawiał członek grupy artystów amatorów „Ondraszek” Andrzej Sobkowski. Tego 25-letniego artysty oprócz malarstwa interesuje też grafika i rzeźba.



Okręgowy Związek Szachowy w Bielsku-Białej zorganizował 28 grudnia Świąteczny Błyskawiczny Turniej Szachowy. Uczestniczyło w nim 42 zawodników. Puchar i nagrodę 1500 złotych zdobył Janusz Kwasniewski (BBTS). Bożena Sikora (Skra — Czestochowa) była druga, a Franciszek Janowski (BBTS) — trzeci. Organizatorzy czynią starania, aby Turniej jako tradycyjny wszedł na stałe do kalendarza imprez.

Foto: Tadeusz Herma

Jakie były najważniejsze wydarzenia w minionym roku? Pytanie to zadaliśmy mieszkańcom i przedstawicielom władz kilku miejscowości naszego województwa. Uzyskane odpowiedzi częściowo drukowaliśmy w poprzednim numerze „Kroniki”. Obecnie — ciąg dalszy reporterskiego zwiadu.

ZAPROSZENIE DLA TURYSTÓW

BRENNA. Gmina wzbogaciła się o dwa piękne obiekty. Pierwszy to dom strażaka, który wraz z wyposażeniem kosztował 7 mln zł (czyn społeczny 2.600 tys zł). Znajduje się w nim duża sala widowiskowa, część hotelowa, dom książki, wypożyczalnia sprzętu sportowego, oraz garaż i pełne zaplecze dla miejscowej jednostki OSP.

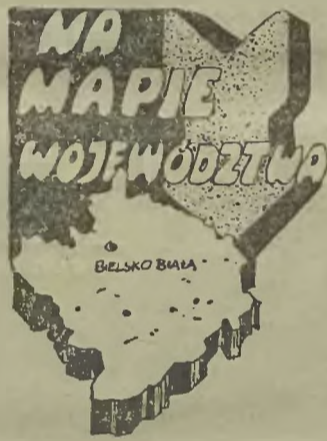
Drugi piękny obiekt to restauracja „Olszanka” w pobliskich Górkach Wielkich, która cieszy się wielkim powodzeniem, szczególnie turystów zmotoryzowanych, gdyż znajduje się zaraz obok drogi i posiada w pobliżu, parking i piękna plażę.

OKAZAŁE CENTRUM

CHYBIE. Gmina ta należy do najprężniejszych w województwie. Wybudowano okazałe centrum rekreacyjno-handlowe, jakiego może pozazdrościć Chybiu niejedna miejscowość. Dzięki remontowi szkoły zbiorczej i przedszkola (podniesienie o jedną kondygnację) uczniowie uzyskali dalszych 5 klas a przedszkole jeszcze jeden oddział. Rozbudowano również siedzibę gminy, budule się w czynnie społecznym przedszkole w Zaborzu, wraz z 4 mieszkaniami dla nauczycieli. W rejonie „Zabłocia” budowana jest strzelnica sportowa i ośrodek wypoczynkowy wraz z parkingiem.

TYLKO... SZKOŁA

KALWARIA: W mieście i gminie o tej nazwie 1980 rok upłynął pod znakiem kontynuowania trwających już od lat prac inwestycyjnych. Należą — w wię-



szosci i tak już opóźnionych. Dotyczy to zwłaszcza Domu Rzemiosła. W przyszłym roku przekazany zostanie do użytku ośrodek zdrowia w Leńczach, a także zakończy się budowa sieci wodociągowej w Kalwarii. Nadal prowadzone będą prace przy budowie Domu Rzemiosła, stadionu sportowego oraz roboty melioracyjne. Kontynuowana będzie również rozpoczęta w tym roku budowa pawilonu gastronomicznego GS na osiedlu „Jedność” w Kalwarii.

Jedną inwestycją zakończoną w 1980 roku jest Zbiorcza Szkoła Gminna w Brodach. W budynku nowej szkoły znalazło się również miejsce dla przedszkola oraz szkoły specjalnej z internatem, z której korzystają dzieci z całego województwa. Na szkole społeczność wsi Brody czekała ponad 20 lat. Inwestycyjna jaskółka nie czyni wprawdzie wiosny, ale miejmy nadzieję, że ją zapowłada.

„BABIOGÓRSKA” NAJLEPSZA „SUCHA BESKIDZKA. Wśród wydarzeń w Suchej Beskidzkiej, jednym z tych, które zapisały się w pamięci mieszkańców tego grodu jest na pewno przyznanie

na największemu zakładowi produkcyjnemu Babiogórskiej Fabryce Mebli pierwszego miejsca wśród wszystkich meblarskich spółdzielni w kraju. Wrezenie specjalnego proporca zbiegło się w czerwcu z trzydziścielcem meblarskiej spółdzielni, która z malej stolarni przekształciła się w wyspecjalizowany zakład o wysokiej renomie.

MOST W KONCZYCACH

HAZLACH. Dwuletnie targi o otwarcie mostku na potoku Wschodnica w Kończycach Wielkich zostały zakończone. Końcem roku, ten niezwykle potrzebny obiekt, został przekazany do użytku z czego najbardziej cieszą się kierowcy, zarówno samochodów osobowych jak i ciężkich wozów dostawczych.

JUBILEUSZ „MAKOWIANKI”

MAKÓW PODHALAŃSKI. Tutaj jednym z wydarzeń, które w upływającym roku zapamiętali makowianie był obchodzony w lipcu jubileusz Spółdzielni Pracy Rekodziela Ludowego i Artystycznego „Makowianka”. Od ponad trzydziestu lat ponad tysiąc osobowa załoga produkuje obrusy, serwetki i pościel o bogatej ludowej ornamentyce — poszukiwane przez nabywców krajowych i zagranicznych.

MISTRZ GOSPODARNOŚCI

GOLESZÓW. Najbardziej cieszy mieszkańców tej przodującej gminy zwycięstwo w konkursie „Gmina — mistrz gospodarności”. Choć wyróżnienie to przypadło za wyniki 1979 roku to już teraz można powiedzieć, że Golezów łatwo nie odda czołowego miejsca w tej rywalizacji również za wyniki w 1980 roku. Warto przypomnieć, że gmina ta już trzykrotnie zdobywała tytuł wojewódzkiego mistrza gospodarności.

Informacje zebrali: D. Bandała, M. Czesak, P. Czupryna, Z. Loegler, L. Miłoszewski, A. Otczyk, B. Taranta, B. Wisłocka — Trombska.

Kac - bez alkoholu

ruszenie”. Stali dosłownie wszyscy — babcie, dziadkowie, rodzice i dzieci. Tym ostatnim doskwierało to może najmniej. A nawet miały niemalą frajdę, gdy udało się im wreszcie „zdobyć” niesięgającego karpia czy kostkę masła.

Najbardziej niepokoiła sprawa zaopatrzenia w wędliny. System sprzedaży poprzez zakłady pracy w pewnym stopniu rozładował sytuację — ludzie wiedzieli, że swój przydział otrzymają. Nie zlikwidował jednak kolejek. W punkcie realizacji świątecznych kartek na wędliny przy barze „Jubileuszowym” w Bielsku-

Białej stało się w trzech ogonkach: pierwszy po weryfikacji listy, drugi do kasy i trzeci po wiktuały.

Jeszcze kilka dni przed świętami sklepy spożywcze były słabo zaopatrzone. Większość typowo świątecznych towarów znalazła się w nich dopiero w poniedziałek, 22 grudnia. We wtorek po południu bez kolejki kupilem rodzynki, margarynę i nawet dżem, którego w tym roku jak na lekarstwo. Parę dni temu artykuły te były nieosiągalne. Zastanawiam się, dlaczego pokazały się na rynku tak późno. Można przedać było zacząć sprze-

dawać je na przykład o tydzień wcześniej. Nie uczyniono tego obawiając się wykupu? — A od czego jest powszechne już ograniczenie jednorazowej sprzedaży do ilości, które powinny wystarczyć dla jednej rodziny?

Handlowcy przewidywali również wzmoczone zakupy pieczywa na cztery wolne dni pracy. W wolną poświęconą sobotę czynne były sklepy z pieczywem. Kolejka po bagietki nie była jednak mniejsza niż zwykle. Zawsze dziwiłem się amatorom bagietek, że potrafia poświęcić tyle czasu, aby dogodzić swemu podniebieniu. W sobotę i ja, dla

którego taka kolejka to ostateczność, ustawiłem się w ogonku. Wcale nie dlatego, że przepadam za bagietkami. Po prostu chleb w naszych sklepach — a odwiedziłem ich kilka — był czerstwy jak kamień. W jednym z nich sprzedawczyni powiedziała, że i przed świętami niewiele było świeżego.

W tym roku, jak nigdy, zabrakło napojów alkoholowych. Aż wierzyć się nie chce! Klienci sklepów monopolowych wychodzili z przysłowiowym kwitkiem. Do tej pory takie sytuacje bywały tylko w anegdotach. Nie mam nic przeciwko temu, by stały się rzeczywistością. Jestem nawet za to wdzięczny handlowcom. Kto wie, czy właśnie nie dzięki nim uchroniłem się przed poświęconym kaczem?

BAZYL TARANTA

Anglia - dziwny kraj



(Korespondencja własna „Kroniki”)

London. Central line. Jedną z dziewięciu kłębujących się pod ziemią linii metra, łączących ze sobą dzielnice tego miasta — molocho. Trzyma się śmiesznej rączki, zakończonych drewnianą gałką. Obok siedzą: Raquel i Tomek, jakiś brodaty Hindus, dwóch Murzynów w garniturach i kolorowych krawatach, dalej sucha jak wiór podstarzała lady, biznesman o surowym obliczu i dwie szalowe dziewczyny z fryzurami a la Trojanowska. Pociąg gwałtownie hamuje.

— Excuse me!
Zagapiłem się. Trzeba ustąpić miejsca wysiadającym. Stacja Holborn.

Tutaj właśnie dwa dni temu wydarzyła się katastrofa. Ciary przechodzą po plecach. Telewizja w szczegółach pokazała wypadek. Ryk syren, jęki rannych, wołania o pomoc, ludzie wypełzający spod rozbitych wagonów; krew, pot i łzy. Naturalistycznie, brutalnie to pokazano. Liczy się tu wyłącznie taka konwencja. Reportaż polegający na rozmowach z uczestnikami dramatycznych zdarzeń, opisujący je w zaciszu domowych pieleszy, czy sterylności telewizyjnego studia, nie wszedłby tu na antenę.

Lipowa katastrofa w londyńskim metrze była dla ukazującej się w stolicy Zjednoczonego Królestwa prasy tematem numer jeden przez kilka lipcowych dni. Potem zastąpiły ją inne wydarzenia. W sierpniu — m. in. sprawy polskie.

W katastrofie w pobliżu stacji Holborn ponad 50 osób zostało rannych. Szczęśliwym trafem nikt nie zginął. Dla londyńczyków był to jednak duży szok. Ludzie mają tu jeszcze w pamięci tragiczną katastrofę na stacji Moorgate w marcu 1975 roku, kiedy to śmierć poniosły 42 osoby.

Nazajutrz po ostatnim wypadku zastanawiano się w tutejszych środkach masowego przekazu jak doszło do wypadku. Okazało się, że nadjeżdżający z szybkością 30 mil na godzinę pociąg wpadł na drugi, stojący na stacji. Co było tego przyczyną? Wskazywano na awarię niezwykle rozbudowanego systemu zabezpieczającego, wydawać by się mogło (i tak reklamowanego) — niezawodnego. Według pierwszych oświadczeń ludzi z komisji badającej przyczyny kolizji — zawiodł automatyczny system ostrzegania i hamowania.

ŁYSE GŁOWY

Nie to jednak było w całej tej sprawie gazetowym „szlagierem” dla dziennikarzy z Tamizy. Bohaterami wypadku okazali się trzej młodzieńcy w podkoszulkach, wojskowych butach i doszczętnie wygolonych głowach. Skinheads — co można przełożyć jako „skórogłowi” ratowali rannych, wyprowadzali ludzi z wagonów rozbitego pociągu. To oni wyciągnęli kierowcę pociągu ze zmiażdżonej kabiny, ratując mu życie. Zdjęcia i rozmówki z Joe Plebanowiczem, Alanem Martinem, Steve Skingalem znalazły się na pierwszych stronach wszystkich gazet. Sensacja co niemiara, bo dotąd skinheadzi znani byli w Brytanii przede wszystkim jako uczestnicy burd, rozrób i bijatyk. Przeciwny, stateczny mieszkaniec Albionu wracając samotnie do domu wieczorną porą, widząc młodzieńca z tej sekty, czmycha na drugą stronę ulicy.

Obecnie skinheads są w ofensywie. Moda na lysę jak kolana głowy, buciory z demobilu US Army, a zwłaszcza na brutalność i kompletną ignorancję wobec świata, zatacza wśród pewnej części młodzieży brytyjskiej (szczególnie tej z robotniczych dzielnic, gdzie rozplenilo się bezrobocie) coraz szersze kręgi. Co więcej skórogłowi przekroczyli już kanał Naśladowcy pojawili się we Francji, Szwecji i w innych krajach zachodniej Europy.

ŁAŃCUCHY I SWASTYKI

Skinheadów jest teraz więcej niż punków, nie mówiąc już o reanimowanych z czasów epoki presleyowskiego rocka — modsach, czy też pogrobowcach ruchu hippies (których można jeszcze czasami spotkać w piwiarniach na Soho). Tego lata widziałem skinheadów w wielu miejscach Londynu. W Brighton, szacownym Hastings i kilku innych miastach Królestwa. Najbardziej ponure wrażenie zrobiła na mnie grupka tych młodzieńców spolkana w pobliżu sławnego Piccadilly Circus (znanego m. in. polskim licealistom z dętych czytanek w podręczniku do nauki mowy Szekspira). Panowie ci na wygolonych głowach wyrysowali sobie tuszem... swastyki! Jakby i tego nie było dość — na rękawach kurtek nosili opaski z emblematem Trzeciej Rzeszy. Takie same, jakie zwykły był wdziewać na rozmaite berunatne uroczystości sam Adolf Hitler.

Faszystowskie „akcesoria” i „pamiątki” można kupić w Londynie w licznych sklepikach za parę pensów. Ba — jak kto chce... może przedzierzgnąć się w „wodza”, kupując se gumową, naciaganą na twarz maseczkę z wizerunkiem Hitlera. Częstokroć sklepiki te oferują również bogaty wybór hitlerowskiej „literatury”, wśród której dominują wspomnienia weteranów hitlerowskich sił zbrojnych z walk na ostrofroncie.

Skinheadzi biją punków. Punksi są obecnie w odwrocie, choć i ich nie brakuje na londyńskich ulicach. Podcięte, specjalnie nastroszone, sterzące dziwnie w górę włosy malują na zielono, różowo, niebiesko, albo kilka kolorów na raz. Noszą wpięte w uszy agrafki, poplamione farmą ciuchy, a swoje dziewczyny, wysmarowane na twarzy m. in. szminka (trudno tu jednak mówić o makijażu) często, gęsto prowadzą... na łańcuchach! Punksi też wyznają ideologię przemocy, brutalności i kompletnego braku zainteresowania światem.

ŚMIERĆ „DZIECI — KWIATÓW”

A jednak skinheadzi to jakby kolejny, „wyższy” etap w tej młodzieżowej eskalacji brutalności i nihilizmu. Eza się w oku kręci, kiedy przypomina sobie człowiek „dzieci-kwiaty” z ich ideologią miłości i pokoju. Czy pamiętacie o czym śpiewali, Lennon, Hendrix, Morrison, czy Joplin? Ech! Być może śmierć idoli (wszyscy zmarli tragicznie) przyspieszyła śmierć tamtych pacyfistycznych ruchów.

Młodzieżowa ideologia Anno 1980 jest zupełnie, zupełnie inna.

Stąd taka sensacja, że właśnie skórogłowi pomogli w ratowaniu ludzi. Plebanowicz, Skingal i Martin należeli z pewnością do wyjątkowych skinheadów. Cała trójka została kilka dni po katastrofie przyjęta przez członków Rady Miejskiej. Młodzieńcy spóźnili się o godzinę na spotkanie z szanownymi członkami Rady. Przeprosili oświadczając, że zasnęli po nocnej libacji. Po spotkaniu pozowali do zdjęć, wywalając nogi z buciorami na biurka Rady i udzielając supergłupich odpowiedzi na nie najinteligentniejsze zresztą pytania dziennikarzy z popołudniówek. Zabawa na sto dwa, zwłaszcza dla młodzieży z tzw. dobrych domów, jednakowo umundurowanych, grzecznie podstrzyżonych uczniów prywatnych szkół.

BRYTYJSKA RODZINA

Raquel jest studentką madryckiego Uniwersytetu. Przyjechała tego lata do Anglii, by szlifować znajomość języka. Kupiła najnowszy numer „Suna”. Tomek — dziennikarz z Krakowa nabył „Guardiana”. Ja — „Daily Mirror” — jedyną gazetę labourzystowską w morzu konserwatywnych i liberalnych. „Sun” ma każdego dnia dwadzieścia milionów czytelników. Na trzeciej stronie daje zdjęcia rozebranych panienek (do połowy — jak i u nas — więcej nie wolno). Na rozkładówce idzie materiał o współczesnej rodzinie brytyjskiej. Jest to podsumowanie ankiety, ogłoszonej wśród czytelników gazety na temat ich życia rodzinnego. Do redakcji przysłyły dziesiątki tysięcy wypełnionych ankiet. Wytania się z nich obraz typowej rodziny brytyjskiej.

IDEALNI MĘŻOWIE

88 procent mężów pomaga regularnie żonom w ich pracach domowych. Aż 63 procent respondentów przygotowuje systematycznie żonom posiłki, 68 procent często zmywa naczynia, 57 procent regularnie myje łazienkę, a — 16 procent wyreca na stałe żony w prasowaniu — Macie najlepszych mężów na świecie! — ekscytuje się dziennikarka „Suna”.

Ale — rzecz jasna — nie tylko domowymi pracami małżeństwo żyje. Z dalszych danych w ankiecie wynika, iż więcej niż połowa mężów całuje swoje żony,

kiedy nadarza się okazja, a jedna trzecia małżeństw określiła się jako bardzo szczęśliwe. Wśród ankietowanych nieszczęśliwe związki reprezentowało 4 procent).

SEKS W ALBIONIE

Liczne pytania ankiety dotyczyły życia seksualnego. Okazało się, że nie jest tak źle z brytyjskim chłodem — przeciętna brytyjska para małżeńska współżyje cielesnie dwadzieścia razy w miesiącu. 40 procent par określiło swoje współżycie seksualne jako wspaniałe, 34 proc — jako bardzo dobre, 15 — jako przeciętne, a 5 procent — jako bardzo złe, a 90 procent przyznaje się, że miało przedmałżeńskie doświadczenia. Na pytanie, czy kobieta powinna mieć taką samą wolność seksualną jak mężczyzna — trzy czwarte ankietowanych panów odpowiedziało — oczywiście! (Wśród kobiet 87 procent).

Pytano też o małżeńską wierność. 70 procent odpowiadających stwierdziło z ręką na sercu, że nigdy do „tego” nie doszło. Prawie wszyscy podkreślali, że wierność jest jednym z podstawowych składników małżeńskiego szczęścia.

IDYLLA?

Jest jednak z tym idyllicznym obrazem brytyjskiego małżeństwa lat osiemdziesiątych pewna rysa. Otóż okazało się, że jedna trzecia ankietowanych jest już po rozwodzie, że ich obecne małżeństwo jest tym drugim. (W Wielkiej Brytanii co czwarte małżeństwo kończy się rozwodem). Czyżby więc dopiero drugie małżeństwo po doświadczeniach tego pierwszego „zielonego”, gwarantowało pełnię szczęścia? Z pewnością to karkołomny wniosek.

Zastanawiamy się z Tomkiem, jak by dziś wypadła taka ankieta rozpisana wśród polskich rodzin. Mijamy rozspiewaną komunę Hare Krishna Temple i kierujemy się ku osławionemu Parlamentowi. Mamy na dziś zamówioną wizytę w... Izbie Lordów. Ale już teraz, zapadam się z opinią redaktora Grzegorza Jaszunskiego, który powiedział kiedyś, że Wielka Brytania jest najszybszym krajem w Europie

Ryszard Stoecker



Trafalgar Square latem 1980 roku. Pod kolumną Nelsona nie ma już hippisów. Turystów za to — jak zawsze — nie brakuje. Foto: autor

„Ta pana zrujnuje...”

W Salonie Indyjskim, w podziemiach paryskiej „Grand Cafe” przy Bulwarze Kapucynów odbył się pierwszy publiczny pokaz filmowy. Było to równo 85 lat temu 28 grudnia 1895 roku. Kino jest jedną ze sztuk, która posiada dokładną datę urodzenia. Zanim do tego doszło „idea kina wisiała w powietrzu” — jak napisał jeden z historyków, toteż spór o autora wynalazku przypomina spór o miejsce urodzenia Homera. Już dawni Chińczycy mieli swój „teatr cieni”, Leonardo da Vinci wymyślił ciemnię, z której na ekran rzutowano obrazy przedmiotów. W czasach późniejszych mnożą się wynalazcy, którzy szli tylko o krok od celu. Niewiele brakowało a takim szczęśliwcem stałby się Polak Prószyński. Niestety już wtedy brakowało funduszy...

Ostatecznie autorstwo wynalazku nazwanego kinematografem zgodnie przypisuje się paryskim przemysłowcom, braciom Ludwikowi i Augustowi Lumiere'om. Pierwszy płatny publiczny pokaz zgromadził aż 35 widzów. Sala miała 120 miejsc, a wstęp kosztował 1 franka. Bracia Lumiere proponowali właścicielowi kawiarni 20 proc. udziału w zyskach. Interes nie był pewny, toteż właściciel zażądał umowy na rok kaucją sobie płacić po 30 franków dziennie... Niewiara w wynalazek została srodkie ukarana. Już po paru tygodniach dziennie wpływy wynosiły ponad 2 tysiące franków a wejście do sali regulowali porządkowi.

Na pokazie bracia demonstrowali film zatytułowany „Wyjście robotnic z fabryki Lumiere”. Film trwał dwie minuty a jego tytuł mówi wszystko — w obrazie widzimy otwierającą się bramę i po chwili, gęstym tłumem wychodzą z niej pracownice. Zbliżają się, rosną w oczach, przechodzą. Robi się pusto. Koniec. Tak był pierwszy film na świecie...

Bracia Lumiere rejestrowali po prostu rzeczywistość. Tytuły tych filmików mówią za siebie — „Gra w karty”, „Śniadanie dziecka”, itp. Trzy z nich trzeba jednak wyróżnić. „Wjazd pociągu na stację w La Ciotat” pokazywał dokładnie to co w tytule. Niemniej zrazu mała, a później ogromniejąca na ekranie lokomotywa wywoływała okrzyki przerażenia a nawet ucieczkę widzów z widowni. Mimo tych reakcji wspomniane „Wyjście robotnic” i „Wjazd pociągu” były próbą dokumentalnego przekazu, pierwszymi reportażami filmowymi. Trzeci filmik to „Polewacz polany”. Ogrodnik podlewa grządkę gumowym węzłem, jakiś chłopczyk przydeptuje nogą węża i zatrzymuje dopływ wody, zdziwiony ogrodnik zagląda w otwór i nagły strumień oblewa mu twarz.

Ta prymitywna historyjka jest pierwszym komediowym gagiem; posiadając scenariusz zapowiada nie tylko komedię, ale w ogóle film fabularny oparty na scenariuszu, zagrany przez aktorów i posiadający akcję.

Filmy braci Lumiere miały wiele plagiatów, wynalazek rozpowszechnia się na całym świecie. W różne miejsca docierają też operatorzy Lumiere'ów — filmują koronację ostatniego cara Wszechrosji Mikołaja II, z balkonu rejestrują na taśmie poprzek królowej Wiktorii, otwarcie wystawy przez szwedzkiego króla Oskara. Filmy te przekazywały francuskiej publiczności relację z wydarzeń historycznych dziejących się w odległych krajach, uznać można za pierwsze w świecie kroniki filmowe. Niestety nawet sami autorzy nie doceniali swego wynalazku. Któregoś dnia zgłosił się do nich człowiek nazwiskiem Georges Melies i zaproponował kupno patentu na kinematograf. W odpowiedzi usłyszał od Lumiere'a: „Młody człowieku, ma pan szczęście, że mój wynalazek nie jest na sprzedaż, ponieważ doprowadziłby on pana do ruiny. Być może, uda się go jeszcze przez jakiś czas wykorzystywać jako ciekawostkę naukową, ale nie ma on żadnej wartości handlowej.”

Jak wielka była to pomysłka udowodnił już wkrótce właśnie Melies — pierwszy artysta na jakiego czekał film. To on skierował kino w stronę historii zrodzonych przez wyobraźnię i fantazję, które miały za cel wzruszać, straszyć lub śmieszyć. Wymyślił reżyserie i stworzył z filmu widowisko. Do pewnego stopnia pomógł mu w tym przypadek. Któregoś dnia, gdy filmował omnibus na paryskiej ulicy, zacięła mu się kamera. Przerwał zdjęcia, usunął defekt i z tego samego miejsca filmował dalej: tym razem przejeżdżał karawan. Po uwolnieniu zdjęć ze zdumieniem zauważył, że na taśmie omnibus zamienił się nagle w karawan. Osiągnął w ten sposób efekt znany pod nazwą przenikania lub podwójnej ekspozycji, trick filmowy stosowany do dziś. To natchnęło go nowymi pomysłami.

Przypadki pomagały pierwszym filmowcom niejednokrotnie. Operator Lumiere'a — Promio robił w Wenecji zdjęcia Canale Grande. Kiedy wszedł do gondoli odkrył, że zamiast statyczną kamerą filmował ruchome obiekty, można ruchomą kamerą robić zdjęcia nieruchomym obiektom. Tak narodziły się jazdy kamery.

Wczesna historia kina obfituje w takie anegdoty. Wielki prekursor i reżyser D.W. Griffith wymyślił między innymi różne plany filmowe. Kiedy po raz pierwszy sfilmował aktora niecałego, ale tylko od pasa w górę producent przekonywał go, że publiczność płaci za to aby widzieć całego aktora a nie jego połowę...

No cóż. Dawne to czasy. Dziś przywykliśmy do techniki filmowej i niewiele nas zaskakuje. Niemniej film długo musiał walczyć aby zostać uznany za sztukę.

Marek Ciszak

Wynalezione w Aleksandrii w III wieku p.n.e. używane były w Grecji dla uświetnienia igrzysk, w Rzymie towarzyszyły widowiskom cyrkowym. Do kościołów zachodniej Europy trafiły mocą decyzji papieża Witaliana w wieku VI. Równocześnie jednak zachowały swój świecki charakter dodając splendoru wielu podniosłym uroczystościom.

Organy — instrument, o którym nie sposób mówić bez autentycznego podziwu. Potrafią imitować grę pełnego składu symfonicznej orkiestry, chóry anielskie, pojedynczy śpiew, naśladować głosy ptaków, dzwoneczków. Instrument, który w niezmienną prawie postaci przetrwał 2300 lat.

W naszej polskiej kulturze organy pojawiły się w wieku XII. Pierwszy egzemplarz zamówiono na dwór Kazimierza Sprawiedliwego, kolejne — z łaski możnych trafiały do kościołów. I prawdę mówiąc w rzadko którym kraju organy zrobiły tak oszałamiającą karierę jak u nas. Świadczą o tym niezwykle liczne zachowane do dziś zabytkowe egzemplarze, mimo że nikt de facto nie chronił ich przed niszczącym działaniem czasu oraz przed dewastacją, której nie w pełni świadomie — dopuszcza się człowiek.

Rejestry polskie to tzw. cymbał wielochórowy na jednej nóżce, strojony początkowo na brzmienie idealnie czyste efekt szmerowo-perkusyjny. Drugi polski harmonicznie, a później chromatycznie — dysonansowo, co w rezultacie dawało efekt szmerowo-perkusyjny. Drugi polski rejestr to efekt kotłów tzw. bęben, który wprawdzie był stosowany również poza Polską, ale nigdzie nie został tak jak u nas rozpowszechniony. W dodatku miał bardzo określoną funkcję, wraz z dzwoneczkami towarzyszył bardzo podniosłym momentom liturgicznym. Naidziwniejsze jest jednak to, że źródła tego zjawiska szuka się w magicznych obrzędach niechrześcijańskich. Halas, szmer, bicie w kotły miały w dawnych kultach zadanie odpędzania złych duchów.

Niestety, to co było najoryginalniejszym wymysłem naszych polskich mistrzów porzucane zostało przez ich następców za niezrozumiałe dziwactwo. Swoje zrobiły również tzw. reformy cecylijskie, które nakazywały zrezygnować ze wszystkich „podejrzanych” efektów brzmieniowych w tym z głosów ptaków, kotłów i dzwoneczków. W rezultacie tylko cztery organy w Polsce posiadają te unikalne rejestry. Do nich należą najwspanialsze polskie organy zbudowane przez Jana Głowińskiego w roku 1693 w Leżajsku.

A zatem mieliśmy wielkich budowniczych, którzy wspólnie ze snyczerzami, których zadaniem było artystycznie ude-

Skarby naszego regionu



Zabytkowe organy z roku 1714 w Żywiecu zbudowane przez Ignacego Ryszaka z Opawy częściowo zachowały dawny mechanizm i aparat dźwiękowy. Nadal natomiast zachwyca pięknym późnobarokowym prospekt. Foto: Gabriel Rosocha

korować tzw. prospekt (obudowę) tworzyli prawdziwi arcydzieła. Prospekty organów wykonywano zazwyczaj z buka, lipy, rzadziej dębu i modrzewia. Organy staropolskie początkowo zwarte oparte na planie prostokąta, potem zaczęły się rozbudowywać w tryptyki, by osiągnąć bardzo rozbudowane formy baroku. Wszystkie są artystycznie rzeźbione w sceny o tematyce religijnej, a z upływem czasu coraz gęściej zdobione w stylizowane motywy roślinne.

Trudno powiedzieć jaka jest dokładna liczba zabytkowych organów w Polsce. Wiemy tylko, że jest ich bardzo wiele,

choć za naprawdę cenne uważa się tylko te, które zbudowano przed rokiem 1880. Trudno też powiedzieć w jakim generalnie znajdują się stanie. Wyrywkowe badania wskazują, że w wielu wypadkach jest on alarmujący. Nagminnie przeróbki zapoczątkowane pod koniec ubiegłego stulecia, a kontynuowane do dziś niestety nie roszą im dalszej pomysłowości.

Co to oznacza? Co grozi tym wiekowym instrumentom? Wymieńmy po kolei. Nieodpowiednia i niestabilna wilgotność powietrza, która powoduje, że instrument nie „trzyma” stroju, zanieczyszczenia at-

mosfery, które jak wszędzie i tutaj robią swą krecią robotę, wdające się w drzewo wszelakie robactwo, ale największe niebezpieczeństwo organom — niesie człowiek. Otóż dla własnej wygody dawne traktury mechaniczne zastępują elektrycznymi, mechanizmy drewniane wymienia na metalowe, piszczałki drewniane czy cynowo-ołowiane zastępuje blaszanymi. Słowem pozbawia instrument jego istoty, niszczy jego miękki i srebrzysty ton, powoduje rozbitcie jedności brzmienia. Przypadkowi organmistrzowie eliminują z organów rejestry typowo polskie, tym bardziej cenne, że tak unikalne, a wprowadzają obce, które nie wspólnego nie miały z polską sztuką organową.

Jak to istic znachorskie operacje odbijają się na organach prześledźmy na przykładach z naszego województwa. Więc po pierwsze mamy na naszym terenie przynajmniej kilkanaście zabytkowych instrumentów: w Żywcu, Kalwarii Zebrzydowskiej, Polance Wielkiej, Piotrowicach koło Oświęcimia, Kętach, Rajczy, Zebrzydowicach koło Wadowic, Babicach, Alwerni, Barwałdzie Dolnym, Cieszynie, Czańcu, Jachówce koło Suchej, Jaworzcu, Nierodzimiu, Ochabach, Osieku, Simoradzu i Osielcu koło Suchej. Wszystkie, za wyjątkiem żywieckich, zbudowane przez organmistrzów z naszego rejonu. Prawie wszystkie — niestety — w wyniku szeregu zabiegów renowacyjnych straciły już na swej autentyczności. Najstarsze kęckie z roku 1381 zbudowane przez Jana Wanca z Żywca nie istnieje, chociaż najprawdopodobniej pozostawały w tamtejszym kościele św. Małgorzaty do roku 1945! Jeden z najstarszych instrumentów w Polsce po kilkakrotnych przeróbkach prawie kompletnie zdemontowany przewieziony ostatecznie do Działosza koło Nowego Targu właściwie również przestał istnieć. Strata wprost niedziałalowa.

Nieco lepiej los obszedł się z organami żywieckimi zbudowanymi w roku 1714 przez Ignacego Ryszaka z Opawy. Kilkakrotnie restaurowane, częściowo zachowały jednak zabytkowy mechanizm gry i aparat dźwiękowy. W całości zachował się również piękny późnobarokowy prospekt.

Najlepiej zachowały się natomiast organy z kościoła Bernardynów pw. Matki Boskiej Anielskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej. W roku 1706 ukończył ich budowę zakonnik Euzebiusz Pasierbski. Są wspaniale utrzymanym i niemal zupełnie nienaruszonym, oryginalnym staropolskim zabytkiem. Jednym z sładmiu w Polsce i bardzo nielicznych na świecie!

Mimo tego niezbyt optymistycznego obrazu rzeczywistości organowej jednak jest jeszcze w Polsce i oczywiście w naszym województwie co chronić. A chronić — to w tym wypadku znaczy nie dopuszczać do brutalnego unowocześniania, do beznadziejnych, czy niesławnych poczynań, których skutek jest aż nadto opłakany. Postęp nie zawsze jak się okazuje znaczy krok do przodu. Organy postępu nie znoszą.

Jadwiga
Lach-Rosochowa

Co ma UFO do bruneta?

Po prostu zdarza się, że człowiek przeżywa coś niezwykłego podczas zwyczajnej delegacji do Mławy, tylko dlatego, że się na to nastawił. Że sobie postanowił: skoro już udało się wymknąć od zapachu prania i widoku żony w nieśmiertelnym szlafroku to trzeba coś z tego mieć. I łapie się wszystko — piwo w bufecie z nieznanym, spojrzenie współpasażerki. Wszystko wydaje się niezwykle.

Bywa natomiast, że coś naprawdę ciekawego przemyka koło nosa zanim się człowiek spostrzeże, że otarł się o przeżycie roku. Niezwykłość umyka tylko dlatego, że stało się to zaskoczenia, z biegu, trafiając na człowieka, który nie miał zamiaru nieczego przeżywać lecz np. jechał sobie spokojnie do domu. I jak tu potem opowiedzieć o czymś co nie dostarczyło żadnych wstrząsających doznań?

Zdarzyło mi się niedawno coś, co kole-dzy uznali za niezwykle. Wracając z pracy. W samo południe mijaliśmy swoim fiacikiem kolejny zakręt do Straconki, gdy nad Czuplem pojawił się wielokrotniony księżyc. Dosłownie tak — ogromny księżyc, żółty, świetlisty, z zarysami znanej wszystkim „księżycowej twarzy”. No proszę — pomyślałam — nareszcie choć raz widzę księżyc naturalnej wielkości. — I nagle przeblisk, że przecież to o wiele za-

blisko, za jaskrawe i całkiem nie w tym miejscu. Zatrzymałam samochód aby się lepiej przyjrzeć i ewentualnie spytać jakiegoś przechodnia czy widzi to samo. Niestety wtedy właśnie ów księżyc zaczął spływać na dół. — Może to balon? Ale jeśli tak, to chyba wielkości pięciu Pałaców Kultury. — W parę sekund księżycobalon opadł i całkiem skrył się za grzbiem góry.

Na następny dzień „Trybuna Robotnicza” podała wiadomość, że nad Śląskiem pojawiło się UFO. — Nareszcie mam wyjaśnienie zjawiska. — Już chciałam dzwonić, że ja też widziałam. Niestety. Śląskie UFO było kanciaste, jakiś romb czy trapez. Moje było zwyczajne, księżycopodobne.

Do dziś nie wiem co widziałam. Mój szef twierdzi, że było to na pewno przeżycie roku. Nie jestem pewna.

O wiele ciekawsza wydaje mi się historia, którą usłyszałam nie tak dawno w pociągu. Mam bowiem takie hobby — pasjami lubię wysłuchiwać pociągowych opowieści. Z każdej podróży, zwłaszcza drugą klasą, którą jeżdżą ludzie bardziej chętni do rozmów, można przywieźć opowiadki nie ustępujące pomysłowości Bohumila Hrabala.

Opowiadał młody przystojniak, brunet z lekką wadą wymowy, co nadawało opowiadaniu dodatkowego wdzięku. Był pracownikiem fabryki wag w jednym z miast w centrum kraju. Wracając właśnie z delegacji do jednej z miejscowości koło Wrocławia, w której, jak twierdził, przeżył przygodę roku.

Otóż, jadąc w tamtą stronę ekspresem

drugą klasą, spotkał przystojną blondynę. Stała bezradnie w zatłoczonym korytarzu nie mogąc sobie poradzić z czterema opakowanymi walizkami. Brunet, jako niewątpliwie dżentelmen ruszył na pomoc. Wyłazszy walizki na półkę i na trochę ustąpił piękności miejsca. W połowie drogi zarosł ją do „Warsu” na parówkę i piwo. Do przedziału wracał już jako dobry znajomy. Blondyna — jak się okazało — była świeżo upieczoną mężatką. Podążyła właśnie do małżonka wioząc swój cały panieński dobytek.

Dojechali do Wrocławia. Trzeba się było żegnać. A jednak szkoda marnować taką okazję — brunet wpadł na pomysł, aby towarzyszką podróży pojechała z nim dalej do S. na kontrolę nowych wag, jakie jego firma niedawno zainstalowała w tamtejszych sklepach. Propozycja, o dziwo, została przyjęta — mąż niech poczeka. Walizki wyładowały w przechowalni bagażu na dworcu. Pojechali. W S. zamieszkali w kwatery prywatnej, w tej samej, w której brunet nocował już uprzednio. Towarzystkę przedstawił jako swoją żonę. Jej dowodu nie pokazywali, powiedzieli, że zapomnieli w domu.

I zaczęło się luksusowe, światowe życie. Wpadali np. do kierownika mleczarni, który częstował ich twarożkiem i śmietanką. Albo zachodzili do mięsnego i dostawali się brunet — było to naprawdę eleganckie. Iwona była zachwycona — przy tobie — mówiła, czując się prawdziwą damą.

Na trzeci dzień szli do dużego Sam-u. Stały tam jeszcze stare wagi. Brunet wprawnym okiem zauważył, że są źle ustawio-

ne i oszukują prawie o pięć deka. Zdenerwował się. Nareszli szuma. Zażądał kierowniczkę. Ludziom powiedział, że tu kradną i tak nie można. Sprzedawczyni najadły się wstydu co niemiarą. Blondyna tylko się śmiała, ale jeszcze bardziej go podziwiała. Wyszli ze sklepu triumfując.

Po południu znowu mijali ten Sam, gdy wybiegła sprzedawczyni. Poprosimy na chwileczkę, mamy tu coś dla państwa. — Weszli do pokoju kierowniczkę a tam czekał miejscowy funkcjonariusz. Obywatel — oświadczył — srobiliście złodziejek z mojej żony, która ma nieposzlakowaną opinię. A wy kim jesteście? — Brunet pokazał dowód i legitymację służbową. — A ta pani to kto? — Jego żona — pospieszyła z odpowiedzią blondyna. — To proszę dowód — Blondyna na to. — Zostawiłam na dworcu. — A funkcjonariusz — Panie, czy to na pewno pańska żona, bo ona za bardzo mi przypomina kogoś, kogo znam. — Brunet zdjął strach. — Ee, co za żona. Zadań żona, tylko się przyczepiła. Już trzy dni nie mogę się jej pozbyć. — O ty... — Blondyna jak nie wrześnie i skończyła z pazurami. Skończyło się tak, że zabrali ją na posterunek a brunet z upoważnieniem pojechał po walizki do Wrocławia.

Wrócił po kilku godzinach ledwo dysząc. W drodze ruszyło go sumienie. — Panowie puście ją. Przyczepiła się, to prawda, ale w końcu to nie złość. — A oni w śmiech. — Aleście łatwowierni obywateli. Nawet nie wiecie jakie ziółko ciagnęliście ze sobą. Cieszcie się, że was także nie pociągnie do odpowiedzialności. I pokazali zdjęcie blondyny. Była poszukiwana w całym kraju za liczne kradzieże. W tych walizkach były kradzione futra i biżuteria. Był też dowód i to nie jeden, ale piętnaście. Na różne nazwiska...

— Ale się strachu najadłem — kończył swą opowieść brunet — odcieciał mi się przygód w delegacji. Przynajmniej na pół roku...

Te było ohyba lepsze niż UFO. Czyż nie?

Ewa Maziarska



Przed sześcioma laty sanatorium było niemal gotowe, gdy nagle przerwano prace.

Idea była piękna, ale się nie ziszcila. A jeśli już — to w skarłatnej, wyimkowej postaci. Ludzie zaangażowani od kilkunastu lat we wznoszenie dzielnicy leczniczo-rehabilitacyjnej w Ustroniu — Zawodzie przeżywają bolesne rozterki. Wspaniały zamysł wsparty przez kilka pierwszych lat imponującym wręcz tempem budowy daleki jest bowiem od pierwotnej, architektonicznej wizji. Zabrakło oddechu na ostatniej prostej. Zabrakło wyobraźni tym, którzy decydowali gdzie i ile inwestować. W rezultacie to, co zwie się w projekcie dzielnicą leczniczo-rehabilitacyjną jest rachitycznym słowem, bez najważniejszego nerwu — sanatorium i zakładu przyrodoleczniczego, które razem tworzą tzw. zespół sanatoryjny.

Długo jeszcze społeczeństwo będzie płacić haracz za widzimisię naszych niedawnych włodarzy, którzy budowali nie tyle z myślą o społecznych potrzebach, ile często dla zaspokojenia własnych ambicji. Wielkie budowy-pomniki obrastały w mitologię wielkich nadziei i słów. Pozostały ogromne długi i rozczarowanie.

Budowano też rzeczy potrzebne. Jedną z nich jest dzielnica w Ustroniu-Zawodzie. Dla górników, hutników i przedstawicieli innych zawodów — ludzi ciężkiej, wyczerpującej pracy. Tutaj mieli reperować podpadające zdrowie. Ale nie starczyło pieniędzy na ukończenie budowy — choć brakowało niewiele. Bardzo mało. Więc piszę o tej inwestycji — bo przemawia za tym moralny imperatyw społecznych potrzeb. Dziś uznanych ostatecznie, bez odwołania.

WIZJA

... była piękna. Składać się na nią miały (pominę pomniejszych) następujące obiekty: sanatorium na 800 miejsc, zakład przyrodoleczniczy, w którym będzie można wykonywać 5600 zabiegów dziennie, oraz dom zdrojowy — spełniający funkcję kulturalnego i usługowego centrum uzdrowiska. Prócz tego szpital reumatologiczny dla 360 pacjentów oraz 28 domów leczniczo-rehabilitacyjnych po 200 miejsc w każdym. Także budynek recepcji, park zdrojowy i nieco pomniejszych obiektów.

To wielkie przedsięwzięcie inwestycyjne nie było na wyrost. Wynikało z konkretnych potrzeb leczenia, a w głównej mierze zapobiegania chorobom zawodowym pracowników kopalni, hut i innych zakładów z całego kraju. Miały być tam zwłaszcza leczone schorzenia reumatyczne. Uzdrowisko gdyby wlerzyć planom, powinno zapewnić taką szansę 8 tysiącom osób jednorazowo. Takie były, podkreślam, realne potrzeby. Spotęgowane

jeszcze faktem zniszczenia, przez budowę kopalni, uzdrowiska w Jastrzębiu-Zdroju.

Przygotowania do budowy rozpoczęto w 1965 roku. W ciągu 10 lat miała ona być całkowicie zakończona. Przewidywany koszt całego zadania, biorąc pod uwagę ceny obowiązujące w roku 1971, miał wynosić 2,1 mld złotych. Stworzono pełną strukturę organizacyjną dla realizacji tego wielkiego dzieła budowlanego. Powstało całe niezbędne zaplecze wykonawcze; między innymi betoniarnia z bocznicą kolejową, baza samochodowa, ciesielnia, hotel robotniczy, zaplecze magazynowe i szpitalne. Generalny wykonawca — wówczas Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego w Bielsku-Białej (obecnie KBO „Beskid”) — miał więc odpowiednią bazę wyjściową do realizacji budowy.

Rozpoczęta wzorowo, była już na etapie znacznego zaawansowania, gdy w 1974 roku praktycznie ją wstrzymano. Ostre cięcia ołówka po rubryce inwestycji. Przekonywano wówczas wszystkim, że nieodzowne. W tym samym czasie, gdy coroczne bilanse inwestycyjne puchły od nadmiaru wydatków czynionych często pochopnie. Na chybione zapędy inwestycyjne starczało zawsze, nawet gdy faktyczne koszty przekraczały wielokrotnie planowane.

Warto powiedzieć, że w tym czasie rozpoczęto w naszym rejonie inne inwestycje uzdrowiskowo-wczasowe, choćby „Orle Gniazdo” Huty Katowice w Szczyrku, domczasowy w Ustroniu-Nierodzimiu i przystąpiono do kosztownej rozbudowy uzdrowiska w Goczałkowicach.

Niefortunny los zrzucił jednak, że ręka prowadząca ołówek cięta na ślepo. Bez oglądania się na społeczne koszty. A może rozglądając się kto ze starających się o inwestycje ma większą siłę przebicia?

RZECZYWISTOŚĆ

... odległa jest więc od wizji. Zdołano bowiem zakończyć zaledwie budowę szpitala reumatologicznego oraz 8 domów leczniczo-rehabilitacyjnych. W rozmaitych fazach budowy (od 20—90 procent) jest 9 domów. Dewastacja niektórych jest tak daleko posunięta, że konieczne będą częściowe rozbiórki. Do ukończenia budowy i

Nie jest to zresztą pierwszy tego rodzaju apel. W kwietniu 1977 roku autorzy projektu uzdrowiska pozwolili sobie wysłać memoriał do ówczesnego szefa Rządu. Pisali w nim między innymi: „... zwracamy się do Obywatela Premiera w poczuciu obywatelskiej i zawodowej odpowiedzialności w sprawie kontynuowania realizacji uzdrowiska Ustron-Zawodzie (...) W 1974 roku tempo prac zostało poważnie zahamowane, a planowane roboty w roku 1977 za kwotę 21 mln złotych są dalszym, znacznym zahamowaniem robót, niemalże na pracach porządkowych poprzestając...”. Dalej mówi się o konkretnych przykładach potwierdzających zasadność petycji. Bez odzewu. Podobnie jak interwencja posła z naszego terenu — profesora Jana Szczepańskiego. A właściwie to był odzew, tyle że dosyć przekorny. W czerwcu 1977 roku minister budownictwa wydał bowiem zarządzenie przesuwać termin zakończenia budowy sanatorium na I kwartał 1984 roku, zaś kilkunastu domów leczniczo-rehabilitacyjnych — na koniec 1983. I jak dotąd są to jedyne miarodajne decyzje.

Po ich ogłoszeniu wykonawcy zaczęli się w pośpiechu wyносить gdzie indziej, zostawiając po sobie rozrabrane, niezabezpieczone budowy. Wszystko zostało na pewien czas bez gospodarza. Generalny wykonawca, tudzież pomniejsi — czyli tzw. podwykonawcy, nie zdołali — bo nie mogli lub nie chcieli? — doprowadzić prac do takiego etapu, by chociaż uchronić pozostawione obiekty przed rozsypką. Więc się sypią. By nie rozwlekać ograniczę się do pokazania tego procesu na przykładzie budynku sanatorium, który stanowić miał serce uzdrowiska.

W listopadzie 1979 roku naukowcy z Politechniki Gdańskiej opracowali ekspertyzę stanu technicznego budynku. Dokument jest obszerny i bogato ilustrowany zdjęciami, obrazującymi dewastację obiektu. Autorzy przyjmują szacunkowo, że postępujące zniszczenia kosztują co roku ok. 1 mln złotych. Inżynierowie z Ustronia twierdzą, że jest to zbyt ostrożny rachunek, bo straty są kilkakrotnie większe. Prócz zniszczenia samego budynku (mokną ściany, gnije stolarka, korozja chwytła się stalowej konstrukcji) istnieje jeszcze groź-

PODRZUTEK

oddania do użytku sanatorium zabrakło dosłownie kilku miesięcy. Zakład przyrodoleczniczy stoi od 6 lat w tzw. stanie surowym.

Tymczasem... „Nakłady przeznaczone na budowę w latach 1975 — 1980 nie wystarczały nawet do skutecznego zabezpieczenia wszystkich rozpoczętych robót...” — piszą w specjalnie podjętej uchwale inżynierowie z kół Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa działających przy Rejonowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Ustroniu (inwestor). Przedsiębiorstwa Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” (generalny wykonawca) oraz Pracowni Projektowej Budownictwa Ogólnego (projektant). Członkowie Związku uważają „... za swój moralny obowiązek przeciwdziałanie wszelkimi możliwymi sposobami dalszemu niewykorzystaniu i niszczeniu majątku społecznego zainwestowanego w budowę uzdrowiska...”.

ba jego przemieszczeń, na skutek obsuwania się stoku. Istnieje, ponieważ nieregulowane są stosunki wodne (po stoku spływają wody powierzchniowe). I pomyśleć, że przed sześcioma laty przymierzano się do uruchomienia w tym budynku centralnego ogrzewania. Obecnie nikt nie jest w stanie powiedzieć, w jakim stopniu prawie nigdy gotowa instalacja jest zniszczona. Znowu więc potrzebna będzie ekspertyza. I będą nowe wydatki. W niższej, pięciokondygnacyjnej części sanatorium pomieszczenia są otynkowane, są nawet kafelki; jest prawie wszystko przygotowane do ostatecznego wykończenia. Ale kto to ma zrobić?!

PERSPEKTYWY

... są raczej mgliste i mało krzepiące. Dzielnica Ustron-Zawodzie była u swoich narodzin i w okresie 10 lat dorastania hołubionym dzieckiem planu terenowego dawnego województwa katowickiego. Nie-



Nie są to, jak można by sądzić, ruiny warownego zamczyska. Jest to natomiast ruina jednego z domów leczniczo-rehabilitacyjnych. Ten „zabytek” nie będzie raczej chlubną kartą naszej historii. Zdjęcia: Bogdan Ziarko

którzy twierdzili, że budowano ją na wyrost w stosunku do możliwości — bo nie do potrzeb — lecznictwa. Tak czy inaczej — nieważne. Ważne, że gdy nadeszły lata zaciskania pasa inwestycyjny pieszczoch został odepchnięty i odtąd pęta się niczym niechciany podrutek.

Nigdy nie wydano oficjalnej decyzji o wstrzymaniu prac. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby spytać o zdanie projektantów i budowniczych uzdrowiska, jak to zresztą było w zwyczaju. A decyzję podjął Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach, w 1974 roku, wstrzymując budowę uzdrowiska z wyjątkiem szpitala reumatologicznego. Zaś nieco później przyszła pora na reorganizację województw i tytuł inwestycyjny „wskoczył” w skromniutki plan terenowy województwa bielskiego (z wyjątkiem niektórych domów leczniczo-rehabilitacyjnych, wznoszonych przez firmy z różnych stron kraju). Znalazł się więc opiekun, tyle że dosyć ubogi. To, co nasz region mógł przeznaczyć ze swojej skromnej kiesy pl. „inwestycje rad narodowych” nie starczyło na uchronienie budowy przed zniszczeniem. Zresztą, nawet te niewielkie kwoty nie były w pełni wykorzystywane, gdyż nowy (od 1977 roku) generalny wykonawca — „Budopol”, niezbyt sobie radził. „Budopol” ograniczył się dopiero jako samodzielna firma i nim się jako tako pozbierał już go zaangażowano w rozmaite budowy, często niewiele mające wspólnego z „użytecznością publiczną”.

A budowa się tymczasem sypała. Ginęły różne rzeczy, a prowadzone dochodzenia spełzały na niczym: nikt nie potrafił nikomu niczego udowodnić.

Pole batalii opuszczać zaczęły również specjalistyczne firmy budowlane, i to nawet bez zerwania umów. Po prośbie odczuli i już. Tak postąpił między innymi bielski BEPIS, nie inaczej Bytomskie Przedsiębiorstwo Robót Elewacyjnych, choć stały już nawet rusztowania i tylko patrzeć, a tynki byłyby gotowe. Także uczyniło Gliwickie Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych. Podobnie inni.

W maju 1979 roku wojewoda bielski wystosował do prezesa Rady Ministrów wniosek o przekazanie inwestycji do planu centralnego, argumentując to brakiem możliwości jej kontynuowania w planie terenowym województwa bielskiego. Propozycja została przyjęta i inwestycje podjęto Zjednoczeniu Uzdrowisk Ustronia-Jastrzębie, działającemu w obrębie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Mecenasy co prawda ministerialny, ale pieniądze jakoś skąpiły. W ubiegłym roku 10 mln złotych, w 1980 — 23 mln. O wiele za mało. Na domiar „Budopol” i tak nie wykorzystywał tej kwoty — bo nie zdoła. Więc — co dalej?

Przyznana na przyszły 1981 rok kwota opiewa na blisko 60 mln złotych. Żeby ją wykorzystać trzeba najpierw wzmocnić potencjał wykonawczy „Budopolu” i trzeba pozyskać do współpracy specjalistyczne firmy. Póki co, trudno o obiecujące prognozy w obu sprawach. Ale może akurat...?

Dla inżynierów z Ustronia związanych od lat z budową nie jest to, bo nie może być, żadna pociecha. Gdyby nawet powiodło się „Budopolowi” to i tak trzeba aż 6 lat na zakończenie budowy sanatorium i zakładu przyrodoleczniczego. A tylko równoczesne przekazanie tych obiektów ma sens. Samo sanatorium jest właściwie niczym więcej jak hotelem.

Podobno zapalamy zielone światło przed inwestycjami służby zdrowia. Moi rozmówcy twierdzą, że te na domiar niepewne obietnice, to nie jest nawet złote światło. Uważają, że dla jak najszybszego zakończenia choćby tylko samego zespołu sanatorium konieczne jest wsparcie przez mocne przedsiębiorstwo budowlane. Sam „Budopol” nie da sobie rady. Pozostaje więc pytanie — gdzie szukać tego przedsiębiorstwa? W naszym regionie go nie znajdziemy. W budowę Ustronia-Zawodzia zaangażowano na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tak duży potencjał, że spowodowało to niemal zupełne zahamowanie budownictwa mieszkaniowego w Cieszyńcu i okolicach. Powierzenie teraz jakiejś dużej firmie budowlanej pracy przy dokończeniu uzdrowiska pociągałoby za sobą konieczność zwolnienia jej z obowiązków budownictwa mieszkaniowego. A to przecież niemożliwe w sytuacji, gdy na mieszkanię czeka się po 10 lat. Więc kto?

Nie wiem i nie wiedzą moi rozmówcy. Ale nie do nas należy odpowiedź na to pytanie. Dzielnica leczniczo-rehabilitacyjna ma służyć ludziom z całego niemal kraju. Nie jest więc wewnętrzną sprawą jednego województwa. To po pierwsze. A po wtóre — jeśli priorytet dla inwestycji służby zdrowia ma być rzeczywisty, a nie jak dotąd pozorowany, to dzielnice w Ustroniu-Zawodziu trzeba szybko oddać do użytku. Choćby bez domu zdrojowego, bez tych 10 jeszcze nie rozpoczętych domów leczniczo-rehabilitacyjnych — bo na to nas teraz nie stać. Trzeba dokończyć rozpoczęte dzieło. Jesteśmy chyba zbyt biedni, by trwać do, co już prawie gotowe. I wreszcie — na ustronską solankę czekają ludzie chorzy. Jak zawsze pełni nadziei, że oto stają przed szansą rychłego powrotu do zdrowia.

Marian Czesak

„Złośliwe choroby nowotworowe zwaną ogólnie (choć błędnie) rakiem, stanowią drugą w kolejności liczbowej przyczynę zgonów w Polsce (około 18 proc.). Oznacza to, że mniej więcej co szósty z żyjących obecnie mieszkańców naszego kraju umrze z powodu jednej z chorób nowotworowych, natomiast co czwarty będzie na nią chorował, z czego w obecnym stanie funkcjonowania służby zdrowia — jeden na trzech zostanie trwale wyleczony... Obecnie przewiduje się przeznaczenie dużych sum pieniężnych i wysiłku organizacyjnego dla stworzenia właściwych warunków materialnych i kadrowych, w celu podwojenia liczby trwałych wyleczeń jeszcze w obecnym wieku. Zamierzenia te nie mogą być jednak urzeczywistnione jedynie środkami materialnymi i organizacyjnymi. Konieczne jest szerokie współdziałanie zarówno całego środowiska medycznego, jak i rozumne postępowanie chorych, a w zakresie zapobiegania — całego społeczeństwa. Jest to sprawa zależna od stanu świadomości, właściwych postaw i zachowań tak grupy fachowców, jak i ogółu ludności”. (Prof. dr med. Tadeusz Koszarowski — dyrektor Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie).

W leczeniu nowotworów dokonano ostatnio ogromnego postępu. Obecnie około 1/3 wszystkich chorych na nowotwory i ponad 50 proc. leczonych wraca do zdrowia. Na te wyniki wpływa szybki rozwój stosowania radioterapii, mówiąc najprościej leczenia za pomocą różnego rodzaju naświetlań.

Historia onkologii w Bielsku nie jest długa. W 1977 roku otwarto na terenie naszego województwa Wojewódzka Przychodnię Onkologiczną oraz oddział chirurgii onkologicznej w Bielsku-Białej. W szpitalu nr 2. Dzisiaj, po trzech latach WPO posiada gabinet chirurgiczny, chemioterapii, pracownię psychologiczną oraz pracownię histopatologiczną i dział metodyczno-organizacyjny. Organizowany jest gabinet ginekologiczny i cytologiczny.

Wzrastająca z dnia na dzień ilość pacjentów mówi o konieczności uruchomienia gabinetu onkologii ogólnej.

Jak wygląda i czym dysponuje jedyny na terenie województwa oddział chirurgii onkologicznej?

Posiada 40 łóżek, dysponuje salą operacyjną i salami intensywnego nadzoru pooperacyjnego. Mieszczą się również w tym starym szpitalu oddziały: chirurgii ogólnej, ginekologiczno-polożniczej i wewnętrznej.

Dzisiaj chorzy na raka kierowani są do Instytutu Onkologii w Gliwicach i część do Cieszyńska, gdzie w warunkach ubliżających medycynie 20 wieku starają się lekarze im pomóc. Za pomocą aparatury, która już dawno nie powinna spełniać tych funkcji. Po prostu jest stara i zniszczona.

W Gliwicach czekają na miejsce do naświetlenia i leczenia około 2 miesięcy.

73-letnia pacjentka chora na raka piersi mówi: — Leczę się od dwóch lat. Najpierw dojeżdżałam z Żywca do Bielska do przychodni, później leżałam w Gliwicach. Bardzo źle się tam czułam, gdyż jest to duży zakład, w którym właściwie nikt się pacjentem nie opiekuje. Byłam tam bardzo zagubiona, sama, niepotrzebna. Stara. Do Gliwic dowożono mnie kilkakrotnie karetką pogotowia. Teraz leżę na oddziale w bielskim szpitalu. Pod opieką mojego lekarza, moich pielęgniarek. Jest mi ciężko, ale tu czuję ciepło.

— Ja w Gliwicach psychicznie umierałam. I chociaż bym miała szybciej umrzeć, naprawdę już tam nie pojadę — mówi inna pacjentka z Bielska-Białej. — A tak trudno się tam było dostać. Najpierw kilkakrotnie jeździłam na swój koszt do Gliwic, gdzie leczono mnie ambulatoryjnie, potem około miesiąca czekałam na miejsce na oddziale ginekologicznym. Po dwóch tygodniach pobytu wróciłam do Bielska. Do mojej poradni.

Rozmawiałam z wieloma ciężko chorymi osobami. Z terenu całego województwa. Wszyscy bronili się przed dalekimi jazdami, uciążliwymi tygodniami czekania na leczenie, czekania wtedy, gdy każdy dzień leczenia daje większą szansę przeżycia. Leczenia, które również daje wiarę. Znam przypadek, gdy ciężko chorego staruszka wożono karetką z Zawoi do Gliwic, a stamtąd odesyłano do Bielska by zrobić mu badanie wycinka tkanki. Później znowu do Zawoi i do... Gliwic. I choć zdrowy by tego nie wytrzymał, chory musi być pokorny.

BOMBA W MIEŚCIE

Gliwicki Instytut Onkologii jest jednym z najbardziej „obłożonych” w Polsce. Peka w szwach. I nie zła wola pracowników, lekarzy i pielęgniarek stwarza sytuację że nasi pacjenci, chorujący na Podbeskidziu chcą leczyć się u siebie. Mają prawo się tego domagać. Chcą również by pawilon, który ma powstać był zlokalizowany w centrum miasta. Często bowiem ci najbardziej chorzy nie mają już sił na błąkanie się po okolicach miasta.

Pytałam ich o lokalizację i rozmawiałam na ten temat z lekarzami. Większość przyznała, że załazek przyszłego Centrum Onkologicznego powinien być w najdogodniejszym dla pacjentów punkcie. Ponoć są jednak i inne głosy.

W piśmie skierowanym przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Bielsku-Białej do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 7 maja 1979 roku czytamy między innymi:

„Istniejące trudności w terapii megawoltowej skłoniły nas do zaproponowania budowy pawilonu telegammatoterapii w Bielsku-Białej. Propozycja ta spotkała się z pozytywną opinią Konsultanta Krajowego ds Onkologii, prof. dr Tadeusza Koszarowskiego, który potwierdza konieczność wybudowania pawilonu na 2 stanowiska do terapii megawoltowej. Do czasu wybudowania nowego Szpitala Wojewódzkiego pacjenci napromieniowani będą hospitalizowani na oddziale chirurgii onkologicznej i innych oddziałach szpitala, jak również część z nich będzie naświetlana w trybie ambulatoryjnym.

Po wybudowaniu Szpitala Wojewódzkiego planuje się przekształcenie dzisiejszego Szpitala nr 2 na Centrum Onkologii”.

Wojewódzka Przychodnia Onkologiczna w Bielsku - Białej zarejestrowała w 1978 roku — 2230 chorych, w 79 roku 2400 chorych, a w roku bieżącym 2600 chorych. Wykonano na oddziale chirurgii onkologicznej w tych samych latach 436, 523 i w ciągu trzech kwartałów br. roku 453 zabiegi. Analogicznie porady ambulatoryjne: 4785, 6500 (trzy kwartały) 64300. Wzrastające z roku na rok liczby świadczą o stale zwiększającym się zapotrzebowaniu na leczenie specjalistyczne. Dzisiaj na terenie naszego województwa nie mamy ani jednego onkologa ogólnego! Jakże w tej sytuacji przyznać rację grupie ludzi, którzy twierdzą, że na rozwój onkologii w Bielsku mamy czas!

Z przeprowadzonych rozmów z ekspertami wynika, że 550-ciu chorych wymagających na naszym terenie leczenia terapią megawoltową wymaga szacunkowo około 16 500 naświetlań. Jeden aparat do tego typu leczenia pracujący przez 10 godzin dziennie przez okres 250 dni w roku jest w stanie zapewnić około 5000 naświetleń rocznie. Zaproponowali oni zainstalowanie dwóch aparatów zapewniających naświetlanie 2/3 pacjentów.

W dniu 5 kwietnia 1978 Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej poinformowało nasz wydział zdrowia, że zgodnie z programem rozwoju lecznictwa onkologicznego przewidziano dostawę dla potrzeb służby zdrowia województwa bielskiego przyspieszacza liniowego Neptun-10 p. produkcji Zakładu Doświadczalnego Aparatury Unikalnej, warunkując dostawę tego unikalnego aparatu przygotowaniem odpowiednich do jego zainstalowania pomieszczeń.

— Jak na to zareagowały władze? — pytam z-cę dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej — JANA GRUSZKĘ.

— Natychmiast podjęliśmy intensywne starania o budowę potrzebnych pomieszczeń. Ze względu na zorganizowany już na terenie Szpitala nr 2 w Bielsku-Białej oddział chirurgii onkologicznej, pracowni histopatologicznej i Wojewódzkiej Poradni Onkologicznej przyjęliśmy lokalizację pawilonu radioterapii na terenie tego szpitala. Pracownia projektowo-kosztorysowa po dokonaniu niezbędnych uzgodnień z zakresu ochrony radiologicznej opracowała pełną dokumentację oddzielnego stojącego

budynku połączonego przewiązką z budynkiem głównym. W planach perspektywicznych przewiduje się stworzenie bazy łóżkowej na około 40 łóżek, gdyż 60 — 70 proc. chorych leczonych tą terapią wymagać będzie hospitalizacji. Zadanie wprowadzono do planu w dwóch etapach. Całość budowy, której koszt wynosi 20 mln złotych, zakończona ma być w grudniu 1984 roku. Finansujemy ją w całości ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia.

— Lekarze pracujący właśnie w tym szpitalu skarżyli mi się na grzyb zjadający te stare mury. Pacjenci na tynk, który spada ze stropów. Czy ta inwestycja nie wpłynie na uszczuplenie środków finansowych na remonty?

— Nie. Remonty finansowane są z nakładów budżetowych, środków na kapitalne remonty. W latach 1976—80 na bieżące i kapitalne remonty w tym szpitalu wydatkowaliśmy 13,5 mln złotych. Wyremontowaliśmy wszystkie oddziały za wyjątkiem chirurgii i onkologii. Remont chirurgii przewidziany jest w przyszłym roku, a urologia jest aktualnie przenoszona do Szpitala nr 1. Przyznaję, że przeprowadzone remonty miały charakter zapobiegawczy i nie rozwiązywały problemu sprawnego funkcjonowania urządzeń technicznych. Jest to związane z olbrzymim deficytem łóżek szpitalnych w naszym regionie. Nie mamy bowiem możliwości opróżniania na dłuższy okres czasu całego budynku, praktycznie zamknięcia szpitala.

Czas na wyjaśnienie tytułu. Bunkier — to pawilon, o którym mówiliśmy. A bomba, którą straszy się niektórych okolicznych mieszkańców Szpitala nr 2 groźna nie jest. Zwróciłem się z prośbą o wyjaśnienie tego zagrożenia do eksperta w tej dziedzinie — dyrektora Międzyresortowego Instytutu Techniki Radiacyjnej w Łodzi — profesora dr inż. JERZEGO KROHA.

Oto uzyskana przeze mnie wypowiedź: „Bomba kobaltowa powinna być sprawna technicznie, co może stwierdzić odpowiedni dokument Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Urządzenie tego typu nie powoduje i nie może spowodować żadnych skażeń izotopami promieniotwórczymi. Promieniowanie izotopu kobaltu-60 jest w swoim charakterze zbliżone do promieniowania rentgenowskiego, a jego natężenie na zewnątrz pomieszczenia o odpowiednio grubych ścianach jest bardzo małe (nie przekracza poziomu tła promieniowania, z którym stykamy się na każdym kroku). W żadnym wypadku nie stanowi ono zagrożenia dla ludności w okolicznych domach mieszkalnych”.

Tak samo głosi opinia o projekcie pawilonu wykonana przez Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej w Warszawie.

Przykłady wyników leczenia chorych na nowotwory złośliwe w przypadkach ogólnego procentu wyleczeń w stosunku do wyleczeń przy wczesnej diagnozie: nowotwór sutka 44 do 84 proc., nowotwór nerki — u mężczyzn 19 proc. do 63, u kobiet 33 proc. do 66, nowotwór żołądka 7 proc. do 37 proc. u mężczyzn a 8 do 39 u kobiet, nowotwór płuc — 6 proc. u mężczyzn do 27 a 10 do 43 u kobiet.

W województwie bielskim mieszka ponad 800 tysięcy mieszkańców. Trzeba założyć, że około 800 osób rocznie znacznie wymagała stosowania leczenia skojarzonego, w skład którego wchodzi terapia megawoltowa. Wśród osób zarejestrowanych i leczonych w poprzednich latach około 15 proc. wymagać może dodatkowo tego typu leczenia. Biorąc pod uwagę kilkuletni okres obserwacji daje to około 100, 150 osób rocznie. Wniosek: około 550 chorych rocznie wymagać będzie leczenia metodą naświetlań.

Podstawową dewizą pracy ucznia Hipokratesa jest ratowanie życia choremu. I temu, któremu w operacyjnym zabiegu trzeba wyciąć wyrostek robaczkowy i choremu na raka, którego dni pozorne są policzone. On nie musi umierać!

I niezależnie od tego, że przyszły pawilon nazwali już co poniektórzy złośliwie od nazwiska szefa „X-ówka” jak najszybsze jego uruchomienie potwierdzi zachodzące w naszym, bielskim lecznictwie zmiany. Niezbędne dzisiaj nie tylko w stosowaniu nowoczesnych metod leczenia ale również kształtujące mentalność pracowników służby zdrowia i społeczeństwa.

Bożena
Wisłocka - Trombska



Persony: Rządca, Gospodarz, Gryziopiór, Bicz Boży, Pan Wasiasty, Pyciak — Steciak, Dana — córka Koryntu, Wiarygodność, Paranoja, Czysta Wyborowa, Herod, Kunta Kinte zwany Tobie, Rysio Maluch, Bokser, Noe — Tak-sówkarz, Diabeł, Kapela.

AKT I

Betlejem. Śniegiem prósz. Nastrój Jakowys podniosły. W sercach i duszyczkach nadzieja gra. Ludziska wchodzą dzlarsko do stajenki, aby przywitac Wywabiacza.

RZĄDCA:

Jak jest w polskim obyczaju
Pozwól, że Cię w naszym kraju
Godnie dzisiaj przywitamy
Skromne dary poskładamy
Byś nam Wywabiaczu złoty
Serca czyścił z czarnej plam
I wyrzucił gdzieś kłopoty
Więc się z nami chlebem złam
I zabieraj do roboty
Której tutaj jest niemało

GRYZIPIÓR:

Panie Rządco, coś się stało
Wywabiacza nie ma w żłobie

BICZ BOŻY:

Zaraz wszczę tu dochodzenie
I poruszę całą ziemię
Lecz odnajdę Wywabiacza
Może pęta się po dachach?
Więc na moment, proszę państwa
Poza szopki krąg wykraczam

GRYZIPIÓR:

Cisza! Spokój! Bez cygaństwa!
To jest kryminalna powieść!
Ja w wierszyku, skromnie, szczerze
Słowem rzadkim jak ryż z drobiem
Chciałem cukru dać w ofierze
Pustkę, pustkę, nustkę czuiał!

PAN WASIASTY:

Wy szukajcie! Ja — strajkuję!

RZĄDCA:

Może nie wyrażam ściśle
Lecz tak sobie nieco myślę
Że ta kradzież, to porwanie
Że to nie jest grzybobranie
Lecz zapewne krzepka witka
Wsadziła go w areszt — kłitka
Lub wywiozła gdzieś za miasto
By solidnie wbić do głowy
Że tutaj nie ma odnowy
I se z niego robią fanty
Różne, mili, różne cjanty
Dowiem się z zachodniej stacji
Jaki przebieg był tej akcji
Tudzież spytam nałogowca
Który kupiła na ormowca

PYCIAK — STECIAK:

Może, może
Lecz ja sądzę, że pewnikiem
(bo już jest po dziewiętnastej)
Zatruił się rozpuszczalnikiem
Albo poderwał niewiastę
A potem uciekł ze strachu
Panna Dana z tego fachu
Zaraz na to nam odpowie

DANA — CÓRA KORYNTU:

Pan chyba spał dziś na głowie
Ja przez święta robię przerwę
Bo mam kłopot z pewnym nerwem
Co w kręgosłup mi się wżera
Kiedy skrobię rybnie skrzela
Chyba starczy, to na tela

AKT II

Mont Blanc. Wichry i śnieżycy. W powietrzu czuć odwilż. Nadlatują trzy dostojne dziewczęta: Wiarygodność, Paranoja i Czysta Wyborowa.

WIARYGODNOŚĆ:

Witaj jutrenko swobody
Łam przed nami mętne lody
Prowadź nas na Słowackiego
Do onego Gospodarza
Może Wywabiacz u niego?

PARANOJA:

A okazja się nadarza
Mijać puste autobusy
Na tym kończyć, coś mnie susy

CZYSTA WYBOROWA:

Biegnę siostró ci ochoco
Z czterdziestoprocentową mocą

AKT III

Zamek. Pełna gala. Książęta, szlachta, plebs roboty. Wszyscy podnieceni atmosferą wielkiego święta.

GOSPODARZ:

Witajcie mili!
W jakże odmiennym wigiliu!

RZĄDCA:

Na łyżki bierze mnie wzruszenie
Na Twe proste zaproszenie
Ale z góry ci zaznaczam
Nie ma z nami Wywabiacza

GOSPODARZ:

Jak to? cóż to? U mnie przecie
Wywabiacza nie znajdziecie
Rządco, spójrz sam na te stołki
Na nich siedzą różne kołki

Każdy kołek trzyma stołek
I pod innym kołkiem dotek
Marsistowską szuflą kopie
I choć od owego lata
Sala mniej jest mroczkowata
I tak kołków grube kęsy
Łapią ludzi od Wałęsy
Dzisiaj kołkom nędzny gróbl

CZYSTA WYBOROWA:

No to chlup w każdy dziób!

GOSPODARZ:

Tyle starań i zachodu
Tyle wzwodów, tyle zwodów
A tu nagle gościa nie ma

HEROD:

Choć mnie zżera ostra trema
Drę ostatni włos z łysiny
Bo wygląda mi na kpiny
Zeby nam taki wypadek
Za tyle członkowskich składek
Dziś mógł ujść całkiem na sucho

WIARYGODNOŚĆ:

Wszędzie ciemno, wszędzie głucho
Cóż to z nami jutro będzie?

PARANOJA:

A więc chodźmy po koledzie
Razem młode, stare przyki
Do pierwszej u nas fabryki
Tam, gdzie auta nowe robi
Kunta Kinte, zwany Tobie

GOSPODARZ:

Więc śpiewajcie, bo jest w modzie
Co nie wolno wojewodzie

(Idąc głównym traktem Betlejem śpiewają piosenkę Tobiego.)

PIOSNKA TOBIEGO:

Nie dla nas sznur samochodów
Nie dla nas zwykła kiełbasa
Polujmy na winne ślimaczki
Po przetrzebionych lasach
Bum, bum Czarna Afryko
Tu wołam ja, werbus, brat
Ty będziesz drugą Ameryką
Za pięć tysięcy lat
Mój synku Bambo, Bambosku
Dostaniesz wtedy mleczko w proszku

AKT IV

Kuluary Betlejem. Szlachta i Dostojni goście. Od strony Szynielni nadlatuje Mrs. Paranoja.

BICZ BOŻY:

Usłyszałem donos taki
Wywabiacz mnoży ziemniaki
Więc interes w tym być musi
Bo z kartofla spirytusik
Tani, zdrowy... On ma rację!
Dobry lek to na inflację
Może Rysio ruszy głowę
I wydusi mądre słowo

RYLIO MALUCH:

Ja bym skoczył samochodem
I byłby ten kłopot z głowy
Jaki kolor — żadna sprawa
Czy czerwony, czy zielony...
O tu, w kabzie mam talony
Pyciak — Steciak — odrobinę
Daj oleju! Limuzynę
Wyprowadzę w ruch kołowy
I w podróż się klusem rzucę
Z Wywabiaczem, raz dwa wrócę

BICZ BOŻY:

Rysio, Rysio nazbyt szybko
Chciałbyś zniknąć w sinej dal

BOKSER:

Tam czeka Mohamet Ali
I na takich mruży ślipko
Myślę panie prezydencie
Że w ogólnym tym zamęcie
Można do optyka dzwonić
On zagadkę nam odśloni

HEROD:

Daję w zastaw mą łysinę
To wygląda mi na kpiny
Wywabiacz szopkę utrudnia
A w dodatku nie mamy grudnia
A wiem to ze słów matulki
Ze optyk wciąż grywa w kulki

RZĄDCA:

Musimy się ciut pogłowić
Jak nasz plan szczerze odnowić
Zawiódł Rysio i panienska
Gryziopiór nad piwenkiem stęka
Cały w choinkę wplątany

NOE — TAKSÓWKARZ:

Proszę więc na Złote Łany
(Niespodziewanie wchodzą grajki. Kapela zagra)

PIOSNKA KAPELI:

Nie ma mięsa, kawy, serka
Nie lubimy wujka Gierka
Raz dwa trzy
Sekretarzem bydziesz ty!
Nie kochamy Tyrzańskiego
Bo mizerny bucek z niego
Raz dwa trzy i cztery
Zgnoimy mu pół kariery
Kochani to nie do wiary
Ze nam wciąż dają dolary
Raz dwa trzy i cześć!
Dziemi Karter dobry teści!

AKT V

Płyną w arce. Duszno. Podróźni zerkają na siebie podejrziwie.

PAN WASIASTY:

Mam tu w myśli tę niezgodność
Czy też owa wiarygodność
Płynię z nami nad falami?

WIARYGODNOŚĆ:

Cichać, cichać, jezdem z wami

PARANOJA:

Widzę, moja Godna Wiary
Ze masz z różu okulary
Owszem — także nieźle wzięcie
Lecz obwisłe przedsięwzięcie

CZYSTA WYBOROWA:

Płynięcie równo, wiatr szaleje
Blżej steru, bo zaleje
Wszystkim dokumentnie głowy
Nie pomoże ruch związkowy
Ani olej steciakowy

HEROD:

Niech się dzieje, niech w bałwanach
Z rannym łosem krzyczy Dana
Klnę się przy was na łysinę
To wygląda mi na kpiny
To nadaje się do piekła

DIABEŁ:

Cóż za dusza znów się wściekła
Już od sierpnia u nas krzywa
Rośnie jak bałwanów grzywa
W trzystu kotłach pełna para
Nie pomieszczyć wszystkich w garach!

PAN WASIASTY:

Łeb ukręcać, miażdżyć, walić
Za to, że nas wycyckali
Niech pan diabeł zamknie uszy
Tu jest dość czystości duszy
Jak tamtych w dole wyskwarczysz
To spotkamy się na plaży
Nad Bałtykiem na urlopie

DIABEŁ:

Dzięki, wolę kąpać się w ukropie

BICZ BOŻY:

Kto ma na to więc ochotę
Niech patrzy na Łany Złote
Tu wieżowce, tam pagórki
Jakieś drzewka, jakieś chmurki
Stamtąd zaś gdzie rośnie maczek
Można ujrzeć różne dacje
Nad zaporą przykucnięte
Na koszt państwa wynajęte
Zaś gdzie ten wróbelk usiadł
Jest domek pana Macusia
Z telewizji, co nareszcie
Trzeci program ma w areszcie
W domku pół tony elektroniki
Ze Szwajcarii, Ameryki...
Tyle tego jest tam dzisiaj
Ze starczyło i dla Rysia

BOKSER:

Ja bym dał mu podbródkowy
Ale on już nie ma głowy
Gdzieś w szpitalu po zawale
Jacyś — tacyś niezbyt głupi
Powbijali ją na pale

KAPELA:

U nas rodzeństwa jest kilkoro
A każdy to porządny gorol
Żonę ma w nogach trochę krzywą
Bo chodzi na żywieckie piwo
Ziutek pokochał tak Jedrusia
Ze z nim pod każdym płotem siostra
Władek z Mundkiem wciąż się bije
A potem skoczą se na szyje

Już grają tango

Z parzenicą
Chłopcy cyrwone
Baby kwicą
I tylko staremu Ziębie
Błyszcza się złote zęby w gębie
U nas za stówkę masz wczasowe
Postanie w Szczyrku komfortowe
Bo my se chłopcy zbudowali
Byście się z pensji odchudzali
U nas miejscowe nic nie robią
Tylko się po łysinach skrobią
Jak tu stodoły okoliczne
Zamienić w kawiarnie folklorystyczne
Dziś przez te demokratyczności
Ubędzie pewno stałych gości
Bo krzesła im pozabierali
Na wywczas w areszt pozyskali
Baba jak dawniej przedzie przedzą
Gorol upija świeżą nędzę
Bo urlopowicz z latą na swetrze
Kupić chce tylko czyste powietrze
Już tańczą tango
Z parzenicą
Chłopcy cyrwone
Baby kwicą
I tylko jo wcale nie kwice
Bo downo jezdem w Ameryce

NOE — TAKSÓWKARZ:

Koniec wodyl brzeg przed nami!
Na ląd wszyscy! Szczęść Ci Boże
Ześ obronił przed Indianami

AKT VI

Epilog. Na dachu wieżowca na osiedlu Złote Łany. Nie wiedzieć czemu odprężeni.

CZYSTA WYBOROWA:

Gdzie folkloru wypłuczyny
Tam gdzie Białej jasna toń
Tam jak różę są dziewczyny
Tam gorzały przasna woń
We szlafsztabie miasta Bielska
Co nad światem nam wykwiła
Są dziewczęta — prima cielska
Z cudownymi gabaryta
NOE — TAKSÓWKARZ:
Otwórz szerzej bracie gębę
W cyferblaty szczęście lej
Wierszyk napisz z jajem, zębem
Co jest zótcia duszy twej!

(Z powrotem wsiadają do arki i płyną ku nieznanemu lądowi Jutra.)

KONIEC

Mirosław Bochenek i Ryszard Stoecker
(spółka z ograniczoną odpowiedzialnością)



Foto: autor

Taka sobie...



Szef zapytał, czy któryś z nas przeżył w tym roku coś niezwykłego. Marian wypalił zaraz, że pośliznął się na skórcie z banana. Szef wydział wargi: — Wielka rzecz! A Marian na to: — Ale bez kolejki szefie! Spojrzeliśmy na niego z podziwem! Pośliznął się bez kolejki na skórcie z banana! Szczęściar! Rysiek usiłował go jednak przelicytować, ale nie wyszło. O tym, co wydarzyło się Ryśkowi, może na końcu. Dla rozwołania.

Październikowa niedziela: zimno, mokro, clemno. Wstąpiłem tylko do Krzyśka aby powiedzieć, że nie pojedziemy na ryby ale ten zawód w jego oczach? Machnąłem ręką! Miało się też kiedyś siedemnaście lat! Pojechaliśmy. Dochodziła godzina 15 gdy z drogi E-7 zjechałem na błotnistą ścieżkę, prowadzącą do Soly. Krzysiek zastąpił mnie teraz za kierownicą. Wyżywał się w takich warunkach: wóz tańczył jak narowisty koń, zarzucał tyłem, tonął w kałużach ale chłopak radził sobie nieźle. I przesadził: czując się co najmniej Zasadą na Rajdzie Safari wypadł z zakrętu, zjechał lewymi kołami na oranisko i już siedzieliśmy po uszy w błocie. Każdy obrót kół pogarszał sytuację. Gołymi rękami wygrzebaliśmy w błocie miejsce na podnośnik, z pobliskiej Soly znieśliśmy furę kamieni i gdy wreszcie wyrwałem „malucha” z błota było już za późno, aby rozwijać wędki. Szarżowało. Ociekały deszczem bezlistne krzewy wikliny. Wokół nie było żywego ducha. A może nam się tylko tak zdawało?

Myliliśmy się właśnie w pobliskiej Sole, gdy usłyszałem charakterystyczny trzask zamkniętych drzwi i po chwili nie miałem już wątpliwości: ktoś odjeżdżał moim samochodem! Pobiegliśmy na odjeżdżającą „Maluch” był kilkadziesiąt metrów przed nami, pedził na osłep przez błoto i chwasty, zamiatał tyłem, miał drzewa o cal, no, może o dwa cale i co chwilę jaśniała w tylnym okienku twarz złodzieja. Oglądał się za siebie...

Przejdę teraz na czas teraźniejszy. Tak łatwiej pisać o sekundach, które pamięta się całe życie. A więc złodziej ogłada się za siebie. Widzi, że mamy przewagę, że lada moment donadziemy samochodem, że wokół tyle kamieni, które rwni można odplacić... Skręca w prawo. Przez gęszcz wikliny wypada na kamieniec i brodem, wyjeżdżonym przez ciężarówkę, usiłując przejechać płytka w tym miejscu Solę. W połowie koryta popelnia błąd. Zmienia bieg. Koła wpadają w poślizg. Rozpaczliwie dodaje gazu. Nie pomaga. Jesteśmy już w wodzie, gdy drzwiczki otwierają się. Wyskakuje młody człowiek. Gumowe cholewy. Rudawe włosy. Wojskowa panterka. Dwa susy i już jest na drugim brzegu. Przed gęstwą wikliny odwraca się na moment i wykonuje, jak zanotował potem funkcjonariusz MO, „nieprzypożyty gest”. Ot, taka ręka załamana u biodra. Nie ścigamy go. Nie mamy szans. Wysockie, gumowe buty utrudniają ruchy. A poza tym — samochód! Samochód stoi w wodzie! Zapada noc. Klęną na czym świat stoi. Próbuje wyjechać. Koła obracają się w miejscu. Wołam do Krzyśka: Popchnij! Krzysiek wysiada. I nagle krzyk: — o rany! To głos Krzyśka. Otwieram drzwiczki. Do wnętrza chłusta woda. Przed chwilą nie podchodziła nawet do progu. Od „nawietrznej” słychać narastający szum spienionego nurtu. Wiem co się stało. Idzie duża woda. Ale jak duża? Jeśli pracuje tylko jeden turbobłędny zespół zapory wodnej w Porąbce uda nam się może uratować samochód. A jeśli to woda intrywencyjna? 80, 100 kubików na sekundę? Koryto rzeki wypełnia się wówczas spienionym żywiołem. Od brzegu do brzegu. Dotychczasowe płycizny zmieniają się w zdradliwe głębie. rzeczka, szemrzaca jeszcze przed chwilą w takt padającego deszczu znosi wszystko, co na jej drodze. A samochód? W samochodzie już wszystko pływa. Powietrze ze świstem uchodzi z zamkniętych części nadwozia. Mamy jeszcze szansę, aby uratować dobytek, znajdujący się w wozie. Wędki, ubrania. Właśnie zamierzam coś przedsięwziąć, ale drzwi nie sposób już otworzyć. Samochód rusza z miejsca. Płynię. Próbujem nakierować go przodem w dół rzeki. Może uda nam się osadzić go na płyciznie? Ale prądy są nam niełaskawe. Tracimy grunt pod nogami. Płyniemy wraz z samochodem. Coraz dalej od brzegu, coraz szybciej. Jeszcze czas, aby wycofać się do brzegu. Ale psychoza pola walki jest silniejsza. Chcemy ratować coś, czego nie da się już uratować. Sobie nie dziwię się. Tracę dobytek całego życia. Kto wie, czy go jeszcze odzy-

skam. Ale Krzysiek? A Krzysiek pozostaje mi wierny. Ucepiłony rozpaczliwie tonącego samochodu woła, aby nie puszczać, aby płynąć razem z nim może będzie płycej... Nie było płycej. Bulknęło. Świsnęło. Zobaczyłem koło na powierzchni. I nie więcej. Wówczas rozejrzałem się wokół. Do najbliższego brzegu było kilkanaście metrów. Dopłynę? Jeden ruch ramion. Drugi. I przerażenie: zapomniałem pływać! Tęże! Ale umysł jeszcze pracuje, umysł tłumaczy, że to buty, wysokie rybackie buty nabrały wody i ciężą, przeraźliwie ciężą! Wyzwalam resztki energii. Jeszcze kilka metrów. Jeszcze sekunda. Dwie. Czerwone, pulsujące koła pojawiają się przed oczyma. Czyżby koniec? Nagle dotykam gruntu. Zdumienie? Nie! Odbijam się od dna. Jeszcze dwa, trzy rozpaczliwe ruchy omdlałych ramion. Jestem na brzegu. Leżę do połowy w lodowatej wodzie. Żyję. Zaraz: to ja żyję! A Krzysiek? Zrywam się na równe nogi. Patrząc na wezbraną rzekę. Pusto. Straszno. I niech mi nikt nie mówi, że tzw. westchnienie ulgi jest imaginacją romantyków, że tylko literaci każą je wydawać swym bohaterom w chwilach egzaltacji. Są w życiu takie okoliczności, kiedy człowiek nie przywiązuje żadnego znaczenia do wszystkiego, co doczesne, materialne i cieszy się, szaleje z radości że los pozwolił mu ocalić i nagie życie, że uchronił życie bliskiego mu człowieka. Przeżyłem taką chwilę. Zobaczyłem Krzyśka. Ży! i!

Co było potem, nieważne. Krzyśkiem zaopiekowano się w domu pp. Majczaków w Kiebiernicach. Serdecznie. Po polsku. Wpakowano go pod puszystą pierzynę, napejono wodką, przegnano sprzed domu choróbka, włąkacze się naszym śladem i słuchano do późnego wieczora niezwykłej opowieści, choć chłopak z pewnością nieco ją ubarwił. Opowiadając o dramatycznych sekundach nie trzeba zresztą fantazji, aby zafascynować słuchaczy. W PZU nie słyszano jeszcze o podobnym wydarzeniu. W milicji kiwano z niedowierzaniem głowami. W dyspozytorni zapory wodnej w Czarnobrocie pocieszano nas: — Nie martwcie się, kiedyś zabralo osmiotony spych i rzeka zniosła go tylko cztery kilometry! Ale i tu opowieść zrobiła wrażenie, bo uczyniono wszystko, aby pomóc nam w odnalezieniu samochodu. A perspektywy nie były wesołe: górne zbiorniki zaporowe w Tresnej i Porąbce dosłownie przebiewały. Potrzeby krajowego systemu energetycznego przemawiały za nieprzerwaną pracą turbin. Zanosilo się na to, że nawet nazajutrz nie będzie można podjąć poszukiwań. I wówczas za pośrednictwem kierownika zapory Aleksandra Ostrowskiego udało się wyjednać w Rejonowej Dyspozycji Mocy zgodę na 3-godzinne wstrzymanie wody...

Była godzina 7 rano następnego dnia gdy ruszyliśmy z biegiem opadającej rzeki. Ciagle myślałem o tym osmiotonym spychu, gdy po drugiej stronie rzeki za kamienną ostrogą, gdzie woda tworzyła rozległe zawirowanie pojawił się na moment pomarańczowy refleks. Jakis człowiek pasł owce na brzegu. Zawołaliśmy, aby zobaczył co to takiego. Podszedł, przetarł oczy i wykrzyknął: — O Jezusinku złoty, to przecie auto! I widząc radość na naszych twarzach, nakreślił wymowne kółko na czole...

Chrupały pod nogami zamrożone kałuże, gdy wraz z Markiem, kolegą Krzyśka wchodziliśmy do lodowatej wody. Jeszcze nie nurkowałem o tej porze roku. Ale czy miałem wybór? Zażoylem hol. Po chwili ciągnik miejscowego Kółka Rolniczego wyciągnął na brzeg wrak pomarańczowego Fiata 126p o numerze rejestracyjnym BBF 0395. — Ruina — pomyślałem i patrząc na ludzi po drugiej stronie rzeki pojawiły się refleksje. Ten samochód, jakby nie było, zna każde dziecko w tym rejonie. Na widok tego samochodu znikają znad brzegów Soly ludzie o nieczystych sumieniach, ludzie, którzy dla kilku ryb nie wahają się naruszać prawa, które ja, jako strażnik rybactwa tu reprezentuję. Kto wie, czy któryś z nich nie zdecydował się w ramach rewanzu oddać dwa ludzkie życia na łaskę żywiołu? Bo przecie sympatyczny sierżant z posterunku MO w Porąbce widzi tę przyciętą bardziej prozajycznie, ja takie właśnie mam przecucie...

A teraz o tym, co wydarzyło się Ryśkowi. Ołóż dostrzegł on na jednej wystawie napis „KAWA”. Wpadł jak burza do sklepu, ale okazało się, że nie doczytał do końca. „Pisało” tam: — „KAWA-ler poszukuje pokoju”. I co? I nic. Rysiek ma sublokatora!

Tadeusz Patan

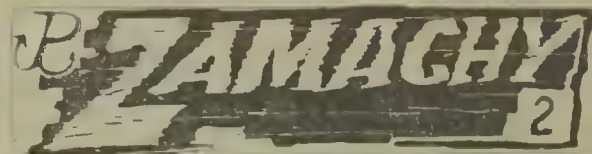
Fięciu żołnierzy doborowego oddziału „Kedywu” Armii Krajowej na początku września 1943 roku otrzymuje rozkaz wykonania wyroku na Franzu Buerckla. Do akcji zostali wyznaczeni: podchorąży „Jeremi” — dowódca, podchorąży „Lot” — bezpośredni wykonawca, strzelec „Dietrich” i „Kędzior” — ubezpieczenie, „Konrad” — kierowca. Wyposażenie — dwa samochody osobowe — BMW i Opel „Olimpia”. Każdy z uczestników uzbrojony jest w peem i pistolet. Dodatkowo granaty — „filipinki”. „Dietrich” przynosi swego „Stena” na miejsce akcji w... futerałe od skrzy-piec.

5 września zespół zajmuje stanowiska przed godziną 10,00 na rogu Marszałkowskiej i Lilewskiej. Chwile pełne napięcia i... przykra niespodzianka. Tego dnia Buerckl nie wychodzi na służbę. Co było tego przyczyną nie dowiemy się już nigdy:

Po raz drugi zamachowcy zajmują wyznaczone stanowiska o 9,45 7 września. „Rayski” dokonuje jeszcze przeglądu terenu akcji. Ustala z „Zarem” sposób przekazania Buerckla dowódcy akcji „Jeremiemu”. Nikt z zespołu nie widział dotąd Buerckla ani razu. Po zajęciu stanowisk okazuje się, że nie ma drugiego samochodu przewidzianego do odsłoku po akcji. Plan zakładał że „BMW” oczekiwać miał obok miejsca akcji i tym samochodem zamachowcy mieli dojechać do rogu E. Flater oraz Wspólnej i tam przesiąść się do „Opla”. Tymczasem „BMW” nie zjawia się na posterunku z powodu obawy w okolicy garażu. „Jeremi” błyskawicznie podejmuje decyzję i w nieprawdopodobnym tempie sprowadza „Opla Olimpię” ze Wspólnej na miejsce akcji.

Zajmują stanowiska. Dowódca „Jeremi” na przystanku tramwajowym przy rogu Marszałkowskiej i Oleandrów. Stamtąd należy spodziewać się Buerckla. Obok „Jeremiego” stoi wywiadowca „Zar”, który ma za zadanie wskazać Buerckla „Jeremiemu”. Po drugiej stronie, na rogu Marszałkowskiej i Lilewskiej stoi „Lot”. Parę kroków dalej w stronę Placu Unii Lubelskiej w bramie czeka „Kędzior”. Na sąsiednim rogu z futerałem skrzypiec pod pachą, obok „Opla” stoi „Dietrich”.

Na pobliskim przystanku oczekuje na tramwaj trzech żandarmów. Od strony Oleandrów pojawia się wreszcie Buerckl. „Zar” daje znak „Jeremiemu”. Do 10,00 brakuje 2 minut. W tym samym momencie od strony Placu Zbawiciela nadjeżdża motocyklem lotny patrol schutzpolizei, a na domiar



złego z Placu Unii Lubelskiej pojawia się tramwaj, w którym aż zielono od mundurow niemieckich. Trzy wagony, pełne uzbrojonych policjantów i żołnierzy. „Jeremi” nie waha się. Buerckl przechodzi na drugą stronę Marszałkowskiej. To samo robi „Jeremi” dając sygnał do rozpoczęcia akcji. „Lot” — wykonawca, opuszcza przystanek, wymija trzech żandarmów, idzie wprost na Buerckla. Odbezpiecza pod płaszczem pistolet i po chwili oddaje kilka strzałów. Ulica zamiera. Buerckl slania się, pada na bruk. Przechodnie uciekają do bram. Nadjeżdżający tramwaj pełen hitlerowców zatrzymuje się przed przystankiem. Rozpętuje się piekło. Niemcy strzelają na osłep, nie bardzo wiedząc do kogo. Wyskakujących z tramwaju wita seriami „Stena” muzykalny „Dietrich”. Do akcji włącza się „Kędzior”, ze Schmeissera tłucze w Niemców „Jeremi”. Przejściwicy chowają się za wagon tramwaju, patrol za motocyklem Pod osłoną kolegów „Lot” podbiega do leżącego Buerckla w poszukiwaniu dokumentów. „Jeremi” i „Dietrich” spokojnie celnym ogniem trzymają w szachu strzelających Niemców. „Lot” wydobycie dokumenty Buerckla. „Jeremi” strzela do leżącego jeszcze kilka razy i daje sygnał do odsłoku. Powietrzem targa wybuch. To „Dietrich” unieszkodliwił „filipinką” grupę żandarmów schowanych za tramwajem. Niemcy milkną. Ta chwila wystarczy, żeby znaleźć się w samochodzie. Silnik już włączony, „Konrad” rusza ostro w momencie, gdy ostatni zamachowiec wskakuje na tylne siedzenie, Lilewską nadbiega reputujący broń gestapowiec. „Jeremi” kładzie go krótką serią. Samochód na pełnym gazie skręca w Aleje Piłsudskiego (Armii Ludowej), wprost na ciągle strzelający patrol motocyklowy. Ogień Niemców jest niecelny. „Jeremi” przydu-sza ich do ziemi seriami peemu. Ryk silnika „Opla” cichnie. Koniec akcji. Są już daleko.

Zamach trwał 90 sekund. Zlikwidowano Buerckla, w wyniku potyczki 8 Niemców zostało zabitych, kilkunastu rannych. Strat własnych nie było. Tylko podziurawiona karoseria „Olimpii”.

Odtąd, niestety, nie na długo, terror na Pawiaku znacznie zelżał, choć śmierć zastępcy komendanta została okupiona zamordowaniem dwudziestu więźniów.

Jak potoczyły się losy piątki zamachowców? „Jeremi” — Jerzy Zborowski jeszcze wielokrotnie dał się poznać jako mądry dowódca i brawurowy żołnierz. Zginął w Powstaniu Warszawskim, dowodząc batalionem „Parasol”.

Podchorąży „Lot” — Bronisław Piłsudzkiewicz zyskał chwałę jako dowódca akcji na Kutschę (o tym zamachu w następnych odcinkach cyklu). Zmarł na skutek odniesionych w tej akcji ran.

„Kędzior” — Henryk Migdański zginął rozstrzelany w listopadzie 1943 roku.

Ocalał jedynie „Dietrich” — Eugeniusz Schielberg...

Wywiadowcy „Ewa” — Ewa Płosko mieszka w Warszawie. „Zar” — Bogusław Ostaborowicz został 26 lutego 1944 roku aresztowany w czasie przygotowywania kolejnej akcji (na oficera SS Naporra). Oskarżono go o branie udziału w zamachu na Buerckla. Rozpoznany, osadzony został na Oddziale I Pawiaka w celi izolacyjnej. Różnymi sposobami starano się wymusić na nim wydanie pozostałych zamachowców. Bito go i torturowano na Pawiaku i na Szucha. „Zar” nie przyznał się do niczego, nikogo też nie wydał. Opór kosztował go drogę. Do jedzenia otrzymywał wyłącznie solone śledzie. Nie podawano mu żadnych napojów. Z pragnienia pił własny mocz. Po 3 miesiącach izolacji, wycieńczonego, z polamanymi żebrami, przeniesiono na oddział V, skąd miał wywędrować transportem do obozu w Stutthofie. 14 maja 1944 cały transport wyprowadzono na podwórze. Po chwili „Zara” wywołano i kazano mu stanąć z boku. Po pewnym czasie został odprowadzony do celi — widocznie gestapo liczyło na to, że „Zar” jeszcze się przyda. W czasie ewakuacji Pawiaka wysłany został do Gross-Rosen. Uniknął śmierci. Jest inżynierem architektem, przebywa w Stanach Zjednoczonych.

Opracował:

Marek Cizak

W następnych odcinkach — zamach na pułkownika niemieckiej policji Erwina Groessera.

„Ruska Zima” nam nie straszna...

Tak powiedział Zbigniew Klimecki niżej podpisanemu na parę dni przed wyjazdem „maluchem” do Moskwy. Dodajmy: nie chodziło tu o wyjazd turystyczny czy prywatny. Tym razem rajdowy samochodzik z Bielska-Białej miał udowodnić światu, że najlepiej czuje się na mrozie i śniegu. Dowód przeprowadzić miano na jednym z najtrudniejszych rajdów w Europie — „Ruskiej Zimie”, o której to wielu rajdowców mówi, szczękając zębami...

Polacy w historii tego rajdu zapisałi się całkiem nieźle. Po raz pierwszy Fiatem 126p w „Ruskiej Zimie” wystartował Andrzej Lubiak z Krzemińskim w roku 1978. Było trzecie miejsce w klasie 1150, dalsze w klasyfikacji generalnej i... wielka radość z dojechania do mety. Jeszcze wcześniej, bo w roku 1975, startowali tu Krupa z Mystkowskim w Renault 17 Gordini i zwyciężali w klasyfikacji generalnej. Był to czas, gdy do rajdu dopuszczano jeszcze auta zachodnich marek. Od 1978 roku FSM w Bielsku-Białej przygotowywał się do trudnej próby w śniegu i mrozie, by wreszcie w grudniu 1980...

Po zakończeniu sezonu rajdowego i wyścigowego w kraju, gdy zmęczeni kręceniem lub ujęciem sukcesami mistrzowie kierownicy odpoczywali w domowych pieleszach, najlepszy zawodnik fabryczny bielskiej FSM Janusz Szerla ubrał się ciepło i wyjechał do Moskwy. Tym razem zamiast Stopy jego pilotem był Krzysztof Burzyński ścigający do samochodu mistrza na łapę capu. Tradycyjny, dziewięć już rajd „Ruska Zima”, był ostatnią eliminacją Pucharu Krajów Socjalistycznych i jak zwykle bazą rajdu była stolica Kraju Rad.

Na trasę wyruszyły 52 załogi, w tym ekipy narodowe krajów socjalistycznych, złożone z pięciu zespołów, ponieważ obok konkurencji indywidualnej rozgrywana jest także rywalizacja zespołowa. Janusza Szerłę spotkało spore wzmocnienie, bowiem został on — w Fiacie 126p — 650 grupy 2 — włączony do zespołu narodowego, w którym jechały cztery Polonezy 2000 (w tym jeden fabryczny z FSO). Rajd rozpoczął się prezentacją wszystkich zawodników i samochodów na hipodromie, a zaraz potem zaczęły się wyścigi na pięć okrążeń toru długości 1,8 kilometra, pokrytego głębokim, świeżym śniegiem. Szerla startujący po raz pierwszy w tak niecodziennych, specyficznych warunkach nie miał dobrego startu, ale po

pierwszych okrażeniach odrabiał skrupulatnie straty, wyprzedzając na mecie nawet Ładę 1600 załogi czechosłowackiej, za co też otrzymał rzesiste brawa kilkunastotysięcznej widowni, która od tej pory na bielskiego „malucha” patrzyła mniej pobłażliwie.

Dopiero po wyścigach na hipodromie co jedną minutę startowały załogi na trasę rajdu, aby już po 18 kilometrach — jeszcze w granicach Moskwy — rozegrać kolejny wyścig, tym razem na fragmencie kolarskiego toru olimpijskiego „Kryłatskoje” długości 4,3 kilometra. Fragment ten pokonywało się trzykrotnie. Na krętej trasie pokrytej lodem i śniegiem Szerla z Burzyńskim w Fiacie 126p dali pokaz pięknej jazdy i zaprezentowali możliwości „malucha”, uzyskując lepszy czas od 26(!) załóg jadących znacznie mocniejszymi samochodami. Gorzej wypadli młodzi inni kierowcy Wartburgów, Daci, Ład 1300 i 1600 oraz trzech Polonezów 2000. Załogę Białowąs — Ondraczek, jadącą Polonezem 2000, bielszczanin wyprzedził aż o 17 sekund. Tym też wynikiem Szerla wysunął się na drugie miejsce w polskim zespole, za fabrycznie przygotowanym Polonezem z FSO, prowadzonym przez załogę Radecki — Kabulski.

Po „Kryłatskoje” rajd wyruszył na północ, w kierunku na Jarosław, a po drodze pokrytej śniegiem i lodem rozgrywano już w warunkach zimowej nocy kolejne wyścigi i odcinki specjalne. Po przejechaniu 100 kilometrów trasy, na pierwszym wyścigu „Boria”, znowu Szerla z Burzyńskim wyprzedzili trzy Polonezy, lecz tym razem — z ogromną przewagą: nad parą Białowąs — Ondraczek 99 sekund, nad duetem Kobylński — Hoppe 142 sekundy zaś nad parą Karczewski — Szymczak 163 sekundy. Trasa była bardzo trudna. Przekonali się o tym Białowąs z Ondraczkiem, kiedy na skutek zbyt dużej prędkości wylecieli z trasy, a po niebezpiecznym piruecie ich Polonez 2000

zarył się głęboko w śnieg, daleko poza drogą. Było to powodem przekroczenia limitu spóźnień i w efekcie — wypadnięcia z rajdu. Zaraz po tym wypadku z trasy wycofuje się druga załoga Poloneza — Karczewski z Szymczakiem na skutek kłopotów z ciśnieniem oleju.

Ale przygody nie omijają także Janusza Szerli. Jedzie bardzo bojowo, w jeden z łuków kolejnego wyścigu wchodzi jednak zbyt ostro i 126p wlatuje z trasy, wbijając się w zaspę. Błyskawiczna akcja obu zawodników, przy użyciu saperki, daje rezultat i już wkrótce — bez spóźnień — kontynuują rajd. Po osiągnięciu Jarosława trasa powraca w kierunku Moskwy, którą zawodnicy osiągną po całonocnej jeździe i przejechaniu 950 kilometrów. Zespół polski dociera do mety w minimalnym składzie trzech załóg: dwa Polonezy 2000 i Fiat 126p.

Podsumujmy wyniki bielskich automobilistów. Oto zajęli oni drugie miejsce w polskim zespole narodowym, za fabrycznym Polonezem 2000 i przed załogą Kobylński — Hoppe, jadącą również Polonezem 2000. Uplasowali się na trzecim miejscu w klasie do 1150 ccm, ulegając dwóm załogom z NRD, jadącym rajdowymi Wartburgami, ale także wyprzedzając trzy inne fabryczne zespoły z Eisenach. Szerla z Burzyńskim zajęli tak-



Tym razem Szerla z pilotem i bielskim „maluchem” dobrze zaprezentowali się w Moskwie.

Foto: Zbigniew Klimecki

że 31 miejsce w klasyfikacji generalnej. „ogrywając” na mecie czternaście większych samochodów jak Łady 1300 i 1600, Wartburg 1000, Polonez 2000, Dacia 1300 i td. Warto przy okazji zauważyć, że w rajdzie zdecydowanie dominowali świetnie poruszający się po trudnych zimowych trasach zawodnicy Związku Radzieckiego, którzy zdecydowanie wygrali klasyfikację generalną (w pierwszej dwudziestce znalazły się tylko cztery nieradzieckie załogi!).

Teraz garść refleksji. Naszego Fiata 126p, gdziekolwiek się pojawił, witano najpierw ze zdziwieniem, a zaraz potem z ogromnym zainteresowaniem. Janusz Szerla udzielił wywiadu dziennikarzom moskiewskiemu „Trudu”, którzy zadawali mnóstwo pytań dotyczących możliwości „malucha”. Jak sami stwierdzili, najlepszą odpowiedzią dla czytelników i kibiców w Związku Radzieckim jest w prosty postawa Szerli i Fiata 126p podczas piekielnie trudnego dla obcych rajdu

Dodajmy, że na dobre lokaty Szerli i Burzyńskiego pracowali również członkowie naszej ekipy, a więc Józef Zemanek i Zbigniew Klimecki, którzy PF 125p Kombi przejechali ponad 700 kilometrów w ciągu dnia i nocy, stale opiekując się samochodem rajdowym i zawodnikami. W ten to sposób rok rajdowo-wyścigowy nam się dobrze skończył. Jaki będzie następny?

Piotr Wysocki

Nasze typy

dla „PS”

Bielski tygodnik „Kronika” przesyła swoich kandydatów na dorocznego plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na 10 najlepszych sportowców Polski w 1980 roku. Zabijemy, że w proponowanej przez nas liście nie znalazł się ani jeden przedstawiciel z naszego regionu, ale wynika to z faktu, że sport na Podbeskidziu nie odnosi sukcesów na miarę oczekiwań i możliwości.

Oto nasza dziesiątka:

1. Władysław Kozakiewicz
2. Bronisław Mainowski
3. Jan Kowalczyk
4. Czesław Lang
5. Jacek Wszola
6. Urszula Kielanówna
7. Tadeusz Ślusarski
8. Roman Bierla
9. Agnieszka Czepkówna
10. Piotr Skrobowski.

W naszym wewnętrznym głosowaniu padły również nazwiska: Grażyna Rabsztyń, Andrzej Grubby, Jana Dolgowa, Waldemara Marszałka, Anny Włodarczykówny oraz Haliwy Iwaniec. ZESPÓŁ „KRONIKI”

KALEJDOSKOP

21 grudnia — na zaproszenie TJ DUL Prezydent Gottwald — wyjechała do Czechosłowacji drużyna piłki siatkowej dziewcząt z Zespołu Szkół Ogrodniczych w Bielsku-Białej. Bielszczanki wzięły udział w turnieju „Sladke vanoce”, wygrały wszystkie spotkania, zdobyły pierwsze miejsce, a w nagrodę wręczono im ogromną... bombanierę, pełną czekoladek. Czyż mamy tłumaczyć, że było to wspólnie trofeum?

Drugie miejsce w turnieju wywalczyły dziewczęta TJ Czeski Cleszyn, trzecie Banik Hawirzaw, a czwarte gospodarz — TJ DUL. Najlepszą zawodniczką zawodów uznana została Danuta Dobija z ZSO w Bielsku-Białej, otrzymując piękny puchar. A oto skład bielskiego zespołu: Ewa Augustyniak, Urszula Kasperek, Anna Nowald, Lucyna Juraszek, Jolanta Wszół, Ewa Handy, Renata Gleboń, Jolanta Gawęda, Danuta Wnietrak, Jolanta Adamiec i Lucyna Sadlik. Trenerem zespołu jest Jerzy Linnert (pw)

Od 5 do 15 grudnia rozgrywano w Wadowicach VI Beskidzki Turniej Szachowy „Jesień '80”, w którym startowało 31 zawodników. W turnieju głównym zwyciężył St. Głogół (BBTS — Włóknarz Bielsko-Biała) przed Z. Hoderem („Gambit” Oświęcim) i St. Marcakiem („Ogniw” Andrychów). Grupę drugą wygrał T. Kasperczyk (AZS Lublin), a trzecią K. Dudek („Olimpia” Goleiszów). Drugim zwycięzcą LZS „Czartak” Ponikiew przed ZKS „Olimpia” Goleiszów i AZS Lublin. Organizatorem turnieju była sekcja szachowa LKS „Czartak” Ponikiew, a sędzią głównym — Janusz Skoręcki. (pw)

Do Los Angeles wciąż jeszcze trochę znad Wisły za daleko i za... drogo. Bliżej nam mimo wszystko do Moskwy i... taniej. Tak się złożyło, że wraz z grupą dziennikarzy sportowych z naszego kraju, miałem możliwość spędzenia kilku lipcowych dni w stolicy ZSRR, podczas trwania XXII Olimpiady.

Szczególnie pamiętam dwa przeżycia. Oba wiązały się z tym samym dniem, poniedziałkiem 28 lipca 1980 r. Na godzinę 17.00 dysponowałem biletem wstępu za 18 rubli, na zawody lekkoatletyczne. W programie były między innymi biegi eliminacyjne i finał 100 metrów przez płotki pań. Próbowałem nawet „ustawić” Bielszczykówną, Rabsztyńówną i Langerówną na pudle, koniecznie obdzielając wszystkie trzy nasze sportowki którymś z olimpijskich medali. Inaczej być nie mogło — tak nam się przynajmniej wydawało. W niespełna 13 sekund po starcie, wszystko było już jasne. To była — mimo brązu Langer — porażka Polek!

Nazajutrz otrzymałem zamówioną 48 godzin wcześniej w szefostwie naszej sportowej ekipy — przepustkę do wioski olimpijskiej. Poprosiłem o chwilę rozmowy „bohaterkę” i autorkę kolejnej po Monachium i Montrealu niespodzianki in minus — Grażynę Rabsztyń. Na jednej z luźnych kartek przeznaczonych na notatki, w specjalnym wydaniu, zawierającym metryczki i fotki polskiej drużyny olimpijskiej „Moskwa'80”, Grażyna napisała: „Przepraszam za zawód jaki sprawiłam swoim kibicom”. I podpisała się, składając obok datę.

Na ten sam dzień, tylko na godzinę 19.00, dysponowałem biletem do Pałacu Sportu Centralnego Stadionu im. Lenina na Łużnikach, gdzie od rana toczyły się walki w judo. W finale spodziewałem się zobaczyć bielskiego jedynaka — Krzysztofa Kurczyńskiego. Niestety nim opuściłem trybuny po zawodach l.a. i przeszedłem spory kawałek drogi do Pałacu Sportu — okazało się, że judocy zakończyli już swe pojedynki. Nie wpuszczono więc mnie do hali, bo i po co.

Dopiero w hotelu dowiedziałem się o wynikach występu zawodnika Gwardii Bielsko-Biała. Chciałem uży-



ską wypowiedź od samego zainteresowanego, nazajutrz, podczas spaceru po olimpijskiej wiosce. Ale pana Krzysztofa nie zastałem w domu. Informacji udzielił mi więc reprezentant Czarnych Bytom — Andrzej Donat, ten sam, który tuż przed wyjazdem judoków do Moskwy, pomylił swój bagaż z sakwojażem Kurczyńskiego. Relację dla „Kroniki” więc miałem, natomiast wykupiony dodatkowo specjalnie na tę imprezę, bilet za 7 rubli — przepadł. Ale i tak musiałem podpisać wcześniej zobowiązanie, że po powrocie do kraju dokonam wpłaty należności w wysokości 175 złotych do kasy Biura Zagranicznej Turystyki Wyjazdowej „Orbis” w Warszawie. O czym przypominałem sobie pisząc ten felieton.

Ze wspomnień bardzo osobistych, przeżyłem tragiczną śmierć znakomitej ongiś naszej lekkoatletki, zamieszkałej od lat w USA — Stanisławy Wallasiewiczówny. Tak się złożyło, że w roku 1977 pracowałem w Biurze Prasowym III Polonijnych Igrzysk Sportowych w Krakowie. Miałem też za zadanie doprowadzić do spotkania p. Stanisławy z zespołem Redakcji

„Tempo”, w której byłem wówczas zatrudniony. Wyśukałem teraz tamten numer gazety, Wallasiewiczówna-Olson powiedziała wtedy: „Gdy zaczynałam uprawiać sport wcale nie wtedziałam jeszcze, że będę lekkoatletką. Trenowałam na wolnym powietrzu koszykówkę, siatkówkę i jeździłam latem namiętnie na wrotkach. Zimą natomiast poświęcałam każdą wolną chwilę tyżwom. Mało kto pamięta, że nawet swego czasu startowałam w mistrzostwach Polski na tyżwach. Najbardziej lubiłam koszykówkę i popularny w USA baseball, ale najlepsze rezultaty osiągałam w... lekkoatletyce”.

Była wszechstronną sportowką. Dla biało-czerwonych barw wywalczyła złoto w biegu na 100 m podczas Olimpiady w Los Angeles (1932) oraz w cztery lata później srebro na Igrzyskach w Berlinie. Kilkakrotnie biła światowe rekordy. Podczas ostatniego pobytu w Krakowie, przekazała w darze swoje cenne trofea dla Muzeum Sportu Polskiego. Nie dane było Jej jednak przybyć w 1981 roku na IV Polonijne Igrzyska do podwawelskiego grodu ani też być gościem honorowym Olimpiady Letniej 1984 roku w Los Angeles. Żkoda...

Nie ulega jednak wątpliwości, że od schyłku lata roku ubiegłego wiele spraw — także w sporcie — widać pod innym kątem.

W świątecznym wydaniu „Perspektyw” na pytanie Jacka Semkowicza: — Co pan teraz będzie jadł, kiedy będą kartki na mięso? mistrz olimpijski i rekordzista świata — Władysław Kozakiewicz, odpowiedział: — No właśnie nie wiem, w tej chwili nie mogę sobie wyobrazić. Nie wiem jak to będzie jeśli chodzi o nas, sportowców.

Nie tylko w tej kwestii sporo przed nami niewiadomych. Ale mimo to życzę Państwu i sobie: Do Siego Roku 1981. Oby był lepszy!

Jacek Stroka

Na kartkach kalendarza...

Czytelnicy „Kroniki” zdecydowali o tym, kto znajdzie się w gronie najpopularniejszych sportowców oraz trenerów w województwie bielskim. Aby pomóc w dokonaniu trafnego wyboru proponujemy przegląd wydarzeń roku 1980 z udziałem sportowców naszego regionu na arenach całego kraju, jak i za granicą.

A więc przeżyjmy to jeszcze raz:

Styczeń

W konkursie skoków w Bischofshofen (Austria) Piotr Fijas z BBS Włóknarz zajął 3 miejsce, a w całym Turnieju Czterech Skoczni uplasował się na 8 pozycji.

W ramach Memoriału B. Czecha i H. Marusarzówny konkurs skoków na Dużej Krokwi wygrał Piotr Fijas.

We włoskiej miejscowości Madonna di Campiglio odbyły się ME juniorów w konkurencjach alpejskich, na których zawodniczka BBS-u, Krystyna Bortko wywalczyła 10 lokatę w slalomie specjalnym i 6 pozycję w trójkombinacji alpejskiej.

Luty

Zdecydowanym sukcesem skoczków BBS zakończył się MP, rozegrany w Szczyrku i Wiśle. Na skoczni „Skalite” (średnia skocznia) zwyciężył Piotr Fijas, trzeci był Stanisław Pawlusiak, a czwarty jego brat Józef (wszyscy BBS), natomiast na „Malince” (duża skocznia) triumfował Stanisław Pawlusiak, przed P. Fijaszem, czwarty był Józef Pawlusiak, a piąty Janusz Waluś (także BBS).

Na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, rozgrywanej w woj. kroszeńskim, reprezentanci naszego województwa wywalczyli 5 złotych i 5 brązowych medali, co pozwoliło utrzymać drugą pozycję w kraju (za Nowym Sączem). Indywidualnie najlepiej wypadła Helena Kubaszek z BBS-u, która wygrała bieg na 5 km oraz zajęła dwukrotnie trzecie lokaty: w biegu na 10 km i w sztafecie 3x5 km.

Piotr Fijas wygrał konkurs skoków zaliczany do PS w szwajcarskiej miejscowości St. Nizier. W głównej imprezie sezonu zimowego, jaką była Olimpiada w Lake Placid, trójka bielszczyzan: P. Fijas oraz bracia J. i S. Pawlusiakowie wypadła znacznie poniżej oczekiwań, jak i możliwości...

Zakończyły się rozgrywki w ekstraklasie siatkówki panów, Beskid Andrychów dzięki udanemu finiszowi zajął 8 pozycję, co uchroniło go przed degradacją do niższej klasy.

W Szczyrku odbyły się zawody o PE kobiet w narciarstwie alpejskim, które zakończyły się klęską naszych zawodniczek...

Marzec

Na torze w Krynicy sancezkarze BBS zdobyli tytuł drużynowego mistrza Polski. W indywidualnych MP 3 miejsce w jedynkach kobiet wywalczyła Teresa Krucecz (LKS Klimczok Bystra), czwarta była Halina Biegun-Zielińska (Start Bielsko), piąta Ewa Wićcek, a szósta Lucyna Kabat (obie z BBS-u). W jedynkach mężczyzn Piotr Figul z BBS-u został wicemistrzem kraju, Krzysztof Kuklik (także BBS) zajął czwarte, a Jan Lindert z LKS Klimczok Bystra piąte miejsce. Ponadto K. Kuklik z Andrzejem Siwickim wywalczyli złoty medal w dwójkach.

W Jakuszycach, Karpaczu i Szklarskiej Porębie odbyły się MP w narciarstwie (konkurencje klasyczne). Znakomicie spisała się Anna Gębala, która wywalczyła trzy tytuły: w biegach na 5 i 10 km oraz w sztafecie 4x5 km razem z koleżankami z BBS-u: Lucją Świerczek, Ewą Adamus oraz Anną Pawlusiak. Drugie miejsce w kombinacji norweskiej (inaczej dwubój klasyczny) wywalczył Józef Pawlusiak.

W Zakopanem odbyła się alpejska część VII OSM w sportach zimowych. Wielką indywidualnością tych zawodów była Katarzyna Szafranska z BBS-u, zwyciężczyni slalomu specjalnego, druga w jeździe, czwarta w „gigancie” i druga w trójkombinacji alpejskiej.

Na bielskich Błoniach rozegrano pierwszą część „Kroniki” Maratonu „Na Raty”. Startowało blisko 500 biegaczy.

Kwiecień

W MP juniorów siatkarze Beskidu Andrychów wywalczyli 4 lokatę.

Judoka Gwardii Bielsko, Jan Jagosz zajął drugie miejsce w wadze 78 kg na rozgrywanych w Olsztynie MP juniorów.

W Tarnowie rozegrano strefowe MP w boksie. W wadze koguciej zwyciężył Zbigniew Kowalik (BBS), natomiast Barczak (w. musza) oraz Kazimierz Kocur (w. półśrednia, obaj z BBS-u) zajęli 2 miejsca.

Mimo poważnego osłabienia i słabego startu siatkarki BKS Stal wywalczyły wysoką piątą lokatę w I lidze. Udanie zadebiutowały w zespole juniorki: Jolanta Tomiak i Danuta Dobija.

Maj

W województwie częstochowskim odbyła się halowa część VII OSM. Dla bielszczyzan medale zdobyli gimnastycy i judocy. Najlepiej spisali się Jacek Rozner i Jan Kudzielko, którzy uzyskali po dwa krążki, oraz Jan Zolich i Piotr Mikołajek (wszyscy ze Startu Bielsko), którzy wywalczyli po brązowym medalu. Judoka, Sławomir Klimczak w wadze do 53 kg wywalczył drugą lokatę, a w kategorii do 83 kg Wojciech Nycz był trzeci (obaj Gwardia Bielsko).

Czerwiec

Podczas XXV jubileuszowych MP w szybownictwie (Leszno) drugie miejsce w klasie standard zajął Franciszek Kępka (Aeroklub Bielsko-Bialski).

Piłkarze ligi „MW” zakończyli rozgrywki. BKS zajął drugie miejsce i zakwalifikował się do zreformowanej III ligi, natomiast piłkarze Beskidu Andrychów i BBS Włóknarz Bielsko-Biala zostali zdegradowani...

W wyścigu kolarskim o Puchar „Kroniki” bielszczanie nie zanotowali sukcesów...

Juniorzy BKS-u wygrali półfinałowy turniej pływacki w Mielcu o MP i zakwalifikowali się do finału.

Lipiec

W Toruniu rozegrano finałowy mecz o MP juniorów w piłce nożnej, w którym BKS uległ Polonii Bydgoszcz 0-2 i wywalczył tym samym tytuł wicemistrza Polski.

Franciszek Kępka wygrał klasę standard podczas międzynarodowych zawodów szybowcowych na Węgrzech.

Bez sukcesu wrócił z moskiewskiej Olimpiady jedyny bielszczanin — Krzysztof Kureczyna.

Sierpień

Mistrzem Polski juniorów w jeździe został Paweł Dziadczyk z LKJ Pruchna Ochaby, który zwyciężył na własnym hipodromie.

W finałach VII OSM w pływaniu, które odbyły się w Szczecinie świetnie wypadli zawodnicy Unii Oświęcim, którzy wywalczyli aż 18 medali (9 złotych, 4 srebrne i 5 brązowych). Iwona Saternus i Robert Kolniak zdobyli po trzy „krążki”, zaś Zbigniew Olejnik dwukrotnie stał na podium. Ponadto medale zdobyli: Agata Stańczyk, Aneta Chmelik, Grzegorz Stanek (złoto), Iwona Saternus (dwukrotnie), G. Stanek, Urszula Macias (srebro), A. Stańczyk, Zbigniew Gdański, Ewa Gałaszkiwicz, Andrzej Porwit i Urszula Zaźmblowska (brąz). Pływacy Unii wygrali zdecydowanie klasyfikację klubową.

Z Bytomią, gdzie rozegrano indywidualne MP w judo zawodnicy bielskiej Gwardii przywieźli 4 medale. Andrzej Grzegorek (kat. do 78 kg) oraz Krzysztof Kureczyna (waga do 86 kg) zdobyli złote medale, natomiast w wadze do 95 kg Andrzej Basik zdobył „srebro”, a Bronisław Sączka „brąz”.

Wrzesień

W Wadowicach odbył się „Bieg Szlakiem Powinog”, który stanowił zarazem drugą część „Kroniki Maratonu Na Raty”. Mimo niesprzyjającej pogody w biegu (na kilku dystansach) startowało ok. 1500 uczestników.

Kolejny sukces zanotowali na swym koncie pływacy Unii Oświęcim, tym razem podczas MP seniorów w Tarnowie. Grażyna Dziedzic zdobyła dwa złote medale (100 i 200 m st. klasycznym) oraz dwa brązowe (na 200 i 400 m st. zmiennym), natomiast Magdalena Saternus wywalczyła „brąz” na dystansie 800 m stylem dowolnym.

Na kieleckim torze samochodowym Janusz Szerla (Automobilklub Beskidzki) położył się na tytule mistrza Polski w wyścigach samochodowych. Drugim wicemistrzem kraju został Andrzej Lubiak, a Henryk Pinis zajął 4 lokatę. Zespółowo Automobilklub Beskidzki zajął drugie miejsce w kraju w tej konkurencji (tzn. wyścigów samochodowych).

Październik

Siatkarze Beskidu Andrychów wygrali półfinałowy turniej o PP w Krakowie i zakwalifikowali się do finału tych rozgrywek. Natomiast siatkarki BKS Stal startowały we Wrocławiu, lecz odpadły z dalszej konkurencji.

W Nowym Sączu odbyła się ostatnia konkurencja górskich samochodowych mistrzostw kraju, zakończona pełnym sukcesem Janusza Szerli, który dorzucił do swojej kolekcji kolejny tytuł mistrza Polski (drugi w tym sezonie).

Listopad

W zimowej scenarii odbyła się w Bielsku-Białej pierwsza odsłona zawodów w kolarstwie przełajowym o Grand Prix „Dziennika Ludowego”. Startowała cała czołówka światowa, na czele z mistrzem świata Szwajcarem Fritzem Saladinem, i... ani jeden bielszczanin.

W Głogowie rozegrano ostatnią eliminację do motocrossowych strefowych mistrzostw Polski Południowej. Zawodnicy KM Cieszyn zajęli drużynowo drugie miejsce, a indywidualnie Gerard Gorgosz zdobył tytuł mistrza strefy w klasie 125 cm, zaś w klasie „500” był trzeci. Dobrze wypadł również Marian Waligóra, który w klasie 250 cm zajął drugie miejsce.

Siatkarki BKS Stal i Beskidu Andrychów zainaugurowały sezon ligowy.

Gimnastycy bielskiego Startu zdobyli tytuł drużynowego mistrza Polski w kategorii juniorów i młodzików. Najlepiej spisali się: Piotr Mikołajek (1 miejsce) i Piotr Lasatowicz (3 miejsce), a wśród młodzików prym wiodł Marek Rokitka, który wygrał w swej konkurencji.

Pięściarze BBS-u dzięki dobremu finiszowi i zwycięstwu w ostatnim meczu z Zawiszą Bydgoszcz 13-7 utrzymali się w II lidze.

Krzysztof Kureczyna zdobył brązowy medal na ME juniorów w Lizbonie.

Klub Kureczyny — Gwardia Bielsko — awansował do I ligi judo.

Mistrzem rundy jesiennej w IV grupie III ligi piłkarskiej zostali piłkarze BKS Stal, którzy wygrali aż 11 spotkań, 2 zremisowali i tylko jedno przegrali.

Grudzień

Kontynuowano rozgrywki w ligach siatkówki pań i panów. Siatkarze andrychowskiego Beskidu po b. dobrym pojedynku pokonali faworyzowaną Legię, natomiast siatkarki BKS Stal po pasjonującej walce zwyciężyły mistrzynię Polski i ćwierćfinalistkę PKME, zespół Płomień Sosnowiec.

Ryszard Klósek

KUPON KONKURSOWY PLEBISCYTU „KRONIKI”

TRENERZY

- | | |
|---------|-------|
| 1. | 15 p. |
| 2. | 10 p. |
| 3. | 5 p. |

SPORTOWCY

- | | |
|----------|-------|
| 1. | 10 p. |
| 2. | 9 p. |
| 3. | 8 p. |
| 4. | 7 p. |
| 5. | 6 p. |
| 6. | 5 p. |
| 7. | 4 p. |
| 8. | 3 p. |
| 9. | 2 p. |
| 10. | 1 p. |

Imię i nazwisko

Adres

Dziś ostatnie kupony

Z dnia na dzień wzrasta zainteresowanie Plebiscytem Czytelników „Kroniki” na „10” najpopularniejszych sportowców i „3” trenerów w 1980 r. w woj. bielskim. Postanowiliśmy zatem przedłużyć termin głosowania do dnia 10 stycznia 1981 r. Wycięte kupony (dziś podobnie jak przed tygodniem zamieszczamy dwa, ale już ostatnie!) prosimy nadsyłać na adres: 43-300 Bielsko-Biala, ul. Dubois 4, Redakcja „Kroniki”.

A oto lista kandydatów do typowania:

TRENERZY:

Halina Adamus (narciarstwo: biegi), Józef Czop (siatkówka kobiet), Wiktor Krebok (siatkówka mężczyzn), Tadeusz Maciejczyk (narciarstwo: biegi), Mieczysław Malczewski (judo), Jerzy Matlak (siatkówka kobiet), Stanisław Międal (narciarstwo: zjazd), Grzegorz Molenda (pływanie), Mieczysław Strzałka (gimnastyka), Maciej Szamota (gimnastyka), Jan Pomer (sancezkarstwo), Julian Waluś (narciarstwo: biegi), Kazimierz Woźnicki (pływanie), Eugeniusz Kulik (piłka nożna), Edward Wrzeszcz (piłka nożna), Zbigniew Klimecki (automobilizm), Tadeusz Pawlusiak (narciarstwo: skoki), Wiesław Gębala (narciarstwo: biegi).

SPORTOWCY:

Piotr Fijas (narciarstwo: skoki), Anna Gębala (narciarstwo: biegi), Krystyna Bortko (narciarstwo: zjazd), Jerzy Mikołajek (narciarstwo: zjazd), Stanisław Pawlusiak (narciarstwo: skoki), Józef Pawlusiak (kombinacja norweska), Krzysztof Nikiel, Stanisław Bury, Marek Pielesz (wszyscy narciarstwo: biegi), Jerzy Pawelek, Jolanta Tomiak, Danuta Dobija, Kazimierz Matyjaszek, Bogusław Zaloudk (wszyscy siatkówka), Grażyna Dziedzic, Magdalena Saternus, Krzysztof Bolisęga, Robert Kolniak, Zbigniew Olejnik, Iwona Saternus, Agata Stańczyk, Grzegorz Stanek, Aneta Chmelik (wszyscy pływani), Jacek Rozner, Zdzisław Kudzielko, Piotr Mikołajek, Piotr Lasatowicz, Dariusz Smolana, Jarosław Szepka, Marek Krajewski, Marek Płoskonka, Janusz Kruk, Grzegorz Piecuch (wszyscy gimnastyka sportowa), Krzysztof Kureczyna, Andrzej Grzegorek, Andrzej Basik (wszyscy judo), Krzysztof Kuklik (sancezkarstwo), Zbigniew Kowalik (boks), Jan Linert, Jerzy Szymonowicz, Marek Pala (wszyscy piłka nożna), Bronisław Sączka, Jan Jagosz, Wojciech Nycz, Sławomir Klimeczak (wszyscy judo), Gerard Gorgosz (motocross), Paweł Dziadczyk (jeździectwo), Ewa Wićcek (sancezkarstwo), Janusz Szerla, Andrzej Lubiak, Henryk Pinis (wszyscy automobilizm), Urszula Zaźmblowska, Barbara Cudek, Andrzej Porwit, Bogdan Gdański, Andrzej Bulik, Ewa Gałaszkiwicz, Urszula Macias, Piotr Scherer, Iłona Uroda, Agnieszka Smardzewska, Grzegorz Połaczarz (wszyscy pływani).

KUPON KONKURSOWY PLEBISCYTU „KRONIKI”

TRENERZY

- | | |
|---------|-------|
| 1. | 15 p. |
| 2. | 10 p. |
| 3. | 5 p. |

SPORTOWCY

- | | |
|----------|-------|
| 1. | 10 p. |
| 2. | 9 p. |
| 3. | 8 p. |
| 4. | 7 p. |
| 5. | 6 p. |
| 6. | 5 p. |
| 7. | 4 p. |
| 8. | 3 p. |
| 9. | 2 p. |
| 10. | 1 p. |

Imię i nazwisko

Adres

Kronika na cenzurowanym (2)

Kontynuujemy omawianie sondażu będącego wynikiem rozpisanej na przełomie maja i czerwca ub. roku ankiety czytelników „Kroniki”. Część I zamieściliśmy przed tygodniem w numerze 52 z 1980 r. naszego tygodnika.

Najpierw o problemie zaopatrywania się w pismo. Gros badanych — bo prawie 85 procent — nie napotyka na żadne trudności w zakupie „Kroniki”. Pozostałe 15 proc. ankietowanych odczuwa pewne niedomogi w dystrybucji pisma. Mianowicie tygodnik dostępny jest w kioskach tylko w pierwszym dniu sprzedaży (czwartek) lub nawet w ciągu paru zaledwie godzin tego dnia, co najczęściej oznacza ograniczenie możliwości zakupu przez większość pracujących. Pisali o tym respondenci z Wadowic, Andrychowa, Gilowic, Wilamowic, Jasienicy, Komorowic, Mikuszowic, Istebnej a także z Ustronia i Skoczowa.

Trzeba jednak podkreślić, że pozyskane drogą ankiety informacje dotyczące zaopatrywania się w „Kronikę” — odbiegają już zapewne od obecnej sytuacji w kolportażu. Nie wiadomo bowiem, ilu spośród owych 85 proc. respondentów twierdzących, iż bez trudności otrzymują pismo w kioskach „Ruch” korzystało z tzw. prenumeraty teczkowej (tej kwestii nie podnosiliśmy w pytaniach ankiety, stąd tylko kilka osób — samorzutnie — wspomniało, że uzyskuje tygodnik poprzez teczke) — zlikwidowanej jak wiadomo od 15 września ub. roku.

Jak wiadomo, poza dziennikami wojewódzkimi — większość czasopism rozprowadza się do kiosków w godzinach, gdy ludzie przebywają już w pracy. Prawdopodobnie więc zmienił się w tym okresie, względnie zmienia zasięg czytelnictwa systematycznego na korzyść odbiorców sporadycznych czyli osób mogących dokonywać zakupu prasy w porach jej dostaw do kiosków.

Tym samym zarządzeniem ograniczone jednocześnie o około 40 proc. wielkość dotychczasowej prenumeraty pocztowej (nie przyjmowano nowych zamówień a ograniczone istniejącą liczbę prenumeratorów) — uzupełniającej niejako sieć kioskową, a nawet w wielu mniejszych ośrodkach zastępując ją, co nie jest bez znaczenia dla osób starych lub chorych. Pomoczenie bowiem tzw. wolnej sprzedaży w kioskach „Ruch” wyłącznie drogą ograniczenia abonamentów pocztowych i likwidacji prenumeraty teczkowej jest przecież tylko pozornym zwiększeniem stopnia upowszechniania prasy wśród najszerszych kręgów społecznych. Wobec nie zmienionej wielkości nasycenia rynku, nowy tryb rozprowadzania istniejących nakładów nie może mieć pożądanego wpływu ani na rozwijanie zainteresowań, ani też na zaspokajanie już istniejących potrzeb czytelników, czyli gwarantować odbiorcom systematycznego kontaktu z pismem, zaś redakcji utrzymania trwałych więzi z dotychczasowymi, stałymi klientami.

A teraz o funkcji informacyjnej „Kroniki”.

Otóż wyniki sondażu pokazały, że Czytelników naszego tygodnika cechuje silnie już wykształcony nawyk korzystania z informacji o d z i e n n e j. Tylko 26 proc. osób zaspokaja swoje zainteresowania problemami woj. bielskiego wyłącznie przez „Kronikę”. Aż 74 proc. śledzi pod tym kątem również zawartość gazet oraz programów radiowych lub TV. W tej grupie 31 proc. osób w ogóle nie wymieniło naszego pisma wśród źródeł gwarantujących bieżący dopływ informacji o aktualnie ważnych wydarzeniach w regionie, co z pewnością wiąże się z wydłużonym cyklem produkcyjnym. Z pozostałych 43 proc. ankietowanych 10 proc. opiera się wyłącznie na informacjach prasowej prezentowanej i na naszych łamach, jak i w którejś z gazet codziennych, ponadto 14 proc. korzysta w celu zaspokajania wiedzy o Bielskim z radia i TV, zaś dla 19 proc. „Kronika” jest jedynym informatorem prasowym w tym zakresie obok pozaprasowych środków masowego przekazu (radio, TV, rozmowy prywatne).

W stosunku do wyników sondażu przeprowadzonego w 1977 r. obecna ankieta wykazała, że zmniejszyła się o 10 proc. liczba respondentów żałujących się na niedostatek informacji o swoim mieście czy gminie. Nadal jednak proporcjonalnie największy odsetek osób pozytywnie oceniających kolumny informacyjne „Kroniki”, notujemy w ramach reprezentacji miasta Bielska-Białej — 42 proc. (w 1977 r. — 35 proc.) oraz dawnego pow. bielskiego — 41 proc. (póprzecznie zaledwie — 9 proc.). Korzystna zmiana daje się także zauważyć w ocenach respondentów z Ziemi Cieszyńskiej, skąd uprzednio tylko 8 proc. ankietowanych satysfakcjonował zasób lokalnych informacji, a obecnie liczba ocen pozytywnych wzrosła do 25 proc. Natomiast wśród nadawców ankiet z obszarów byłego woj. krakowskiego — 21 proc. nie zgłasza zastrzeżeń odnośnie proporcji materiałów informacyjnych (w poprzednim sondażu wskaźnik ten wynosił 16 proc.).

W ciągu minionych trzech lat zmniejszyła się liczba osób wymagających od „Kroniki” pełniejszego odzwierciedlenia wszystkich spraw, jakie w odczuciu mieszkańców poszczególnych ośrodków zasługują na uwagę „własnego” pisma wojewódzkiego. Najczęściej żalono się na niedostatek materiałów mówiących o perspektywach rozwoju miejscowości (podnosili to mieszkańcy z Cieszyńskiego i b. powiatu oświęcimskiego). Silnie akcentowano też brak informacji o lokalnych wydarzeniach kulturalnych (kwestie te poruszali Czytelnicy z dawnych powiatów: cieszyńskiego, suskiego i wadowickiego).

Za tydzień o popularności poszczególnych autorów i pozycjach od których zaczynacie Drodzy Czytelnicy lekturę „Kroniki”.

OGŁOSZENIA DROBNE

SWIADKÓW zderzenia pomarańczowego Fiata 126p nr rej. BBA 8267 z autobusem w dn. 13 grudnia, w rejonie skrzyżowania ul. Armii Czerwonej z Czerwoną (przed wiaduktem) proszę uprzejmie o skontaktowanie się z mężem poszkodowanej: Roman Swierczek, Bielsko, Podgórze 17/87, tel. 416-62, lub (w godz. pracy) 355-77. 06123g

ZAKŁAD usługowy — konserwacja samochodów osobowych — Eugeniusz Dzwigoń zawiadamia, że z dniem 2 stycznia 1981 przenosi swój zakład z ul. Akacjowej 19 do Wapienicy, ul. Młodyrzeczka 19 (vis a vis FSM). 06119g

ZAKŁAD instalacyjny wod.-kan. gaz i CO wykonuje usługi z materiałów własnych i powierzonych. Posiadam węzłownicę do pieca PG-4 Jerzy Komar, Bielsko, Cieszyńska 315 (przed lotniskiem, w głębi ogrodu). 06103g

WYKONUJE lampy oświetleniowe drewniane na zamówienie i według powierzonych wzorów. Ryszard Widor, Bielsko-Biała ul. Fiszylców 8, tel. 257-52. 06105g

USŁUGI budowlane! Przyjmuję zlecenia na 1981 r.: budowa domków jednorodzinnych, tynki, montaż stolarki. Stanisław Blesk, Bielsko, Podgórze 24/48, tel. 441-42. 06095g

WARSZTAT mechaniki pojazdowej — Leon Broda, Czesław Strzyżek, ul. Hanki 15 Waplenica-Centrum poleca usługi w zakresie napraw samochodów Fiat 126p i 125p z części własnych i powierzonych. 024363g

WYPOŻYCZAM suknie ślubne, wieczorowe, welony, okrycia do chrztu. Rolńska, Bielsko, Dzierżynskiego 50. 20056g

WYPOŻYCZAM suknie ślubne, wieczorowe, garderobę wieczorową, żalobną, okrycia do chrztu. Maria Jakóbiec, Bielsko-Biała, ul. Gerszona 1a, I piętro (wejście naprzeciw apteki). 02745g

MEBŁOSCIANKI i inne meble kalwaryjskie poleca nowo otwarty sklep: Władysław Wądrzyk, Cieszyń, ul. Bielska 44. 0597g

NARCIARZE! „Sport Service” — montaż wiązań narciarskich, ostrzenie krawędzi nart, montaż skistoo i inne. Leszek Stebniński, Bielsko, Lenina 33. 02710g

MOZAIKA parkietowa — sprzedaż, układanie, szlifowanie, malowanie. Mieczysław Zubek, Cieszyń, Mennicza 2. 06058g

UKŁADANIE parkietu, mozaiki, lakierowanie, szlifowanie. Przyjmuję zamówienia na rok 1981. Olszowski, Ustron, tel. 28-63.

AKUMULATORY wypożyczam. Andrzej Janik, Bielsko-Biała, Kosmonautów 12 (Starówka), tel. 239-18. 06093g

FIATA 125p, prod. 1980 — sprzedam. Bielsko, Kazimierza Wielkiego 34, po godz. 16. 06104g

BARWNE zdjęcia dzieci i rodziny w domu klienta — wykonuje. Okazja przy choince! Dzwonić po

17.00, tel. 265-14, Ciszek, Bielsko, Wisniewa 11/4, Os. Kopernika „Fotousługi”. 06111g

SYRENE 105L — nową — sprzedam lub zamienię na Fiata 126p. Bielsko, Majakowskiego 77. 06121g

NADWOZIE Poloneza, lekko uszkodzone oraz urządzenia budowlane — sprzedam. Józef Michniak, Kańczuga 315 (na trasie Kęty-Oświęcim). 06122g

POKÓJ do wynajęcia w Bielsku, dla młodego małżeństwa. Oferty: „Kronika” dla nr 331. 06108g

ZAMIENIĘ kwaterek M-3 w Bielsku na dwa oddzielne mieszkania. Oferty „Kronika” dla nr 334. 06113g

ZAMIENIĘ oddzielne M-2 i M-3 w Bielsku na jedno M-4 lub M-3 o pow. powyżej 55 m kw. Oferty: „Kronika” dla nr 327. 06098g

ZAMIENIĘ 3-pokojowe mieszkanie własnościowe, komfortowe w Bielsku — na dom jednorodzinny w Bielsku lub okolicy (ewent. z 2 ha pola). Warunki do uzgodnienia. Oferty „Kronika” dla nr 326. 06097g

POSZUKUJE samodzielniego mieszkania w Bielsku na 5 lat. W rozliczeniu ewent. nowy Fiat 126p. Oferty „Kronika” dla nr 332. 06110g

BESKIDY! Poszukuję pokoju na cały rok (urlopy, niedziele) dla rodziny Listy: „14761” Biuro Ogłoszeń, Katowice.

LEKARZ poszukuje samodzielniego mieszkania 3-pokojowego w Bielsku. Oferty „Kronika” dla nr 330. 061107g

KUPIĘ domek w Bielsku lub okolicy. W rozliczeniu może być mieszkanie własnościowe M-5 w Bielsku. Oferty „Kronika” dla nr 329. 06106g

PARCEŁĘ budowlaną, uzbrojoną 600 m kw. w Bielsku — sprzedam. Telefon: 73-218. 06115g

SPRZEDAM dom drewniany do rozbioru. Materiał w dobrym stanie. Oferty „Kronika” dla nr 328. 0623g

KOZUCH męski, rozmiar 52 — sprzedam. Bielsko, Orchidei: 40, tel. 441-42. 06099g

SZAFĘ pancerną — sprzedam Oferty „Kronika” dla nr 333. 06112g

SPRZEDAM przedsiębiorstwo „Pomoc Drogowa”, samochód „Tartan”, wózki i sprzęt holowniczy. Oferty „Kronika” dla nr 335. 06114g

SPRZEDAM kamerę pogłosową, „Sochor”, saksofon tenor „Beis”, Zbigniew Gawron Pietrzykowiec 721. 06117g

SPRZEDAM agawę. Kupię 4 solidne krzesła nie wysklepane. Bielsko, tel. 458-00. 06118g

POSZUKUJE w okolicy Wilkowic chaty lub domu wiejskiego — do wynajęcia. Mogę zaopiekować się starszymi właścicielami. Oferty „Kronika” dla nr 336. 06120g

ZAGINAŁ na „Złotych Łanach” przed światłami rudoczarzy plesek z białym kołnierzem. Proszę o wiadomość: Bielsko, tel. 412-48 (wieczorem). 06124g

DOMKI jednorodzinne, kompleksowo, szybko i tanio wg projektów własnych i powierzonych wykonuje — inż. Marek Rudnicki Zakład Usług Budowlanych Bielsko-Biała Lenina 1a. 06125g

POZIOMO: 3) legat, 8) zawodo-wo jeździ konno, 9) miasto w woj. elbląskim nad Drwęcą Warmińska, 10) gobelin, 11) nieproszony gość, 12) chaos, zamęt, 13) rzymska bogini lasów i zwierząt, 14) służył seniorowi, 17) złota rybka w akwarium, 20) ukończony statek, 31) potrzebne podejrzanemu o przestępstwo, 22) np. liter, metr itp., 25) grający mebel, 28) mnia kształtu kolistego, 31) śmierdzące zwierze, 32) rynek francuski, 34) szczyt góry o stromych zboczach, 35) dźwignia nożna w samolocie, 36) morski drapieżnik.

PIONOWO: 1) zagłowiec Chińczyka, 2) czasem, nie warta wyprawy, 3) konkurencja narciarska, 4) opera St. Moniuszki, 5) drzewo iglaste, 6) „lapis” fale radiowe, 7) pokarm, 14) dziura w murze, 15) wybierała się za morze, 16) pnące lasów tropikalnych, 17) filmowe „uderzenie”, 18) stan upadku, zniszczenie, 19) asysta, 23) wg. zabobonnych wierzeń, tajemnicza siła zamknięta w przedmiocie przynosząca szczęście, 24) w brydżu brak kart w jakimś kolorze, 26) dziła na zmysł powonienia, 27) elegancik, modniś, 28) linie męskie, 29) hodowca ryb, 30) anglosaska miara objętości.

Libry z krątek oznaczonych liczbami w prawym dolnym rogu uszeregowane kolejno od 1 do 23 dadzą hasło będące dodatkowym rozwiązaniem krzyżówki.

POMIĘDZY CZYTELNIKÓW, którzy do 7 stycznia 1981 r. nadesła pod adresem redakcji tygodnika „Kronika” Dubois 4, 43-300 Bielsko-Biała, prawidłowe rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, rozlosujemy nagrody książkowe.

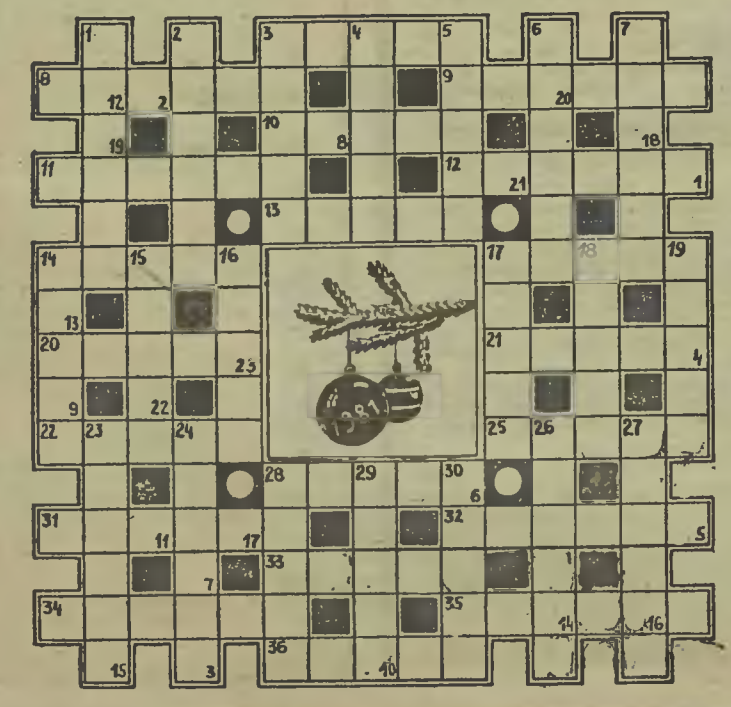
ZA POPRAWNE rozwiązanie krzyżówki z Nr 50 nagrody wylo-

POPRAWNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 50.

POZIOMO: akumulator, paszтет, szarotka, Wieliczka, sagan, szarfa, agnat, krzewinka, tragedia, traska, terpentyna.

PIONOWO: krzta, mirra, lato, tracz, rower, poeta, spisa, trzon, trakt, Szkot, gazda, nawóz, sanna, amant, fetor, glejt, anion, sake. „Miecz”

sowall: Piotr Kasza Kęty, Jolanta Misterka Bielsko-Biała, Jan Ry-palski Oświęcim. Książki wysłamy pocztą.



SRODA, 31.XII. PROGRAM SYLWESTROWY I: 8.35 — Sylwester dla dzieci. 14.30 — Sylwester w popołudnie sportowe. 19.00 — Piosenki stryja Matalka. 20.00 — Piosenki z talerza. 20.25 — Bawi się cała rodzina. 21.10 — Zmiana programu. 22.00 — Program rozrywkowy z udziałem m. in. H. Vondraczkowej, J. Zelenkovej, W. Szpinarowej, H. Zagorowej, Waldemara Matuszki i innych. 0.00 — Witamy Nowy Rok. 0.10 — Pozdrowienia od przyjaciół. 0.45 — Bal sylwestrowy w praskiej Lucernie. 1.45 — Barwna paleta melodii. pr. II: 15.10 — Pacjent 001, tel. spektakl. 17.50 — Sen Włodzimierza Brazdy. 18.35 — Wieczorek dla mańkutów, komedia. 20.00 — Komik i jego świat. 20.25 — Złoty mamut. 21.45 — Szymon i Mateusz jadą na rliwierę, komedia pr. włoskiej. 23.20 — Pr. muzyczno-rozrywkowy. 1.45 — Po północy do Lucerny.

CZWARTEK, 1.I. NOWY ROK: Pr. I: 8.35 — Ciekawskie słońce. 9.05 — Złoty naszyjnik, bajka. 10.40 — Mroźnik. 12.05 — Koncert. 16.00 — Energicznym krokiem. 17.05 — Kumpel jakich mało, film. 18.30 — Wieczorynka. 18.40 — Piosenki z Złotej Bramy. 18.50 — Arabella, tel. serial odc. 5. 20.10 — Sprzedana narzeczona, opera B. Smetany. 22.20 — Dzień jak co dzień. 22.45 — Melodie białych noc, film pr. radz.-japońskiej; pr. II: 14.35 — Anoop i słońce. 15.30 — Mareczku, podaj pióro... komedia pr. czech. 20.00 — Tryptyk o miłości. 22.20 — Kuba.

PIĄTEK, 2.I. pr. I: 8.35 — Film rysunkowy pr. ZSRR. 8.45 — Jan i Tina (4) serial NRD. 9.15 — Konkurs dziecięcy. 10.00 — Pastorska bajeczka. 10.45 — Fanta-

TELEWIZJA OSTRAWA

styczna podróż balonem, film. pr. meksyk. wg powieści J. Wernego. 12.45 — Konkurs orkiestr dętych. 13.20 — Biały kamyczek (1) serial dla dzieci pr. szwedz. 13.50 — Widokówka muzyczna z berlińskiego zoo. 14.40 — Kino mej młodości. 18.00 — Jaka będzie Praga 1981? 18.30 — Dobranocka. 18.40 — Życie w przódzie, film pr. franc. 20.00 — Rubens, malarz i dyplomata (1) serial tel. belgijskiej. 20.50 — Od melodii do melodii. 21.40 — Afrykańska królewna, film pr. ang. 23.20 — Pr. muz.-rozrywkowy — tel. radzieckiej; pr. II: 15.40 — Halo, niedziela (Karel Gott, Helena Vondraczkowa, J. Zelenkova, I. Machowa, W. Neckarz i inni). 17.30 — Romeo i Julia na końcu listopada, tel. spektakl. 20.00 — Program poświęcony Świętu Narodowemu Kuby.

SOBOTA, 3.I. pr. I: 8.35 — Pionierska jaskółka. 11.20 — Rubens — malarz i dyplomata (1). 12.10 — Koncert. 13.00 — Kalejdoskop. 14.10 — Szalenie smutna księżniczka, bajka muzyczna. 15.30 — Spotkanie z piosenką. 17.25 — Bajka. 18.30 — Wieczorynka. 20.05 — Recital W. Matuszki pt. „Stara miłość nie rdzewieje”. 21.00 — Sąd pana Hawleny. 21.50 — Jeszcze jestem mężczyzną... komedia pr. hiszp.; pr. II: 15.20 — Granatowy wróbel, tel. spektakl. 17.45 — Komik i jego świat. 20.00 — W. Szekspir, odc. 3 ang. serialu tel. 21.00 — Kolorowe piosenki z Morawianką. 21.35 — Ekwador. 22.05 — Kufer pełen nadziei, tel. spektakl.

NIEDZIELA, 4.I. pr. I: 9.00 — Studio Kolega, pasmo bajek i piosenek. 15.55 — Tulipan. 16.50 — Z wizytą w klubie. 19.10 — Wieczorynka. 20.00 — Młody mężczyzna i biały wieloryb, film pr. czech. 21.45 — Czeska Filharmonia. 22.50 — Kultura 1980; pr. II: 17.00 — Rozmowy. 17.40 — Spektakl. 18.35 — Pasmo filmów krótkometr. 20.00 — Kabaret pod dobrą datą. 21.50 — Megaloman, film krym. pr. franc.

SPORT: **CZWARTEK, 1.I. pr. I:** 13.30 — Turniej czterech skoczników (Garmisch-Partenkirchen). 15.35 — Czech. spartakiada 1980. **PIĄTEK, 2.I. pr. I:** 17.00 — Sport w 1980 roku. **SOBOTA, 3.I. pr. I:** 21.40 — Bramki, punkty, sekundy. **NIEDZIELA, 4.I. pr. I:** 18.00 — Turniej czterech skoczników (Innsbruck). 21.30 — Bramki, punkty, sekundy.

31 XH ŚRODA

PROGRAM I: dziennik 16.15, 19.30 ● 16.30 Dla dzieci: „Świat Walta Disneya” ● 17.20 Losowanie Express Lotka ● 17.50 Dla dzieci: „Michałki” ● 18.50 Losowanie zakładów Sylwestrowych ● 20.00 Przemówienie Noworoczne ● 20.15 Muzyka poważna ● 20.40 Teatr TV: Jerzy Żuławski „Gra” ● 21.55 „Mężczyzna który mi się podoba” film franc. ● 24.00 Życzenia Noworoczne ● 0.10 „Trinita Sortano” — western wt. 1.35 „Show jakich ma-”

PROGRAM II: dziennik — 19.30 ● 10.05 Sprawy Młodych ● 11.45 Konkurs czterech skoczników: spr. z Oberstdorfu ● 12.30 Ocali od zapomnienia ● 17.25 Sprawy Młodych ● 19.10 Program lokalny ● 20.00 Przemówienie Noworoczne ● 20.15 Muzyka poważna ● 20.30 SYLWESTER STUDIA GAMA ● 24.00 Życzenia Noworoczne ● 0.10 SYLWESTER STUDIA GAMA (cd).

1 I CZWARTEK

PROGRAM I: dziennik — 12.25, 19.30 ● 9.00 Świat Walta Disneya oraz „Pięć tygodni w balonie” — film wg pow. Verne'o ● 12.50 Sportowy przegląd roku ● 13.50 Dla dzieci ● 14.35 Mieczystaw Fogg ● 15.35 Konkurs czterech skoczników — spr. z Garmisch-Partenkirchen ● 16.25 „Fajtopo” — film franc. ● 19.00 Wieczorynka ● 20.10 „Osiemdziesiąt sześć tys. dolarów” — western USA ● 21.55 „Drakula” — musical.

PROGRAM II: dziennik — 19.30 ● 14.50 „Jak budził się król” — film CSRS ● 16.50 Magazyn matoryzacyjny ● 17.20 „Kamień miłowy” — film ang. ● 17.55 „Błękitny ptak” — film USA-ZSRR ● 20.10 BLOK „KOMOS”.

KINA

BIELSKO-BIAŁA — „Apollo”: do 5.I. „Bez miłości” (pol. 18). (1.I. — kino nieczynne), godz. 15.30 17.45 20.00. „Złote Łany” do 5.I. „Rewolwer” (wt. 18) (1.I. — kino nieczynne), 6-9 „Pałac” (pol. 18) godz. 15.00 17.15 19.30. „Rialto”: 31 -1.I. „Barwy mojej młodości” (jap. 15) 3-5 „Ofiara namłotności” (hiszp. 18) 6-8 „Smak wody” (pol. 15) godz. 9.30 11.30 15.00 17.15 19.30.

ANDRYCHÓW — „Beskid”: 31 i 1.I. „Rafferty i dziewczyna” (USA 15) 3-6 „Znachor” i „Profesor Wilczur” (arch. pol. 12) 7-13 „Rocky II” (USA 15) godz. 15.30 17.45 20.00.

CIESZYN — „Pias”: do 5.I. „Hal” (USA 15) 6-16 „Grzeszny żywot Franciszka Buły” (pol. 15) godz. 15.00 17.15 19.30 sob 17.15 19.30.

KĘTY — „Hejnał”: 31 i 2.I. „39 stopni” (ang. 12) 3-5 „Cma” (pol. 18) 6-8 „Cudze pieniądze” (fr. 15) godz. 16.45 19.00, niedz. 10.45 14.30 16.45 19.00.

OSWIĘCIM — „Luna”: do 6.I. „Rocky II” (USA 15) 7-12 „Bez skrupułów” (fr. 15) godz. 10.30 13.00 15.30 17.45 20.00.

SKOCCZÓW — „Podhale”: do 31.XII. „Bez skrupułów” (fr. 15) 1-5 „Powrót do domu” (USA 15) 6-10 „Proces poszlakowy” (jap. 18) godz. 15.00 17.15 19.30, pon. sob. 17.15 19.30.

SUCHA BESKIDZKA — „Smrek”: do 31.XII. „Ofiara” (węg. 18) 2-5 „Proces poszlakowy” (jap. 18) 7-10 „Ociech chrześni II” (USA 15) godz. 15.00 17.00 19.00.

SZCZYRK — „Beskid”: do 6.I. „Nosferatu — wampir” (RFN 18) 7-10 „Kontrakt” (pol. 15) godz. 15.00 17.15 19.30.

USTRÓŃ — „Uciecha”: do 31 „Proces poszlakowy” (jap. 18) 1-4 „Szantaż” (ang. 18) 5-12 „Rocky II” (USA 15) godz. 15.00 17.15 19.30, pon. sob. 17.15 19.30.

WADOWICE — „Szarotka”: 30-31 i 2.I. „Cudze pieniądze” (fr. 15) 3-6 „Ucieczka na Ateny” (ang. 15) 7-9 „Ofiara” (węg. 18). **WIŚLA — „Marzenie”:** 31 i 2.I.

TYGODNIOWY PROGRAM TV

2 I PIĄTEK

PROGRAM I: dziennik — 16.15, 19.30, 22.05 ● 16.30 Dla dzieci ● 18.00 Tajemnica Enigmy (8) ● 18.50 Dobranoc ● 20.10 Studio Gama ● 21.25 Listy o gospodarce ● 22.20 „Podróż Luizy” dramat TP.

PROGRAM II: dziennik — 19.30 21.20 ● 10.00 „Tajemnica Enigmy (8) ● 10.45 „Siedemnaście mgieł wiosny” (10) ● 11.55 Śpiewa Budka Suflera ● 17.05 Dla młodych widzów ● 17.30 Rolnictwo ekologiczne ● 17.55 Małe Kino ● 18.20 Pr. roz. ● 19.10 Pr. lok. ● 20.10 „Niewidzialna kamera” — film NRD ● 21.30 Raport w sprawie dzieci nieczyli ● 22.15 Studio Gama: Jazz w Polsce.

3 I SOBOTA

PROGRAM I: dziennik — 19.30, 22.00 ● 15.55 Obiektyw ● 16.30 Dla dzieci ● 17.30 W muzeach Wolyanu ● 18.00 Śpiewa Gilbert Beaud ● 18.50 Dobranoc ● 20.10 „Skutki żelaznej konsekwencji” — krym. franc. ● 22.15 „Bliśko i daleko” ● 22.50 „Śnieżny potwór” — film USA.

PROGRAM II: dziennik — 19.30 ● 16.50 Szonujmy wspomnienia ● 17.40 „Siedemnaście mgieł wiosny” (10) ● 19.10 Pr. lok. ● 20.15 Spotkanie z gwiazdą ● 21.15 Panorama polskiego jazzu ● 21.55 Życie po życiu ● 22.35

Poecl recytują wiersze: Małgorzata Hillar ● 22.50 Bliśko i daleko.

4 I NIEDZIELA

PROGRAM I: dziennik — 11.35, 19.30 ● 9.00 Teleronek ● 12.20 Pi. red. rolnej ● 12.30 Festiwal Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej ● 13.15 Dla dzieci ● 14.00 W świecie dzikich zwierząt ● 14.45 „Ten nieznośny kłopotuch” — film franc. ● 15.20 Teatr TV: Istvan Orkeny „Zabawa w koly” ● 18.10 Konkurs Czterech Skoczników: spr. z Innsbrucku ● 20.10 „Dersu Uzala” — film radz.-jap. ● 22.30 Sportowa Neda.

PROGRAM II: dziennik — 19.30 ● 10.20 Pr. wojsk. ● 13.00 Dla dzieci ● 13.15 „Wielka Gra” ● 15.00 „Popołudnie Fauny i Flory” ● 16.20 „Walić jak w bęben” — film węg. ● 17.50 Bliśko i daleko ● 20.10 Bliśko i daleko (cd) ● 21.40 Film fab.

5 I PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I: dziennik — 16.15, 19.30, 22.10 ● 16.30 Zwierzynek ● 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny ● 17.15 Arsene Lupin ● 18.50 Dobranoc ● 20.10 Teatr TV: Franciszek Zoblacki „Król w kraju rozkoszy” ● 21.10 Horyzont ● 21.40 „Zapraszamy do nas Szpilki” ● 22.25 Videografia.

PROGRAM II: dziennik — 19.30 ● 10.00 „Znak” — film TP ● 10.45 „Zapraszamy do nas Szpilki” ● 11.05

STUDIO BIS ● 16.00 Jęz. niem. ● 16.30 Jęz. ang. ● 23.00 Jęz. niem.

6 I WTOREK

PROGRAM I: dziennik — 16.15, 19.30, 22.20 ● 14.30 Tv w sprawie miliardów ● 15.55 Obiektyw ● 16.55 Turniej czterech skoczników: spr. z Bischofshofen ● 17.40 „Dom i my” ● 17.55 TV Młodych ● 18.40 PKF ● 18.50 Dobranoc ● 20.10 FilMOTEKA arcydzieł ● 21.50 „Czy możemy się wyzwać” ● 23.25 TV w sprawie miliardów.

PROGRAM II: dziennik — 19.30, 21.10 ● 10.00 „Dersu Uzala” ● 16.20 Dla dzieci ● 16.50 Dla młodych widzów ● 17.50 Czas Szekspira ● 19.10 Pr. lok. ● 20.10 Worek Melomana ● 21.20 Puchar Bałtyku: Polska — Dania ● 22.10 Rozmowy o wychowaniu.

7 I ŚRODA

PROGRAM I: dziennik — 16.15, 19.30, 22.05 ● 15.55 Obiektyw ● 16.30 Dla dzieci ● 16.55 Klinika zdrowego człowieka ● 18.05 Puchar Bałtyku: NRD — Polska ● 20.10 „Zbantowany księżyc” — film ang. ● 22.20 „30 z architektury” ● 22.50 TV w sprawie miliardów.

PROGRAM II: dziennik — 19.30, 21.10 ● 10.00 „Opowieść proletariacka” — film węg. ● 10.55 Ekran reporterów ● 11.55 Turniej czterech skoczników ● 16.00 Jęz. ang. ● 16.30 Jęz. ang. ● 17.05 Dłaczego gośną żorwki ● 17.35 Pr. morski ● 18.05 „Opowieść proletariacka” ● 20.10 Ekran reporterów ● 20.40 Kształt słowa ● 21.20 Powódź Zoufonia ● 22.00 Wieczorynki historyczne ● 22.30 W kręgu rodziny ● 23.00 Jęz. ang.

Telewizja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w programie.

CO, GDZIE, KIEDY?

„Rocky II” (USA 15) 3-7 „Constans” (pol. 16) godz. 17.00 19.00, wtr. piat. niedz. 15.00 17.00 19.00.

ŻYWIEC — „Janosik”: do 3.I. „Rocky II” (USA 15) 4-12 „Powrót Mechagodzilli” (jap. 12) godz. 15.30 17.45 20.00.

TEATRY

PAŃSTWOWY TEATR POLSKI: 31.XII. K. Kramowski „Królowa przedmieścia” — godz. 20.00. 1 — nieczynny. 2 — „Królowa przedmieścia”, godz. 17.00 (sprzedane). 3-4 A. Suchowo-Kobylin „Wesele Kreczyńskiego” — godz. 19.00. 5 — nieczynny. 6 — „Królowa przedmieścia” — godz. 17.00 (premiera dla młodzieży). 7 — „Wesele Kreczyńskiego” — godz. 19.00.

PTL „BALANIUKA” 31-1.I. — nieczynny. 2 — „Allnecka i żołnierz” godz. 16.30. 3 — „Allnecka i żołnierz” — godz. 14.00. 4 — „Allnecka i żołnierz” — godz. 10.00. 5 — nieczynny. 6-7 „Allnecka i żołnierz” — godz. 15.00.

PAWILON WYSTAWOWY BWA

Do 4.I — Ogólnopolska Wystawa Malarstwa „Bielka jesień”. Pawilon czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków, w godz. 9.30-17.30. W niedziele wstęp bezpłatny. 5-14.I. — Pawillon nieczynny.

MUZEUUM OKRĘGOWE

„Julian Fałat 1853-1929” — ogólnopolska monograficzna wystawa dorobku artystycznego. Czynną: wtorek godz. 11-17, środa, piątek, sobota — godz. 9-15, czwartek 11-18, niedziela i święta 10-16.

WOJ. BIBLIOTEKA PUBLICZNA

WYSTAWY: do 12.I. „O wielką i małą nagrodę Ondraszka i wystawa malarstwa profesjonalnego i amatorskiego z pleneru w Lanckoronie. **IMPREZY:** 5.I. — godz. 17.00 —

film fab. w wersji francuskiej „Le samuray”. 7.I. — godz. 16 — spotkanie z zielarzem St. Niemczykiem n.t. „Zielolecznictwo jako profilaktyka i leczenie naturalne”.

SŁUŻBA ZDROWIA

Ostry dyżur chirurgiczny: 31.XII 1.I i 3/4 stycznia — Szpital w sanatorium „Stalownik”. Nocny dyżur aptek: do 2.I. pl. Zw. Walki Młodych 15 i ul. PCK 18, 3-9.I. — ul. Partyzantów 39 i ul. Dzierżyńskiego 62.

Informacja służby zdrowia: Sekretariat Wojew. Szpitala Zespołowego tel. 243-10, 224-12 (czynny w godz. urzędowania), Oddział Pomocy Doradczej — tel. 234-12 (czynny całą dobę).

KOMUNIKACJA

PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA

31 grudnia (środa) — autobusy PKS kursować będą zgodnie z rozkładem jazdy jak w dni robocze aż do godz. 18. Po tej godzinie komunikacja zostanie ograniczona, a na liniach lokalnych wstrzymana całkowicie. Ostatnie odjazdy autobusów odbywać się będą z dworców PKS woj. bielskiego między godz. 18.00-18.30.

1 stycznia (czwartek): komunikacja autobusowa ograniczona, a na liniach lokalnych wstrzymana całkowicie. Szczegółowa informacja uwidocznioma jest na tablicach dworcowych i na tabliczkach na przystankach autobusowych.

WOJEWÓDZKA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA

31 grudnia (środa) — po godz. 20.00 autobusy będą kursowały jak w soboty robocze.

1 stycznia (czwartek): autobusy WPK kursować będą zgodnie z rozkładem jazdy jak w niedziele i święta.

HANDEL

31 grudnia (środa) — ściec handlowa czynna jak w każdy dzień tygodnia, jednak nie dłużej niż do godz. 15. Do godz. 17.00 działają następujące sklepy z plecywem: ul. Lenina 34, Dzierżyńskiego 36 i Celna 4. Zakłady gastronomiczne otwarte do godz. 17.00 (za wyjątkiem organizujących zabawy sylwestrowe — czynnych do godz. 14). Kłoski „Ruchu” pracują do godz. 18, z wyjątkiem działających. Kwiaciarne czynne do godz. 18. Zakłady usługowe otwarte do godz. 16, z wyjątkiem zakładów fryzjerskich i kosmetycznych pracujących do godz. 18.

1 stycznia — Nowy Rok: wszystkie placówki handlowe i usługowe nieczynne z wyjątkiem działających zakładów gastronomicznych i kłosków „Ruchu”.

SPIS ZWIERZĄT GOSPODARSKICH

W dniach od 2 do 6 stycznia 1981 roku zostanie przeprowadzony spis pogłowia zwierząt gospodarskich. Objęte nim będą zwierzęta znajdujące się w indywidualnych gospodarstwach rolnych, w punktach skupu i rzeźniach, w indywidualnych właścicieli zwierząt, którzy nie posiadają użytków rolnych oraz u właścicieli działek rolnych o powierzchni do 0,5 hektara.

Akcja przeprowadzona zostanie przez rachmistrzów spisowych, których wyznaczą naczelnicy miast i gmin. Spis obejmować będzie stan pogłowia zwierząt z 31 grudnia na 1 stycznia 1981 roku. W dniach 7-8 stycznia w wylosowanych obwodach spisowych zostanie przeprowadzony spis kontrolny. Organizatorom zależy na uzyskaniu danych zgodnych ze stanem faktycznym. W związku z tym apelujemy o informacje rzetelne i prawdziwe. (TAR)

PRZYJMIEM MASZYNIstkę

Redakcja „Kroniki” przyjme od zaraz na dobrych warunkach płacy i pracy wykwalifikowaną maszynistkę. Zgłoszenia osobiste lub telefoniczne w redakcji codziennie do godz. 16.00, a w soboty do 13.00.

Kronika

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

WYDAWCA: Robotniczo Spółdzielnie Wydawniczo „Prasa-Książka-Ruch” Kom- binal Wydawniczy w Katowicach, ul. Młyńska 1 (dyr. mgr K. Szarowski).

DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW w Katowicach. REDAKCJA: 43-300 Bielsko-Biała, ul. Dubals 4, tel. 258-78, 235-77, 276-37, 281-50. Teleks: 035584.

REDAGUJE KOLEGIUM: Jerzy KAMIENIECKI (redaktor naczelny), Jerzy LIPOW- SKI (sekretarz redakcji) wraz z zespołem.

REDAKTOR TECHNICZNY: Paweł CZUPRYNA.

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Wojciech GOLDA.

KIEROWNICZKA KOREKTY: Irena SKOWRONEK.

DZIAŁ ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: dyżury dodatkowa w poniedziałki.

i czwartki od godz. 15-17, telefon Interwencyjny 276-37

WARUNKI PRENUMERATY: Informacji o warunkach prenumeraty udzielają od- działy RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocz- nej — 156 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201245-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecenio- dawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Dział Ogłoszeń „Kroniki” Bielsko-Biała, ul. Dubals 4, I piętro pokój nr 5 w godz. 10-15. Informacje tel. 276-37.

Materiałów nie zamówionych redakcją nie zwraca oraz nie bierze od- wrot- ności za treść ogłoszeń.

Numer zamknięto 29. XII. 1980 r. Nr zam. 4512 — 12/80. Indeks 36296. S-12

KALENDARZ 1981

STYCZEŃ

- 1 C NOWY ROK
- 2 P Izidora
- 3 S Genowefa
- 4 N EUGENIUSZA
- 5 P Telesfora
- 6 W Andrzej
- 7 S Lucjana
- 8 C Seweryna
- 9 P Witalisa
- 10 S Wilhelma
- 11 N HONORATY
- 12 P Arkadiusza
- 13 W Weroniki
- 14 S Hilarego
- 15 C Pawła
- 16 P Marcelego
- 17 S Marianny
- 18 N MAŁGORZATY
- 19 P Henryka
- 20 W Fabiana
- 21 S Agnieszki
- 22 C Anasztazego
- 23 P Hilefona
- 24 S Felicjana
- 25 N PAWEŁA
- 26 P Polikarpa
- 27 W Juliana
- 28 S Walerego
- 29 C Zdzisława
- 30 P Martyny
- 31 S Ludwika

MAJ

- 1 P ŚWIĘTO PRACY
- 2 S Zygmunta
- 3 N MARI
- 4 P Maniki
- 5 W Waldemara
- 6 S Judyty
- 7 C Róży
- 8 P Stanisława
- 9 S **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**
- 10 N IZDORA
- 11 P Alberta
- 12 W Pankracego
- 13 S Serwacego
- 14 C Bonifacego
- 15 P Zofii
- 16 S Włodzisława
- 17 N SŁAWOMIRA
- 18 P Feliksa
- 19 W Iwony
- 20 S Aleksandra
- 21 C Danota
- 22 P Heleny
- 23 S Juliana
- 24 N JOANNY
- 25 P Grzegorza
- 26 W M. Dz. Matki
- 27 S Juliusza
- 28 C Augustyna
- 29 P Magdaleny
- 30 S Ferdynanda
- 31 N ANIELI

WRZESIEŃ

- 1 W Bronisławy
- 2 S Stefana
- 3 C Doroty
- 4 P Rozalii
- 5 S Wawrzyńca
- 6 N EUGENIUSZA
- 7 P Melchiora
- 8 W Teofila
- 9 S Aleksandra
- 10 C Nikołaja
- 11 P Jacka
- 12 S Marii
- 13 N FILIPA
- 14 P Wiktora
- 15 W Albina
- 16 S Korneliusza
- 17 C Justyny
- 18 P Ireny
- 19 S Januarego
- 20 N EUSTACHEGO
- 21 P Moleusza
- 22 W Tomasza
- 23 S Tekli
- 24 C Gerarda
- 25 P Aurelii
- 26 S Euzebiusza
- 27 N DAMIANA
- 28 P Wacława
- 29 W Michała
- 30 S Hieronima

LUTY

- 1 N BRYGIDY
- 2 P Marii
- 3 W Oskora
- 4 S Joanny
- 5 C Agaty
- 6 P Tyłusa
- 7 S Ryszarda
- 8 N SEBASTIANA
- 9 P Apolonii
- 10 W Jacka
- 11 S Grzegorza
- 12 C Damiana
- 13 P Stefana
- 14 S Lillyony
- 15 N KLAUDIUSZA
- 16 P Danuty
- 17 W Łukasza
- 18 S Aleksandra
- 19 C Konrada
- 20 P Leona
- 21 S Eleonory
- 22 N MAŁGORZATY
- 23 P Izabelli
- 24 W Sergiusza
- 25 S Cezarego
- 26 C Mirosława
- 27 P Juliana
- 28 S Romana

CZERWIEC

- 1 P M. Dz. Dziecka
- 2 W Marcelina
- 3 S Leszka
- 4 C Franciszka
- 5 P Bonifacego
- 6 S Pauliny
- 7 N WIESŁAWA
- 8 P Seweryna
- 9 W Felicjana
- 10 S Bogumila
- 11 C Barnaby
- 12 P Gwidona
- 13 S Lucjana
- 14 N BAZYLEGO
- 15 P Wito
- 16 W Aliny
- 17 S Grzegorza
- 18 C Bała Ciała
- 19 P Michalina
- 20 S Bogny
- 21 N ALICJI
- 22 P Pauliny
- 23 W Wandy
- 24 S Jana
- 25 C Lucji
- 26 P Pawła
- 27 S Władysława
- 28 N MARCELEGO
- 29 P Piotra i Pawła
- 30 W Lucyny

PAŹDZIERNIK

- 1 C Remigiusza
- 2 P Sławomira
- 3 S Teresy
- 4 N FRANCISZKA
- 5 P Rajmunda
- 6 W Artura
- 7 S Marka
- 8 C Pelagii
- 9 P Dionizego
- 10 S Daniela
- 11 N ALDONY
- 12 P Eustachego
- 13 W Edwarda
- 14 S Bernarda
- 15 C Jadwigi
- 16 P Gawła
- 17 S Małgorzaty
- 18 N ŁUKASZA
- 19 P Jana
- 20 W Andrzej
- 21 S Urszuli
- 22 C Marka
- 23 P Antoniego
- 24 S Rafała
- 25 N HILAREGO
- 26 P Damiana
- 27 W Sabiny
- 28 S Tadeusza
- 29 C Jacka
- 30 P Zenobii
- 31 S Krzysztofa

MARZEC

- 1 N ALBINA
- 2 P Rodostawa
- 3 W Tycjana
- 4 S Kozimiera
- 5 C Krzysztofa
- 6 P Wiktora
- 7 S Teresy
- 8 N **DZIEŃ KOBIEC**
- 9 P Franciszki
- 10 W Cypriana
- 11 S Konstantego
- 12 C Bernarda
- 13 P Bożeny
- 14 S Matyldy
- 15 N KLEMENSA
- 16 P Hilarego
- 17 W Zbigniewa
- 18 S Edwarda
- 19 C Józefa
- 20 P Sebastiana
- 21 S Lubomira
- 22 N BOGUSŁAWA
- 23 P Pelagii
- 24 W Katarzyny
- 25 S Ireneusza
- 26 C Teodora
- 27 P Ernesta
- 28 S Joanny
- 29 N EUSTACHEGO
- 30 P Leonarda
- 31 W Sabiny

LIPIEC

- 1 S Haliny
- 2 C Marii
- 3 P Ireneusza
- 4 S Teodora
- 5 N ANTONIEGO
- 6 P Lucji
- 7 W Curyla
- 8 S Elzbiety
- 9 C Zenona
- 10 P Witalisa
- 11 S Ogi
- 12 N JANA
- 13 P Andrzej
- 14 W Franciszka
- 15 S Brunona
- 16 C Eustachego
- 17 P Aleksego
- 18 S Szymona
- 19 N MARCINA
- 20 P Czesława
- 21 W Daniela
- 22 S **ŚWIĘTO ODRODZENIA**
- 23 C Zdzisława
- 24 P Krystyny
- 25 S Krzysztofa
- 26 N ANNY
- 27 P Natalli
- 28 W Wiktora
- 29 S Marty
- 30 C Ludmily
- 31 P Lubomira

LISTOPAD

- 1 N **ŚWIĘTO ZMARŁYCH**
- 2 P Małgorzaty
- 3 W Sylwii
- 4 S Karola
- 5 C Sławomira
- 6 P Leonarda
- 7 S Roczn. Rew. Październikowej
- 8 N BOGDANA
- 9 P Teodora
- 10 W Leona
- 11 S Marcina
- 12 C Witolda
- 13 P Stanisława
- 14 S Wawrzyńca
- 15 N ALBERTA
- 16 P Gertrudy
- 17 W Salomei
- 18 S Amelli
- 19 C Seweryna
- 20 P Feliksa
- 21 S Janusza
- 22 N CECYLII
- 23 P Klemensa
- 24 W Aleksandra
- 25 S Katarzyny
- 26 C Leonarda
- 27 P Waleriana
- 28 S Zdzisława
- 29 N SATURNINA
- 30 P Andrzej

KWIECIEŃ

- 1 S Groźny
- 2 C Franciszka
- 3 P Ryszarda
- 4 S Benedykta
- 5 N IRENY
- 6 P Marcelina
- 7 W Saturnina
- 8 S Dionizego
- 9 C Marii
- 10 P Michała
- 11 S Filipa
- 12 N JULIUSZA
- 13 P Przemysława
- 14 W Justyna
- 15 S Anasztazji
- 16 C Julii
- 17 P Stefana
- 18 S Bogusławy
- 19 N WIELKANOC
- 20 P WIELKANOCNY
- 21 W Anzelma
- 22 S Łukasza
- 23 C Jerzego
- 24 P Grzegorza
- 25 S Jarosława
- 26 N MARZENY
- 27 P Zyty
- 28 W Walerii
- 29 S Piotra
- 30 C Mariana

SIERPIEŃ

- 1 S Piotra
- 2 N BOGDANA
- 3 P Lili
- 4 W Dominika
- 5 S Stanisławy
- 6 C Jakuba
- 7 P Kajemana
- 8 S Emiliana
- 9 N ROMANA
- 10 P Filomeny
- 11 W Zuzanny
- 12 S Klary
- 13 C Diony
- 14 P Maksymiliana
- 15 S Marii
- 16 N ROCHA
- 17 P Jacka
- 18 W Heleny
- 19 S Bogusława
- 20 C Bernarda
- 21 P Joanny
- 22 S Cezarego
- 23 N WIKTORA
- 24 P Bartłomieja
- 25 W Patrycji
- 26 S Lucjana
- 27 C Józefa
- 28 P Augustyna
- 29 S Sabiny
- 30 N SZCZĘSNEGO
- 31 P Rajmunda

GRUDZIEŃ

- 1 W Elżgusza
- 2 S Paulina
- 3 C Franciszka
- 4 P Barbory
- 5 S Juliusza
- 6 N MIKOŁAJA
- 7 P Ambrożego
- 8 W Marii
- 9 S Leokadii
- 10 C Julii
- 11 P Damazego
- 12 S Konrada
- 13 N ŁUCJI
- 14 P Izidora
- 15 W Celinny
- 16 S Euzebiusza
- 17 C Oimplii
- 18 P Bogusława
- 19 S Dariusza
- 20 N DOMINIKA
- 21 P Tomosza
- 22 W Zenona
- 23 S Wiktorii
- 24 C Adama i Ewy
- 25 P **BOŻE NARODZENIE**
- 26 S SZCZEPANA
- 27 N TEODORA
- 28 P Wiktora
- 29 W Gerarda
- 30 S Eugeniusza
- 31 C Sylwestra

Kronika



Digitalizacja 2009

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**